

PRZEPIŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; za półrocz w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jednostron. wiersz drobny (nieparzysta) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W druku: Zdobądź i Zaręczyn, Dostawienie i Nakreśli 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 21 lipca (3 sierpnia) 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Ikateryński 36 k., otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od 9-11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla numeracji i ogłoszeń: Marszałkowska 36 161 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. **REKOPISOW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczono. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 35 kop.



Wyłączna sprzedaż
Maszyn parowych stałych
Lokomobil różnych typów.
Młocarn parowych.
Elewatorów i stertników.
Motorów naftowych.

Clayton & Shuttleworth,
Lincoln, Anglja.
A. Bandtkie, Reprezentant,
Warszawa, Tłomackie № 3.

ZARZĄD (2561)

Mińskiego Towarzystwa Rolnego
Wzajemnych Ubezpieczeń

podaje do powszechnej wiadomości, że przyjmuje w dalszym ciągu zapis nowoprzybywających członków, tudzież wpisowe, zgodnie z ustawą w wysokości 1/2 % od zadeklarowanej sumy ubezpieczenia. Wpisowe nadsyłać można pocztą wraz z odpowiednimi deklaracjami z wymienieniem nazwy majątku, powiatu i guberni. Ziemianie zamieszkali w 6 guberniach północno-zachodnich, pragnący zostać Agentami Towarzystwa, winni się zgłaszać piśmiennie lub osobiście do Zarządu Towarzystwa w Mińsku gub.

W ZAKOPANEM
«PODHALE»

Centralne biuro najmu mieszkań i sprzedaży domów.

Pobiera 2 Korony—1 Rb.—2 M. wpisowego, które należy zaraz przesyłać i 3 proc. od sumy najmu. Krupówki 34. (2464)

MARJA WARNA,
PENSION DE FAMILLE

WARSZAWA,
Marszałkowska 84.

Pokoje umeblowane na I, II i III piętrze (można mieć całonocne utrzymanie). Zakład cały obecnie odwieziony i urządzony podług najnowszych wymagań komfortu i higieny. (318)

PENSJONAT

Waterji Walewskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje z utrzymaniem na dni, miesiące. Opieka dla dorosłych panien. Ceny przystępne. (323)

MAJĄTEK WŁ. 40,

gub. Kaliska, pow. Sieradzki, lasu 7 wł. starego, łąki irygowane, grunta wszystkie drenowane, budynki murowane, dwór na suterynach murowany, 12 pokoiów duszych. Oranżeria, cieplarnia, ogród duży angielski. Inwentarz żywy czystej rasy, martwy najnowsz—w komplecie. Dwie mile od budującej się kolei. Wiadomość: Warszawa, Nowy-Swiat 39, w Mleczarni. (326)



Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

♦ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 39. ♦ (340)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM
z pensjonatem i klasą przygotowawczą
BRONISŁAWY GOŁAŃSKIEJ

Warszawa, Krucza 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opieką. (336)

W majątku Landwarowie

Hrabiego Władysława Tyszkiewicza, w gub. Wileńskiej położonym, odległym 2 wiorsty od stacji kolejowej Landwarowo, drogi Petersb.-Warszawskiej, odbędzie się d. 22 sierpnia (4 września) doroczna licytacja koni, pochodzących ze stada Landwarowskiego, jak również i innych hodowców. Przeto uprasza się pp. hodowców, mających konie do sprzedania, pośpieszyć z nadsłaniem deklaracji, gdyż takowe będą przyjmowane tylko do 1 (14) sierpnia. Wszelkie informacje, jak również i blankiety do zapisywania koni, wysyła na żądanie Zarząd stada w Landwarowie, poczta Landwarowo, gub. Wileńska. (2556)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY, d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, na opłatę 1/3 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (3120)

Dr. med. KOZERSKI

przeprowadził się do gmachu Tow. «Ros-sya», Marszałkowska 124, wejście od ul. Moniuszki № 11. Wyjechał 16 lipca n. st., wraca 31 sierpnia. (307)

Dr. M. PIEŃKOWSKI z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na litanie Kujalskim (Andrzejewskim) w Odesie. (736)

DR. BOLESŁAW MOTZ, asystent urologicznej kliniki prof. Guyon'a w Paryżu, przyjmuje od godz. 1 do 2 i od 7 do 8. Boulevard Saint Michel 45. (2436)

Dr. Karol Natanson przyjmuje w Wiedniu od g. 3-4, IX, Maximilianplatz 4. (161)

Zakład Hydropatyczny

Akc. Tow. Wodolecznictwa i Kąpielni w Odesie (były d-ra Szorstejna). Odesa, ul. Karantenna № 9.

Dr. Antoni Hryniewicz na czele.

Kuracja wodą, elektrycznością i światłem. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. Tow. Akc. wkrótce otwiera zakład mechanoterapii, mięsienia (massage), ortopedji i gimnastyki pod zarządem lekarza specjalisty.

(2502)

PENSJONAT dla panien, uczących się do szkół w Krakowie. Daje utrzymanie. Konwersacja niemiecka i francuska. Muzyka, pomoc w naukach w domu. Wanda Jawornicka, egzam. naucz. do szkół wydziałowych. Wiadomość: Biuro naucz. A. Piaseckiej i Z. Roszkowskiej, Warszawa, Krak. Przedm. 38. (378)

Pensjonat Skrzetuskiej w Berlinie, Zimmerstr. 97/II, blisko 3 dworców, pokoje na dnie i miesiące. Dzwonek z ulicy, u wejścia na lewo. (2518)

Panienci kształcące się przyjmują od 1 września Numnicka, Noła 36. (345)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarzkiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomol. w Prosku na Słasku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urząda parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, sparragarnie etc. Warunki! możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skiersiewiczami. Warszawa, Noła 36. (326)

ODESA.

Rodzina Nauczycielska

utrzymuje uczeni i zapewnia dozór 25-letnia praktyka. Języki, muzyka korepet. Pocztowa № 6, m. № 1. (2554)

Potrzebny

jest dyrektor do cegielni parowej w majątku Woyławiu, poczta Zduńska-Wola, gub. Kaliska. Pensja 800 rb., mieszkanie, opał, ogród. Osobiste przedstawienie właścicielowi z dobrą rekomendacją. (2541)

OGŁOSZENIA (2549)

do Kalendarza Polskiego na rok 1901 przyjmuje wydawca **LEON IDZIKOWSKI** w Kijowie, do dnia 1 września 1900 roku. Cena kalendarza 15 kop.; wydanie z druku w Kijowie 1 października 1900 roku.

DRZEWKA ŚLIWEK

«Węgierek».

Sprzedaje 60 szt. 3 let. 12 r., 4 let. 15 r. i 5-8 let. 18 r. Do sadzenia jesienno należy wcześniej zamawiać. Adres: gub. Lubelska, osada Kazimierz. J. Mołkewski. (303)

Kursa wyższe dla kobiet

im. A. Baranieckiego.

utrzymywane kosztem gminy Krakowa. Budżet 23,000 kr. Osobny gmach w budowie. Na wydziale literackim i przyrodniczym kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Wydział artystyczny pod kierunkiem g. Jacka Malczewskiego. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Informacje, oraz plany nauk przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmelicka 36, II p. Dyrektor Józef Mostafiński. (2540)



(81)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazalki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

— KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA —

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatik 43. Telefon 265.

Zawsze na składzie: Asfalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodzi-
 my. Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfal-
 towy, beżwodny, do smarowania dachów. Płytki cementowe,
 wzorzyste dla podłóg. Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności
 firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórzy.
 Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem
 asfaltowym. Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie zamówień i ro-
 bót śpieszne i sumienne. Gwarancja.

BURSZ (do kolegi). Szezerze ci mówię, Hans, podobasz mi się. Uważaj
 mnie wprost za przyjaciela. I jeżeliby ci przypadkiem potrzeba było kiedy jakie
 kilkadziesiąt marek - wal do mnie, jak w dym... Pójdziemy razem szukać fra-
 jera, któregooby można naciągnąć na pożyczkę.

(Flieg. Bl.)

BIELIZNA

MEŻKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Półno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

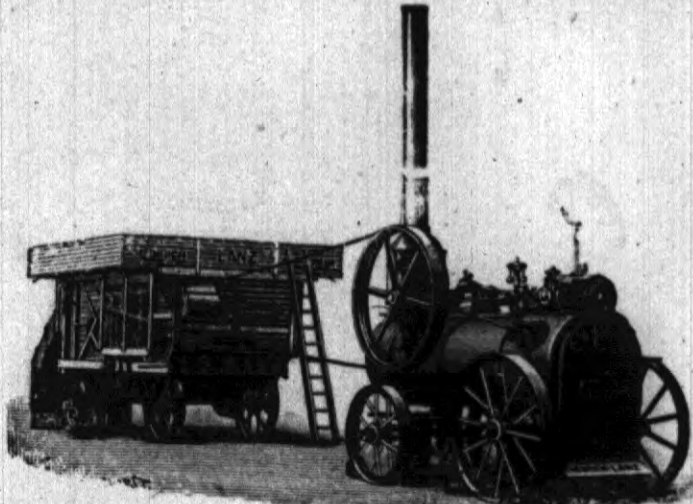
w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kłazy-
 niowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnia ...	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom ...	845	1,263	1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wołoszyska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor”.

Katalogi bezpłatnie. (718)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
 terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
 Żelazo wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
 konnych.
 Żelazo profilów lekkich dla kopalń etc.
 Żelazne łączniki.
 Obręcze.
 Ośle do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorową.
 Śtelki walcowane, I i kształtu | — |
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Ślache stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
 płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
 żelaza, oraz stali.
 Kettly parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwuary i kadzle.
 Formy mostowe, wiazania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Węzle i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrot; w Charkowie: Plac Mikołajewski;
 w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie:
 L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpa; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depech: Zaporozże-Kamienskoje-Metal. (85)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarsze. (709)

Z poważn. rekomendacjami, z wieloletnią
 praktyką Buchalter podejm. się upo-
 rządów. sprawdz. i zamyk. Rachun-
 ków i bilansów, Wprowadzania
 nowego rachunkowości, prowadzenia
 jej z nadzylan. raportów w przedsiębiorst.
 fabrycz., przemysł. handlow. i gospodar-
 czych; udziela Lekcyj prakt. podwójn.
 rachunkowości, przepisywania na
 maszynie alf. polskim i rosyjsk., iło-
 maczeń. Adres: Kijów, Nestorowska, 12.
 L. Lisowski. (737)

POSIADAJĄCA dyplom z ukończ.
 8 klas gimnazjum nauczycielka
 przyjmuje pensjonarki do kształce-
 nia ich równoległe z gimnazjalnym
 kursem. Języki: polski, franc., niem. Adr.:
 Kijów, Nestorowska, 12, L. Lisowska. (738)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennne w każdym czasie. (706)

Do nabycia w księgarni Leona Idzikow-
 skiego w Kijowie:

Album widoków Kijowa

(Wydanie Czesława Jaszczewskiego)
 28 oddzielnych widoków i jeden ogólny
 widok Kijowa, zdjęty z gór Batyje-
 wych — w ozdobnej teście cena 1 rb.
 Karty korespondencyjne (otwarte listy)
 z widokami Kijowa po 5 kop. (2448)

„CREDO” PANA RUBELMACHERA.

— Panie Rubelmacher! Czy może mi
 pan powiedzieć, jakie jest w tej mierze
 pańskie „credo”?

— Mój panie! Pan potrzebujesz nie
 mieć mi w głowie swoim „credo”. Ja
 mam solidny kredyt w mieście, to wię-
 ciej znaczy, niż wszystkie pańskie „cre-
 da” powietrzne.

(Kur. Świat).

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(726)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

LNIANE KISZKI OGNIOWE,
pasy maszynowe i sznury talkowe

F. IWANOWA

egz. od 1860 r.

(2564)

Ulica Ligowska d. № 83. Cenniki na żądanie w Petersburgu.

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersh. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 80 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za za licz. pocztowem. Ostatniemi czasami okazało się w sprzedaży dużo naśladowań gwintówek „La

Francotte“, wobec czego upraszamy uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek i na nim, jak również na kolbie, stempel mojej firmy.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (2559)

DO GIMNAZJUM

LUB SZKOŁY REALNEJ w Mikołajowie nad Bugiem, mogę przysposobić i przyjąć na stancję kilku chłopców, z muzyką i wszelką opieką i pomocą naukową. Język domowy francuski. Dla niemieckiego stała bona niemka. Adres: Mikołajów, Tawryczeskaja № 32. GARBOWIECKI. (2533)



Jedynie w Rosji, przez
Rząd zatwierdzone

KURSY KALIGRAFICZNE

PRUSZYŃSKIEGO.

Petersburg, Kazańska ulica № 16.
Poprawianie charakteru oświadczeń i listownie 10 rb. (2566)



Materiał budowlany «SKAGLIOL».

Wypróbowany i opatentowany sposób budowy ścian, przegródek, sklepień, rur i t. p.

Bardzo odpowiedni do budowy domów, szczególnie zaś do wykończania domów mieszkalnych, letnich mieszkań, sklepów, szkół, szpitali, fabryk i t. p.

Zupełna ogniotrwałość, suchość, złe przewodnictwo ciepła i dźwięków. Lokale zaraz po wykończeniu są gotowe do użytku.

Duża oszczędność miejsca. Szybkość w wykonaniu robót. TANIO!
Szczegóły u fabrykantów (2557)

PARWIAJNEN i S-ka,

PETERSBURG, Wasiljewski Ostrow, Nikołajewskaja Nabereżnaja d. № 29.

♦ MAGAZYN ♦

PRZYZRZĄDÓW ELEKTRYCZNYCH

J. A. KACZKOWSKIEGO

Petersburg, Wielka Iłajńska № 27—2, vis-à-vis Michajłowskiego Manżu.

Podaje się urządzenia: elektrycznego oświetlenia, dzwonków, telefonów, jako też reparacji rocznych.

Kantor w Petersburgu: Furszadskaja № 27.

♦ Telefonu № 1503. ♦ (2388)

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2061)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

ZATRUTE ZADOWOLENIE. — Gość (do bankiera). Przeprowadził się pan do wspaniałej dzielnicy. Musi tu panu czas bardzo mile płynąć?

Bankier. Zapewne... byłoby tu bardzo przyjemnie, gdybym nie miał na prawo i na lewo tylu milionerów za sąsiadów!

(Flieg. Bl.)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju»

PETERSBURG.

W SĄDZIE. — Czem się pan trudni?

— Jestem agentem do strócenia małżeństw dla swoich sześciu córek!
(Lust. Bl.)

SPECJALNOŚĆ:

MATERJE NA POKRYCIE WEBLI

Magazyn fabryki posiada wielki wybór materij wszelkich gatunków i stylów, od najtańszych do najdroższych.

Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.

FABRYKANCY

B-cia Bałakiny z Moskwy.

(2563)

Petersburg, Mały Gościenny Dwór, wzdłuż Ekaterynskiego kan. №№ 32, 33 i 34.

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



Nadeszła i jest w sprzedaży najnowsza broń śrutowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

♦ **Le Francotte** ♦

z kurkami i bez kurków.

tak dla zwyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez szan. w całym świecie fabrykę «Francotte». Broń «Le Francotte» swraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń «Le Francotte», tak z przyczyn bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niezem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń i opis wysyła się na żądanie. (2560)

Центральное Депо Оружия

С.-Петербург, Б. Конюшенная 27.
Ед. ВЕНИГЪ.

PANIENKA POLKA

uczestnicząca na kursie, może znaleźć za umiarkowaną zapłatę utrzymanie w inteligentnej rodzinie. Ekaterynowski pr. d. № 6, m. 44. (2565)

ABSOLUTNIE NATURALNE

Wina
M. MURATOWA.



Wiadro 17 butelek
od 3 rb. 85 kop.
z naszytnem.

Główny skład i kantor w Odesie
ul. Grecka № 47, d. Rodonaki.

Filja w Odesie, ul. Derybasowska
róg Aleksandr. placu, d. Wedde, № 27/1.

Cenniki na żądanie gratis i franko. (2465)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KLÓW, Kresczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go i Zeittler & Winkelmann'a.

Wynajem, reparacja i strojenie.

NOWY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,

Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczeń, nie, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-iej.

Zapis uczennic od 15 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

(W 6-KLASOWYM PROGRAMIE NAUKI ŻEŃSKIEJ

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

S. TOŁWINSKIEJ

Chmielna 48, w WARSZAWIE.

(331)

Egzaminy rozpoczynają się d. 1 września, kurs nauk d. 4 września n. st.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 LIPCA 1900 r.

W centralnym
zarządzie
w Warszawie. W filjach Ban-
ku w Petersbur-
gu i w Łodzi. OGÓŁEM

STAN CZYNNY.

Ruble i kopiejki.

Gotowizna w kasie	624,124 63	601,033 94	1,225,158 57
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	35,682 95	3,337 18	39,020 13
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wś. kred.	—	—	—
b) w petersb.	—	—	—
Skup weksli, opatrzonych naj- mniej 2 podpisami	7,108,653 81	9,972,734 17	17,081,387 98
Skup pap. publ. wylos. i kup.	106,800 56	14,078 27	120,878 83
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.	—	—	—
transp. i tow. żegluga par. na towary	—	—	—
2) w termin. zobowiąz. handl.	—	—	—
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk	996,300 —	—	996,300 —
Weksle do inkasa	998,220 72	459,083 51	1,457,304 23
Pozyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	101,589 50	53,750 —	
pap. publ.			
2) udz., akcyj., oblig. i listów	371,763 25	82,249 34	626,143 05
zast., przez rząd nieporęczon.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.	13,113 41	3,677 55	
transp. i tow. żegl. parow. na towary			
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar.	1,906,012 82	322,354 05	8,633,940 08
papiery wartościowe			
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,794,147 —	2,611,426 21	
zast. przez rząd niegwarantow.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.	—	—	—
transp. i tow. żegluga par. na towary	—	—	—
4) własn. Bankustan. asygn. zars.	—	—	—
gór., złoto i srebro w zstob. i moneta brzościana	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd por- ęczone	305,181 28	209,568 64	1,743,059 79
2) listy zast. i oblig. hipoteczn.	348,243 67	860,161 28	
zabezp.			
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	19,904 92	—	
przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hipoteczn. zabezpiecz.			
Traty i weksle na zagr., nab. na własny rachunek	143,907 18	183,233 52	327,140 70
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	100,098 90	55,708 25	
b) " " " " niep.	808,775 88	1,079,244 48	
c) towarami	553,332 84	2,988 07	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,982,827 34	646,824 54	
b) poz. niepokr. dys. koresp.	1,361,098 69	1,063,591 32	13,746,792 19
zamiejscowych			
e) kredyty in blanco	446,274 77	2,364,241 96	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymczas. przyrostu procent.	158,852 26	—	
b) na rach. bież. u koresp.	706,046 34	258,923 80	
B) weksle do zaink. u koresp.	354,476 36	796,456 39	
Rachunek z oddział. Banku	13,919,388 68	30,024 93	13,949,413 61
Weksle protestowane	28,148 25	13,423 17	41,571 42
Wydatki bieżące w r. 1899	107,830 98	138,403 08	246,234 06
" " w r. 1900	—	—	—
Wydatki zwrotne	21,712 18	9,094 04	30,807 22
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	—	—	—
Nieruchomości	304,026 06	—	304,026 06
Sumy przechodnie	263,791 78	347,356 78	611,148 56
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	5,652,452 32	—	5,652,452 32
	44,642,510 33	22,189,868 47	66,832,378 80

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,650,512 41	—	5,650,512 41
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,991,951 41	1,855,659 24	
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,608,212 51	274,357 44	
2) beterminowe	1,332,592 20	80,227 —	12,770,575 47
3) terminowe	3,295,292 40	332,283 27	
Przedk. weksli i handl. zobo- wizań	603,185 29	319,442 07	922,627 36
Zastaw papierów wartościowych	—	226,000 —	226,000 —
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	12,804,566 57	3,179,271 99	19,108,424 26
b) weksle do inkasa	1,063,560 34	342,701 32	
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			
Sumy należące do Banku	917,529 48	800,794 56	14,014,633 63
Rachunek z oddziałem Banku	33,375 26	13,981,258 37	127,528 17
Traty przez Bank akceptowane	—	127,528 17	19,839 60
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	19,839 60	—	
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	67,670 77	42,858 09	110,558 86
Otrzym. proc. i komis. w r. 1899	379,912 21	556,041 04	935,953 25
" " w r. 1900	—	—	—
Sumy przechodnie	624,609 88	71,515 91	696,125 79
(2553)	44,642,510 33	22,189,968 47	66,832,378 80
Towarów	407,490 —	—	407,490 —

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 30 czerwca 1900 roku.

STAN CZYNNY.

Łódź

Oddziały.

RAZEM.

Kasa gotowizna	221,154 28	170,218 88	391,373 16
Rachunek przekazowy w Banku państwa	321,315 99	—	321,315 99
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,521,049 82	4,248,222 75	8,769,272 57
Pozyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	5,820 —	5,820 —
b) listów zastawnych i akcyj	—	2,395 —	2,395 —
Papiery publiczne, własność Ban- ku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	180,935 90	118,641 08	902,171 53
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	116,396 70	444,173 54	
2) udziały i akcje	12,400 —	29,524 31	
Papiery publiczne kapitału zaso- bowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,676 28	—	2,250,676 28
Specjalne rachunki bieżące, zabez- pieczone:			
a) papierami państwowymi	106,534 28	364,573 72	471,108 —
b) listami zastawn. i akcjami	55,548 64	851,499 33	907,047 97
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	51,595 33	—	51,595 33
b) listami zastawnymi i akcjami	177,248 27	32,130 88	1,181,622 59
c) weksłami z 2 podpisami	3,736,448 25	—	3,736,448 25
d) towarami	275,403 03	—	275,403 03
1) Kredyty do dysp. Banku (on call)	1,147,790 54	735,359 60	9,518,867 91
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	2,076,965 98	100,292 14	4,011 30
weksle do inkasa	—	—	—
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,348,213 41	—	3,348,213 41
Rachunek Banku Państwa	100 —	—	100 —
Traty i weksle w zagr. walucie	—	20,325 06	20,325 06
Nieruchomości w Łodzi, Warsza- wie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	—	350,000 —
Weksle protestowane	11,908 25	29,899 07	41,807 32
Koszta ruchomości i urzędzenia	7,975 57	23,156 41	31,131 98
Sumy przechodnie*)	518,450 60	241,617 47	760,068 07
Wydatki bieżące	119,975 66	68,524 41	188,500 07
Wydatki podlegające zwrotowi	1,431 53	2,485 46	3,916 99
	19,609,618 31	8,674,393 00	28,284,011 31

*) W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki 20,000			
Akc. I—II Em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	16,553 72	—	16,553 72
Niewypłacona dywidenda	2,457 25	—	2,457 25
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	475,063 11	689,143 48	
b) za 7-miodniowym wypowie- dzeniem	482,316 70	362,671 43	3,746,586 60
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	1,160,224 18	424,900 28	
b) beterminowe	252,267 42	—	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	4,629,603 76	1,597,088 34	9,602,178 56
2) weksle do inkasa	2,336 69	582,988 07	
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	2,404,718 04	385,443 66	3,301,657 22
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	3,301,657 22	3,301,657 22
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,037,197 49	616,846 88	1,654,044 37
Procenty i prowizja	151,998 41	280,453 65	432,452 06
Sumy przechodnie	833,465 55	433,199 99	1,266,665 54
Depozyt w Banku państwa	721,415 99	—	721,415 99
(2552)	19,609,618 31	8,674,393 00	28,284,011 31

Depozyty w przechowaniu 11,752,916 45 5,157,293 72 16,910,210 17

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łódź.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lu-
blinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
 - b) Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 czerwca 1900 roku.

5 godzin od Warsza-
wy, godzina od Lu-
blina, 5 wiorat od
stacji kolei Nadw.

NALECZÓW

Pocztą i telegraf na
miejscu. Powozy na
zamówienie. W lecie
omnibus.

Zakład leczniczy, cały rok otwarty. Hydropatja. Kąpiele żelaziste, błotne, elek-
tryczne. Masaż. Gimnastyka. Elektryzacja. Kumys. Własna kuchnia dietetyczna.
Gry, zabawy i wycieczki. Stale dwóch lekarzy, dozorczyń chorych i masażystka.
W lecie konsultanci i asystenci. Leczą się z dobrym skutkiem: choroby nerwowe,
tabes (metoda Frenkela), blednica, artretyzm, otyłość, wycieńczenie po przebytych
chorobach, ogólna wrażliwość organizmu (hartowanie), choroby żołądka i kiszek,
choroby kobiece. Chorych umysłowych i epileptyków zakład nie przyjmuje.

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI.

(236)

b ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

(697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandska.

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dedina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.
Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.
Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie.

(703)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarska № 9, Telefon № 307.

POLECA:

Kosiarki i Żniwiarko-wiązarki Milwaukee, Grabie konne amerykańskie, stalowe, Tigre, Hollingsworth i Osborne, Młucarnie konicynowe «Matador», Młynki br. Roerber. Separatory i masielnice oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

(703-a)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych.

(698)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gasowych i wodociagowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej.

(92)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,
ul. Proreżna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopaliń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skarżysko».
Spółka przemysłowo-handlowa «Porowice» — materiał izolacyjno budowlany.
Tow. Tulińskich Walcowni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, piombi, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p.

(700)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonków elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych.

(694)

K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkusze.

CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL.

(693)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.
Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.
Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massieu. Gabinety à part stylowe. (683)

BIURO TECHNICZNE

II. BIELSKI i S. WOLSKI INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej «Adolf Troetzer»: Siskawki, Pompy, akcesoria strazy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

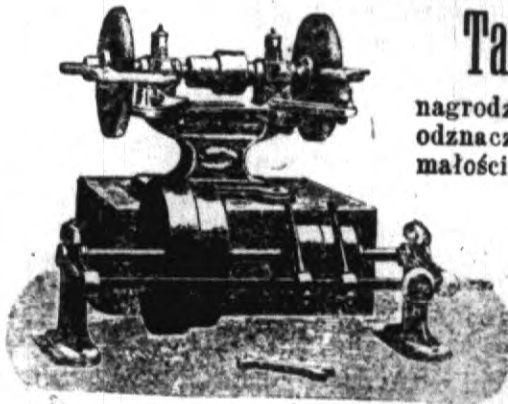
SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i manometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

WAŻNE!! DLA ODLEWNI ŻELAZA!!

Tarcze szmerglowe



nagrodzone na konkursie w Ljonie, odznaczające się bezwzględną wytrzymałością i zachowujące równość obrotu aż do zupełnego zużycia. (270)

Stale na składzie w rozmiarach: 450 x 50 x 50, 400 x 50 x 50 i 350 x 50 x 50 mm. Reprez. firmy „Société générale” w Paryżu
K. Kosiński i W. Preyss,
Warszawa,
Jerolimaska, 49.

Najdawniejsza w kraju
PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH
Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.
Okulary i Binokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.
Ozonizatory do nasywania powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katary, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.
Aparaciki masażowe do usuwania zmarszczek i przyszczy z twarzy, sztuka po rb. 2.

Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.
Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie.

Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

DO SPRZEDANIA

w Zdrojowisku Krynica, w najzdrowszym i najpiękniejszym położeniu, obszerna willa z budynkami gospodarskimi, kilkumorgowym parkiem, łąziskami i źródłem wody mineralnej, nadająca się do urządzenia zakładu leczniczego lub na letnią wielkopolską rezydencję. Wiadomość u adwokata Maciejewskiego, Lwów, Chorażczyzna 17. (2555)

JANKIEL i IZYDOR. — Nie boisz się Janklu, jeździć koleją Wiedeńską?
— Jeździć, to ja się trochę boję, ale wziąć wielkie odszkodowanie za takie małe przetrącenie, to jabym się wcale nie bał. (Kur. Świąt.)

PRZEDCHRZEŚCIAŃSKIE CZASY.

— Panie Geldtreser! pan jest serdeczny... W przesłanym jeszcze roku nie jadłeś pan «tego» wcale...
— Mój panie! Pan potrzebujesz mi nie wytykać moje... przedchrześcijańskie czasy! (Kur. Świąt.)

POSZUKUJE SIĘ

Majątek Ziemiński

niedaleko stacji dr. ż. w Królestwie lub Kurlandji. Wiadomość: Libawo-Rom. dr. żel., st. Prudy, M. S., proszę o szczególny opis. (2523)

MAJĄTEK

do sprzedania pod cukrownię na Kuja-wach, ziemia pszenna, wólk około 40 z inwentarzami. Wiadomość: poste-restante, Włocławek, dla A. B. (2531)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. oddz. chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

K. BUSZCZYŃSKI i M. ŁĄŻYŃSKI ZAKŁAD HODOWLI NASION

w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.

POLECA DO SIEWU:

„Tryumf Podola“,

wyhodowaną przez nas nową odmianę pszenicy ozimej.

„Banatkę Podolską“,

nowa odmiana pszenicy, wyhodowana z Banatki Genealogicznej.

„Banatkę Genealogiczną“,

wyhodowaną z oryginalnej Banatki z Merökersi.

„Genealogiczną Gładką“,

pszenica bardzo zbliżona do Sandomierki.

Żyto Genealogiczne „Excelsior“,

wyhodowane z żyta Probertejskiego.

ŚWIADECTWA:

Pan Lipczyński z Białej-Cerkwi (gub. kijowskiej) donosi nam listem z d. 24 maja 1900 roku:

...55 dziesięcin Banatki	na koniesynie	nie zostało ani śdźbła
32	świeżym nawozie	może 10 proc.
24	krajowej czerwonej	25
1	„Tryumf Podola“	85-90

Jednocześnie samawiam n W. Panów 180 pudów „Tryumf“.

Pan C. Koryciński z Wierowa (pocztą Sokółów, gub. siedlecka) donosi nam listem z d. 26 maja 1900 roku:

„Pszennica „Tryumf Podola“ przesiłmowała u mnie bardzo dobrze, — obecnie wygląda gęsto i silnie, pomimo nadzwyczajnej suszy. Zaczyna się kłosić, przyszedłem nie widzieć w niej czarnych murszawych kłosów, jak to zawsze bywa u mnie z innymi odmianami. „New-Jersey“ w tym roku wymarża tak, iż została ledwo połowa. Wysoko-Litewska trzymała się lepiej.

Pan W. Pomorski z Nowego - Dworu (pocztą Kowel, gub. wołyńska) donosi nam listem z d. 16 czerwca 1900 roku:

„Śpieszę zawiadomić Sz. Panów, że pszenica „Tryumf Podola“ doskonale wytrzymała mrozy tegoroczne przy zupełnej niepokrytej ziemi. Równą odporność wykazała pszenica „Wysoko-Litewska genealogiczna biała“, ale ta była zasiana na ziemi silnej; posiana w tych warunkach, co „Tryumf Podola“, sądzę, że ucierpiałaby więcej, — a z zupełną pewnością twierdząc to, że na posuchę jest wytrzymalsza od innych gatunków.

Pan W. Krasnopolski z Wasylówki (pocztą Browki, gub. kijowska) donosi nam listem z d. 16 czerwca 1900 roku:

„Mam zaszczyt zawiadomić, że odmiany pszenicy, zasiane u mnie ubiegłej jesieni, wyszły na wiosnę w następującym stanie: Banatka oryginalna i krajowa zginęły i zostały całkowicie przesiłmione, Wysoko-Litewska i Tejska ocalały, ale są

bardzo rzadkie, odmiana zaś „Tryumf Podola“, której nasiona otrzymałem od Sz. Panów, wytrzymała zimę najlepiej i jest prawie nieuszkodzoną.

Pan W. Poraj Koszyc ze Świnnej (pocztą Płoskirów, gub. podolska) donosi nam listem z d. 30 maja 1900 roku:

„„Tryumf Podola“ wygląda znakomicie, kolor ma piękny i wydziela się na całym łanie, gdyż inne odmiany pszenicy: Banatka, Donka i biała Wysoko-Litewska (ta ostatnia mniej) znacznie ucierpiały od mrozów i posuchy wiosennej.

Pan K. Chodkiewicz ze Strzelczynie (pocztą Niemirów, gub. podolska) donosi nam listem z d. 28 maja 1900 r.:

„W majątku Strzelczynieckim siewy tylko pszenicę Sandomierkę, najodpowiedniejszą dla miejscowej gleby. Pszenica „Tryumf Podola“, sprowadzona od Sz. Panów, jako też i miejscowa Sandomierka siewy wytrzymały doskonale, i gdyby nie obecna niesprzyjająca posucha, nie pozostawiałyby dotychczas nic do życzenia.

Pan W. Tomaszewski z Bałanówki (pocztą Obodówka, gub. podolska) donosi nam listem z d. 5 czerwca 1900 r.:

„Tryumf Podola“, pomimo, iż został zasiany dopiero 12 września, lecz w porównaniu z Szampańską i zwykłą ościastą czerwona, wysianymi dla porównania w tymże czasie, wyszedł zwycięsko, i pomimo, iż w maju nie miałem ani jednego deszczu, dziś wzrostu ma arszyn, kłosa duży i jest w stadium kwitnienia.

Pan J. Rodziewicz z Honorówki (pocztą Popieluchy, gub. podolska) donosi nam listem z d. 6 czerwca 1900 r.:

„Pszennice: Szampańska, Banatka i Egipska wykazały bardzo słabą odporność na mróz, zaś „Tryumf Podola“ znakomicie wytrzymała mróz — i nie jest uszkodzoną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przełożony Szkoły Realnej VI-klasowej prywatnej przy ulicy Złotej № 30.

Zawiadamia Rodziców i Opiekunów uczącej się młodzieży, iż nowi kandydaci, pragnący być przyjętymi do Szkoły, powinni złożyć potrzebne dowody, t. j. metrykę urodzenia, świadectwo pochodzenia i świadectwo szczenionej ospy przed 16 (20) sierpnia r. b i następnie tegoż dnia stawić się do egzaminów. Również 16 (20) sierpnia rozpoczną się egzaminy powakacyjne dla dawniejszych uczniów warunkowo promowanych. Wszyscy dawniejsi uczniowie, pragnący pozostać nadal w Szkole, winni również przed powyższym terminem dopełnić tak swanego zapisu. Do klas V i VI miejsc wolnych nie ma. Lekcje rozpoczną się 23 sierpnia (5 września) r. b. Dr. JAN TREJDOSIEWICZ. (337)

J. JAHŁOWSKA, b. naucz. II gim. w Warszawie, Marszałkowska № 143. Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Buchalterki, Krojczynie, Gospodynie, Panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (339)

W BIURZE MAŁŻENSTW. Pośrednik (do kandydatki). — A jeszcze mam dla pani wyższego urzędnika „stanu cywilnego“ — nadzwyczaj rzadka sposobność! (Lust. Bl.)

POETA. Ach, panno Amando! Gdybyś pani zechciała mnie pokochać, byłbym najszczęśliwszym z „nieśmiertelnych“! (Lust. Bl.)

W Zakładzie Naukowym żeńskim 6-klas.

(z klasą wstępną i pensjonatem)

KONSTANCJI SWOŁYŃSKIEJ

№ 15, ul. Foksal № 15.

egzamina wstępne powakacyjne i poprawki odbywać się będą 1, 3 i 4 września. Lekcje rozpoczną się 4 września. Zapis uczennic od 12 (25) sierpnia, codziennie od 10 rano do 6 popołudniu. (342)

W 6-klasowym Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE

zapis uczennic rozpocznie się d. 21 sierpnia, egzamina wstępne 1, 3, 4 września. Kurs nauk 5 września nowego stylu.

WARSZAWA, ul. Mazowiecka № 4. (328)

NAJNOWSZE MASZyny POŃCZOSZNICZE KLAES i FLENTJE



nie potrzebują reklamy, ostrzega się tylko od podróbek.

CENY
NIZKIE.

SKŁAD FABRYCZNY NA ROSJĘ

A. B. KAPSTROM,

WILNO. (2526)

Cenniki bezpłatnie.

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

KAPY NA ŁÓŻKA.

Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeron., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

W RYDZE.

NIEMIECKI PENSJONAT DLA UCZNI.

Rekomendacje pp. profesorów. Elisabeth-strasse 31a, m. 7. (2582)

EFEKT MALARSKI.

Pewna dama, która wytargowała obraz za „spół pieniędzo“, zbliża się z lornetką przy oczach, żeby przyjrzeć się zbliżeniu dzieła, malowanemu raczej na efekt oddalenia.

Na to otwarty artysta:

— Al! skąd pani! Jak za tę cenę, stanowczo za blisko przygląda się pani memu obrazowi!

(Kur. Świąt.)

artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 29



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 83 otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Warszawska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca «Fasadę świątyni chińskiej w Majmaczynie».

TREŚĆ N-ru 29 „KRAJU”:

z dnia 21 lipca (4 sierpnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Przykład i wskazówka, przez Bohdana Kutylowskiego.

Artykuły bieżące: Wrażenia z wystawy, p. Nemo. W Poznańskim. Zamordowanie króla Humberta. Nowa ustawa stempłowa.

Liście korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Neapolu, z Paryża, z Krakowa. Z prowincji: z Wilna, z Rosien, z Podola, z Kijowa, z Wołody i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Rolnictwo. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Chłopski świat w poezji Le-nartowicza, p. Stanisława Zdzarskiego. Z ruchu naukowego (z portretem), p. Warszawianina. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, p. W. Wiesz dla Sienkiewicza (z ilustracją), p. Witimira. Żniwo literackie, p. Wiktora Gomulickiego. Tęsknota, p. Annę Kłopotowską. Zakończenie «Krzyżaków». Zdaleka i zbliska. Wiadomości naukowe. Kronika literacka. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Widoki z Chin: 2 widoki ulicy w Majmaczynie. Ulica w Pekinie podczas zaburzeń 1860 r. Ogłoszenie wojny przez cesarza chińskiego. Pałace i ogrody cesarskie w Pekinie. Gabryela Moraka w roli widma królowej Jadwigi. Humbert I, król włoski. Helena, królowa włoska. Wiktor Emanuel III, król włoski. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Fasada świątyni chińskiej w Majmaczynie.

PRZYKŁAD I WSKAZÓWKI.

Z powodu wykupu propinacji w kraju nadbałtyckim.

Polemika w sprawie propinacji w prowincjach nadbałtyckich została zamknięta. Uchwała Rady państwa, przyznająca w zasadzie, iż właściciele dóbr szlacheckich w tych prowincjach mają prawo do wynagrodzenia za zniesienie propinacji wiejskich, uzyskała w dniu 23 maja sankcję Najwyższą i spór zamknęła. Toczył się on długo tak w łonie komisji urzędowych, jak na szpaltach prasy, i przechylać się zdawał raz w jedną, raz w drugą stronę, aż (przeważył ostatecznie) wzgląd na charakter majątkowy i wartość realną propinacji, brana pod uwagę przy tranzakcjach i zabezpieczająca interesy wierzycieli hipotecznych. Wzgląd ten w całej

pełni zastosować się daje do niezdecydowanej jeszcze sprawy propinacji wiejskich w Królestwie, którą przesądziła twierdząco Rada państwa, polecając ministrowi skarbu opracowanie i złożenie stosownego projektu do rozpoznania Rady.

Cokolwiek mówią przeciwnicy wynagrodzenia właścicieli ziemskich za utracone przy wprowadzaniu monopolu wódczanego prawa propinacyjne — o rzekomej tożsamości praw tych właścicieli na całym obszarze państwa, — nie da się zaprzeczyć, że od bardzo dawnych czasów, aż do dnia dzisiejszego sprzedaż napojów gorących odbywała się w prowincjach wschodnich i zachodnich w całkiem odmiennych warunkach.

Na wschodzie handel napojami wysokowemini stanowił regalię państwową, wydzierzaną przez skarb państwa przedsiębiorcom prywatnym, na zachodzie zaś handel ten był wyłącznym przywilejem właścicieli ziemskich. Tak w prowincjach nadbałtyckich, jak w dziewięciu zachodnich guberniach Cesarstwa oraz na Ukrainie zadnieprzańskiej prawo wyszynku wódek i piwa należało do właścicieli majątków szlacheckich, do dzierżawców dóbr skarbowych, oraz do wolnych kozaków i obywateli wojskowych w granicach ich posiadłości ziemskich. Wszystkie te prowincje nosiły urzędownie miano uprzywilejowanych, i jakkolwiek Manifest z d. 20 września 1810 r. ustanowił pewien podatek od sprzedawanych tam wódek, wszakże potwierdził przytem stanowczo prawo propinacji właścicieli ziemskich. Wyrazy tego Manifestu, w nieco zmienionej redakcji, stanowią dziś art. 421 ust. akc., orzekający, iż w «guberniach nadbałtyckich prawo wyszynku napojów w dobrach pry-

watnych pozostaje przy właścicielach tych dóbr».

Po za tem prawo propinacji wiejskiej w prowincjach nadbałtyckich opiera się na art. 883 i 892 cz. III «Zb. ustaw miejscowych gub. nadb.», biorących źródło w Najwyżej zatwierdzonym raporcie zarządzającego 2-im oddziałem własnej J. C. M. kancelarji z dnia 20 czerwca 1841 r. Ustawa ta przyznaje prawo propinacji wiejskiej jedynie tylko właścicielom «dóbr szlacheckich», których obszar oznaczono pewnem minimum dla każdej guberni.

Włościanom i właścicielom dóbr mniejszych «nieszlacheckich» prow. nadbałtyckich prawo propinacji nie przysługuje. Powodów tego szukać należy w dziejach emancypacji ludności wiejskiej tego kraju. Nastąpiła ona tu znacznie wcześniej, niż w innych guberniach Cesarstwa i w warunkach odmiennych. W roku 1816 zniesiono pańszczyznę w Estlandji, w roku 1817 w Kurlandji i w r. 1819 na Inflantach.

Włościanie uzyskali wolność osobistą i prawa cywilne, nie nadano im wszakże gruntów i nie wywłaszczano przymusowo w tym celu obywateli ziemskich. Posiadłszy prawa cywilne, włościanie dzierżawili grunty lub nabywali je na własność, ale przy tranzakcjach właściciel pierwotny zastrzegał sobie prawo propinacji, oraz prawo patronatu, policji dworskiej, polowania i inne. Wspomniana wyżej ustawa 1841 roku prawa te właścicieli «dóbr szlacheckich» potwierdziła.

W Królestwie, jak wiadomo, propinacja na gruntach dworskich pozostała przy właścicielu pierwotnym, zaś prawo propinacji na gruntach, nadanych włościanom, przeszło do gromad wiejskich i stanowi dziś źródło dochodu, z którego włościanie spłacają pożyczkę likwidacyjną. W prowincjach nadbałtyckich propinacja należy w całości pierwotnej do właściciela dóbr szlacheckich, mających wyłączne prawo stawiania karczmi i sprzedawania nietylko wódek, ale piwa i innych nieobjętych dziś przez monopol państwowy napojów gorących.

Nadbałtyckie prawo propinacji nie jest wszakże bezwarunkowe. Ustawa 20 czerwca 1841 roku ogranicza je, stanowiąc, że wyszynk napojów gorących powinien stosować się do przepisów obowiązujących. Przepisy tego rodzaju znajdujemy w art. 558, 559 i 562 ust. akc., które orzekają, iż otwarcie nowych karczem nastąpić może tylko za zezwoleniem gubernatora miejscowego, porozumiewającego się przytem z zarządzającym akcyzą, skoro chodzi o karczmy nad drogą pocztową, — i że karczma może być zamknięta z rozporządzenia administracji, w razie narzekania ludności miejscowej na jej szkodliwość, jeżeli istnieją podstawy do przypuszczenia, że narzekania te są słuszne.

Wspomniane przepisy ustawodawcze stosowano nader energicznie w latach ostatnich, zwłaszcza w gub. inflanckiej, gdzie od roku 1894 do 1898 władze miejscowe zamknęły przeszło tysiąc karczem. Przeciwnicy zasady wynagrodzenia właścicieli za utracony dochód z propinacji wskazywali na fakt powyższy, jako na dowód nader względnej wartości prawa i jego warunkowości, i wnosili z art. 558 ust. akc., że władza państwowa ma prawo niewątpliwe zamknąć, ze względu na interesy publiczne, przez państwo reprezentowane, wszystkie karczmy w kraju, i otworzyć natomiast skarbowe wyszynki napojów wysokokowych. Pogląd ten, jakkolwiek podzielany przez liczne koła urzędowe, ustąpił w końcu miejsca innemu, który znalazł wyraz we wspomnianej powyżej uchwale Rady państwa.

Gdy sprawa zastosowania ustawy o monopolu wódczanym państwowym do gub. nadbałtyckich stała na porządku dziennym, właściciele miejscowi dóbr «szlacheckich» wystąpili, za pośrednictwem marszałków szlachty, z orędownictwem przed ministerstwem skarbu o zachowanie nadal przysługującego im wyłącznego prawa wyszynku wódek w ich dobrach. Oprócz pierwotnego w tej kwestji podania, szlachta nadbałtycka złożyła szereg memorjałów, wyjaśniających źródła dziejowe prawa propinacji, jego znaczenie ekonomiczne i podstawy prawnicze. Sprawą zajęły się władze administracyjne miejscowe, gubernatorowie, urzędy akcyzowe i marszałkowie szlachty. Ministerstwo skarbu wydelegowało na miejsce jednego ze swoich wyższych urzędników, w którego obec-

ności odbyły się pod przewodnictwem gubernatorów w Rewlu, Rydze i Mitawie narady przedstawicieli administracji i szlachty, przy udziale wybitnych prawników. Nie zaniedbano popierania sprawy i w dalszych jej kolejach. Marszałkowie szlachty zjechali do Petersburga i złożyli istniejącej przy ministerstwie skarbu Radzie do spraw monopolu wódczanego ustne wyjaśnienia wyczerpujące, zaznaczając, że w razie zniesienia wyłącznego prawa obywateli ziemskich nadbałtyckich do wyszynku wódek w obrębie ich posiadłości, wypadłoby stosownie wynagrodzić propinatorów za utracane dochody.

Orędownictwa właścicieli propinacji wiejskich w prowincjach nadbałtyckich osiągnęły skutek zamierzony. Rada państwa przysłała do wniosku, że chociaż prawo propinacji w gub. nadbałtyckich jest pozostałością dawnego ustroju feudalnego tych prowincyj, i jest przywilejem stanowo-politycznym, oraz skutkiem niezupełnej emancypacji włościan, wszakże stanowiąc przynależność danych dóbr ziemskich, powiększa ono ich wartość i ma charakter majątkowy, ponieważ bierze się w rachubę przy tranzakcjach cywilnych, dotyczących tych dóbr, przy sprzedażach, działach i t. p. Wobec tego uznano, że wprowadzeniu monopolu wódczanego do prowincyj nadbałtyckich towarzyszyć ma wynagrodzenie właścicieli ziemskich za utracany dochód z wyłącznego prawa wyszynku wódek. Zniesienie propinacji dotyczyć ma tylko wyszynku wysokoku i wódki, nie zaś piwa i innych napojów niezmopolizowanych, właściciele ziemscy zatem korzystać będą w dalszym ciągu z wyłącznego prawa sprzedaży tych napojów w swoich dobrach.

Co do warunków i sposobu wynagrodzenia propinatorów za utracany dochód z wyszynku wódek, Rada państwa poleciła ministrowi skarbu opracować w tej kwestji przepisy szczegółowe i złożyć je w możliwie niedługim czasie do rozpoznania w drodze ustawodawczej. Miasta gub. nadbałtyckich otrzymają także wynagrodzenie za utracany dochód z opłat na rzecz miasta od patentów na wyszynk napojów gorących. Dochód to był poważny, wynosił bowiem dla trzech gubernij około 200 tys. rb. rocznie.

Z innych, towarzyszących wprowadzeniu monopolu wódczanego do prowincyj nadbałtyckich przepisów

ustawodawczych, zasługuje na zaznaczenie organizacja kuratorów trzeźwości. Wobec okoliczności, iż w prowincjach wspomnianych nie ma urzędu powiatowego marszałka szlachty, zdecydowano ostatecznie, że prezesami kuratorów mają być deputaci powiatowi szlachty, mianowani przez gubernatorów w porozumieniu z marszałkami gubernialnymi. Postanowienie to ma znaczenie z tego względu, że pierwotnie istniał zamiar powołania na przewodniczących w kuratorjach — miejscowych naczelników powiatowych. W skład kuratorów wchodzić będą przedstawiciele duchowieństwa ewangelickiego.

«Obywatele ziemscy guberni nadbałtyckich — mówi «Riżskij Wiestnik» — powinszować sobie mogą skutku swych orędownictw i starań». Uwzględniono je istotnie w bardzo znacznym stopniu. Ztąd wniosek, że nigdy nie należy zaniedbywać starań w sprawach ogólnych tego rodzaju.

Bohdan Kutylowski.

WRAŻENIA Z WYSTAWY.

Paryż, 24 lipca.

[Charakter i przyczyny względnego niepowodzenia. Co można było zrobić, a co zrobiono? Lichy obraz w przepysznych ramach].

Gdy wracałem onegdaj do Paryża z dwutygodniowej wycieczki w inne okolice Europy, zanim zdążyłem jeszcze zajrzeć na wystawę, wydała mi się ona nieco niedomagająca.

Symptomat pierwszy: przyjechałem wprawdzie z Kolonji wystawowym *extracugiem*, o którym nie wiedzą nawet kolejowe podróżnicy, ale *extracug* był pusty! Ogłoszony wczoraj wykaz tygodniowych dochodów, osiągniętych przez główne kompanje przewozowe, potwierdza zresztą wyprowadzić się ztąd dający wniosek. Jedną kolej: Paryż—Lyon—Méditerranée popisuje się dość znaczną, bo milion franków za jeden tydzień przenoszącą przewożką. Inne wykazują także plusy, ale nader skromne i odpowiadające tym, które już w zeszłorocznych bilansach pojawiały się stale. I ten stosunek jest stałym także od czasu otwarcia wystawy. Otóż uprzywilejowana w ten sposób linja paryżko-lugduńska jest tą, która z natury rzeczy najmniej przewozi cudzoziemców. Czyli, że na zaludnienie wystawy składają się, jak dotąd, głównie przybysze z prowincji. Czyli, że zamach na kieszeń obco-krajowych przybyszów nie udaje się, a przynajmniej nie odpowiada oczekiwaniom. Dodać muszę, że w okolicach Kolonji trafiłem na liczną gromadę podróżników, po których fizjonomji wywnioskowałem odrazu, że nie wybiera-

ją się w stronę wieży Eifel. Jakoż pokazało się, że drogę mają — do Chin. Byli to młodziuchne niemczyki, na których patrząc, choć do tej nacji nie żywię osobliwego nabożeństwa, ścisnęło mi się serce. Bo smutkiem wiało od nich okrutnie, i nawet na śpiewanie „*Wacht am Petchili*” nie zbierało się żadnemu. Brzydka, paskudna wojna! Jeżeli zresztą między wojnami przebierać można...

Symptomat drugi: od spotkanego, za powrotem rodaka, byłego ucznia naszej szkoły Batignolskiej, który wykierował się na żołnogo architekta, odebrałem melancholiczną wiadomość, że na dwóch wystawowych przedsiębiorstwach stracił połowę honorarjum. Drugą zaś połowę wypłacono mu w akcjach, z góry już przeznaczonych na wyklejanie alkiej w podmiejskiej rezydencji. Więc wystawa bankrutuje? *Distingueamus!* oparty z jednej strony na zrealizowanym z góry pięćdziesięciomiljonowym przeszło funduszu, za 65 milionów biletów na wejście do wystawy, sprzedanych kilku firmom bankowym po 80 proc., z drugiej strony, na olbrzymich sumach, wyciągniętych z koncesyj, udzielonych w obrębie wystawy setkom straszliwie wyzyskanych przedsiębiorców (nie wspominając już o subwencjach, udzielonych przez miasto i rząd), międzynarodowy jarmark 1900 roku ma, na równi z poprzednimi, finansową podstawę, której żadne niepowodzenie nadwyrężyć nie jest w stanie. Dla swoich współników p. Picard zebrał już dziś sporą paczkę milionów w ogniotrwałej kasie. Ale wyzyskani przedsiębiorcy, którym nadzieja nieprawdopodobnych, bajecznych i do bajki stanowczo zakwalifikowanych zysków przewracała głowy i kieszenie, ale pierwotni nabywcy wystawowych *tickets*ów „napiją się niewątpliwie buljonu” — według tutejszego wyrażenia, — nawet ci przedsiębiorcy, którym się najlepiej powodzi. Doskonale się powodzi tym, którzy wybudowali kolej elektryczną i chodnik ruchomy. Jedna i drugi kursują bez zarzutu i ściągają mnóstwo pasażerów. Bywa ich do dziesięciu tysięcy dziennie. Cóż ztąd, kiedy dla pokrycia w ciągu sześciu i pół miesięcy *jedenastomiljonowego* nakładu, trzeba ich cztery albo nawet pięć razy tyle!

Symptomat trzeci: już na banhofie ofiarowano mi paczkę *tickets*ów po 0,30 c. za sztukę. Nie kupiłem paczki dla dwóch powodów: najpierw dlatego, że jak się patrzy, nabyć ją będę mógł niebawem za połowę i tej zniżonej ceny; powtórę dlatego, że w charakterze współpracownika „Kraju”, mam wstęp na wystawę bezpłatny. (I nietylko wstęp na wystawę, ale wejście do wszystkich osobno-płatnych wystawowych *attractions*, i na platformę ruchomego chodnika i do wagonów kolei elektrycznej. Może nawet i do restauracji, ale nie próbowałem jeszcze, i nie ciekawym, bo doktora po obiedzie nie dostałbym chy-

ba bezpłatnie. Otóż, że ja mam taki bilet, to mi się należy, albowiem należę do prasy, jestem częścią jednej z wielkich wszechświatowych potęg, *ego nomi morleo*. Ale dlaczego mój sąsiad z przeciwka ma także? Znalazł przyjaciela w którymś komisariacie, i dowiedział się o tytule jakiegoś „susowego” dzienniczka, który wychodził, czy miał wychodzić temu trzy lata, ale dał pokój. Albo ów mój znajomy z klubu? Dostał się do któregoś *jury*, i obraduje nad względną wartością wystawionych perkalików. A czy wiesz z czego się robi perkal? pytałem go wczoraj. — Djabli mi po tej wiadomości! Albo jeszcze moja przyjaciółka, księżna X., milionerka? Wystawiła w którymś pawilonie portret nieboszczyka męża. Jakże więc niema cena *tickets*ów spadać? W stu kilkudziesięciu *grupach* wystawowych, samych członków *jury* jest półtrzecia tysiąca! Rankiem zawałają mi galerje, nosząc w klapach marynarek pościłane godło swego majestatu, i miny tak majestacyjne, że p. Loubet, kiedy się zjawia w ich sąsiedztwie, wygląda niepocześniej jeszcze, niż zwykle. Natomiast nie widziałem jeszcze tutaj prezydenta, któryby tak pilnie spełniał swoją robotę. Nieboszczyk Carnot w takich okazjach bywał sztywny, p. Casimir Perier wyniosły, nieboszczyk Faure promieniący. P. Loubet chodzi po galerjach, ogląda przedmioty, rozmawia z wystawcami — jak gdyby był najęty do chodzenia, oglądania i rozmawiania. Przypuszczam, że i jemu służy wstęp bezpłatny. W rezultacie zaś skonsumowanych *tickets*ów jest obecnie około 20 milionów, a minęła już połowa prawie wystawowego okresu. Nie śpieszcie się! Nawet współpracownikami „Kraju” nie będąc, dostaniecie się na rue des Nations za susa.

Symptomat czwarty, od poprzednich jeszcze groźniejszy: w omnibusie, przechodzącym pod moimi oknami, znalazłem wczoraj sześć miejsc wolnych. Przed moją wycieczką, chcąc się do tego omnibusu dostać, musiałem ruszać na stację odjeżdżną (*tête de ligne*), wymienić kilka szturchańców dla otrzymania numeru kolejnego, wyczekać pod deszczem lub słońcem, wyklócić się z konduktorem; po których to wszystkich operacjach trafiało się, że napotykałem wyjątkowo przystępnego dorożkarza, który, po rozmówieniu się ze mną na migi i przekonaniu się, że wystawiam, jak należy, trzy palce u prawej ręki, co oznacza gotowość zapłacenia podwójnego kursu, zabierał mnie łaskawie do swojej dryndy. Wczorajszy omnibusowy konduktor wyjaśnił mi, że kanikuła jest powodem ujawnionych pustek w jego ekwipażu. Jakoż od roku 1881 nie pamiętam podobnych upałów. Ale doświadczenie uczy, że termometr z barometrem razem nie miewają żadnego wpływu na ruch napływowej ludności. Cudzoziemiec, albo nawet przybysz z prowincji, nie mogą wyczekiwać pogody lub chłodu. Muszą się liczyć

z czasem, kiedy nie z budżetem podróżnym. Sam Jozue ich nie zatrzymałby, słońce zatrzymując. Zkąd wniosek znowu, że szturchającymi mnie przed niedawnym czasem towarzyszami omnibusowej podróży byli autentyczni paryżanie, i że z ich obecnie uśmierzonej ciekawości korzystała głównie wystawa.

A więc *fiasco*? Jużci, że *fiasco*, odnośnie zwłaszcza do pierwotnych przewidyzeń i ambicji, które wygórowaniami były stanowczo, a nawet szalonemi poprostu. Wskazałem już poprzednio jedną i główną zapewne przyczynę tego względnego niepowodzenia. Doszukać się ich można wszelako więcej, uzupełniających tamtą w tłumaczeniu, dlaczego, będąc niezaprzeczeniem wspaniałem i w dostarczonem bogactwie wrażeń wszystkie dawniejsze widowiska tego rodzaju przewyższającym widowiskiem, wystawa ta nie daje spodziewanego zadowolenia tym nawet, mniej licznym niż wyglądało, tłumom, które ściągają do siebie.

Jest ona najpierw *sa wielką*. I z tego powodu, bawic mając, zaczyna od znużenia przybyszów. Zwłaszcza, że między najbardziej oddalonymi jej punktami, między placem Trocadero a placem Zgody np., nie dostarcza ona żadnej przystępnej komunikacji. Kolej elektryczna i chodnik ruchomy krążą wprawdzie prawidłowo; ale, łącząc jedynie plac Marsowy z placem Inwalidów, a i to w sposób dość niedogodny, mają one po za tem obwód biegu całkiem ekscentryczny, do niczego nie prowadzący. Z placu Zgody na Trocadero nie możesz się nawet dostać w *fotelu na kółkach*, który kosztuje za drogę: trzy franki za kurs z obowiązkowym napiwkiem licząc. Nie możesz, bo są przeszkody: przejścia nad ulicami po schodach. Musisz piechotą. A to trzy ćwierci mili!

Dalej chaotyczność, już wypominana w tych feljetonach, ogólnego i szczegółowego układu. Wystawa jest, czy być powinna, organizmem, domagającym się logicznego ustawienia składowych części. Owóż pokrajano to ciało na kawałki, i rozrzucano je na prawo i na lewo w dziłkim nieładzie. Głowy trzeba szukać przez pół na placu Marsowym, przez pół na placu Inwalidów; serca na rue des Nations, albo na rue de Paris, albo jeszcze het na wyżynach Trocadero. Chcesz obrazy oglądać? Ruszaj z Pół Elizejskich na rue des Nations, z rue des Nations na rue de Paris, do pawilonu miejskiego. Jeszcze wszystkiego nie zobaczylesz. Oglądasz na Trocadero wystawę *des Oeuvres catholiques*, i, raptem, obok haftowanych ornatów, spotykasz się z butelkami bordoskiego wina. Co one tu robią? Nie zmieściły się na placu Marsowym w galerji maszyn, gdzie, zamiast maszyn, wpakowano nie widzieć dlaczego produkty spożywcze. Maszyny są opodal. Jakież? Tej, której szukasz, nie masz tu właśnie. Jedź do Vincennes! I tak dalej, i tak wszędzie.

Naukowo-praktyczna strona widowiska zwichnięta tym sposobem została

w sposób żalony. Ale jeżeli nawet nie o naukę, a jedynie o zabawę ci chodzi, tedy i za samą zabawą gonić musisz z kąta w kąt, jak za zającem.

Owóż wszystkie tłumy mają to do siebie, że dla rozrywki i uciechy potrzebują pewnego skupienia, zogniskowania wspólnych wrażeń. P. Picard zapomniał o tej elementarnej zasadzie społecznej psychologii. Wystawa 1900 roku nie posiada żadnego ogniska; i to samo przez się pozbawia ją najelementarniejszego powabu.

Innym nakonec powabem, którego szukają w niej napróżno przybysze, jest—nowość. Wieżę Eifel pomalowano wprawdzie na nowo; ale pod świeżym, brunatno-złotym pokostem, jest to, bądź co bądź, ta sama wieża, którą oglądaliśmy przed jedenastu laty. I podobnie cała wystawa jest, w największej liczbie szczegółów, tą samą, już widzianą wystawą. Przybyły pałace na Polach Elizejskich; ale w tych pałacach są obrazy i rzeźby już oglądane dawniej w Berlinie, w Monachjum, w Wiedniu i w Paryżu samym. Przybyły pawilony na rue des Nations, najoryginalniejsza część tegorocznego widowiska; ale i tu jaki taki europejczyk odnajduje wspomnienia z Potesdamu, Windsoru, Eskurialu.

Czy można było pokazać co innego, nowszego? Co innego prawdopodobnie nie. Nie pozwalał zbyt szczupły koniecznie dorobek w zbyt krótkim odstępie czasu od ostatniej wystawy. Właściwie też, wbrew miejscowemu przysłowiu, pokuszono się o dobyte drugiego mlewa z jednego worka. Ale można było pokazać to samo *inaczej* i *lepiej*. Obmyśleć doskonale usystematyzowaną, a tem samem więcej pouczającą, ciekawszą, a może nawet i zabawniejszą całość zestawionych okazów przemysłu i sztuki. Owóż pomyślano tylko o nowych a wspólniejszych ramach dla starego obrazu. I ramy zrobiono przepyszne, ani słowa; ale z obrazu samego, pokrajanego na strzępki, nałożonego tu i owdzie na chybił trafił bezładną świeżych barw mieszanką, powstał w całości — dziki bohomaz.

Nemo.

W POZNAŃSKIEM.

Bieżący tydzień przyniósł wiadomość o nowym zamachu władz na przyrodzone prawa obywateli Poznańskiego: rozporządzenie ministra oświaty Studta wprowadza język niemiecki do nauki religii w wyższych klasach szkół średnich. Wiadomość tę przyniosła «Posener Ztg.», organ półurzędowy rejencji poznańskiej, a choć samo rozporządzenie nie zostało, zdaje się, jeszcze ogłoszonym i rozesłanem do wykonania, pisma poznańskie traktują je, jako fakt dokonany.

Podobny zamach na język polski wykonano już raz w Prusach i to w r. 1883. Sprawcą jego był nadburmistrz poznański Kohleis, z którego inicjatywy zniesiono także język polski w szkołach poznańskich, jako wykładowy w nauce religii. Ten stan trwał pięć tygodni. W społeczeństwie podniosło się ogromne wzburzenie, a rejencja poznańska, mimo nakazu z Berlina, nie chciała rozporządzenia cofnąć. Dopiero cesarz Wilhelm I, który głosił zasadę, że «narodowi winna być religja zachowana» i który też zasady tej w praktyce się trzymał, nakazał telegraficznie natychmiastowe usunięcie nadużycia, a ofiarą oporu rejencji padł ówczesny jej decernent dla spraw szkolnictwa ludowego, wyższy radca Seligo, którego przeniesiono z Poznania. Dziś po 17 latach, w roku pańskim 1900, powtórzono ten zamach, najprzód na język polski w szkołach poznańskich, przyczem «Pos. Ztg.» i «Pos. Tageblatt» zapowiadają tę «reformę» szkolną w darze dla całego Księstwa.

Po pierwszym wrażeniu oburzenia i przygnębienia, pisma poznańskie uderzają w strunę obowiązków i wytrwania.

«Czyż mamy oddać się rozpacz i zwątpieniu? Nie, przenigdy!—woła «Dziennik Poznański».—Teraz dom polski wstąpić musi w swoje prawa, cztery jego ściany muszą się stać twierdzą, o którą rozbijają się wszystkie zamachy przeciwnika. W nim wolno każdemu rodzicowi uczyć dzieci języka ojczystego i historii kraju rodzinnego. Jeżeli każdy dom polski spełni swoją powinność, która, wobec najnowszego zamachu na naszą narodowość, staje się prosto świętym obowiązkiem, wtedy język nasz nie przestanie rozbrzmiewać na naszych łanach i polach, w chacie robotnika i w domu rzemieślnika, i wszelkie zakazy okażą się bezsilnymi».

Przychylna polakom «Köln. Volksztg.» wydrukowała kilka słusznych uwag w odpowiedzi na artykuł hakatystycznej «Deutsche Zeitung» dowodzący, że konstytucja Rzeszy zna jedną tylko «ludność niemiecką»—i nikogo więcej.

«Jeżeli konstytucja Rzeszy mówi o «niemieckiej ludności» (deutsches Volk), to ma, rozumie się, na myśli obywateli przynależnych do rzeszy (Reichsangehörige), w przeciwnym razie musiano by się z mieszkającymi w Niemczech polakami, francuzami i duńczykami także pod względem prawnym obchodzić się jako z obcokrajowcami. Jeżeli chce się im ograniczyć prawa obywatelskie, to należałoby też uwolnić ich od obowiązków dla państwa, gdyż nie można usunąć zasady: «Równe prawa, równe obowiązki». Trzeba by naprzykład polaków uwolnić w takim razie od służby wojskowej i podatków. Tymczasem

«Deutsche Ztg.» sama raz proponowała, żeby polskich żołnierzy dłużej trzymać w wojsku, aniżeli niemieckich. Są niestety pisma, które ze szczególnem upodobaniem cytują byle jaki radykalny artykuł drobnych pism polskich, jako «odstraszający przykład». Sądźmy, że publicystyczne elukubracje pism, jak «Deutsche Ztg.», są daleko skandaliczniejazami (einen weit grösseren Unfug treiben). To też każdy, kto ma poczucie honoru i godności, musi sobie powiedzieć, że tego rodzaju podszcunujące artykuły działać muszą na każdego polaka, jak uderzenie pięścią, wykonane z prowokującą brutalnością. Polacy mają dużo, za dużo temperamentu; nie można się więc dziwić, jeżeli surowe odezwi się echo z lasu pism polskich».

Bardzo trafnie porównywa w końcu «Köln. Volksztg.» obecne położenie polaków do czasów walki kulturalnej, gdy katolików prześladowano i jeszcze żądano od nich «miłości», skarżąc się gorzko, gdy miłości tej nie wyrażono «z zapalem».

Nawiasem mówiąc, ta sama «Deutsche Ztg.» nie mogła znaleźć dość silnych słów oburzenia na napiętnowanie angiolków za ich postępowanie z boerami...

Wolność zebrań polskich w Prusach, pomimo czynnych zabiegów, jakimi polacy obronić usiłują to elementarne prawo wszystkich obywateli pruskich, została poważnie zagrożona. Nadużycia władz rozwiązujących zebrania, jak tylko na nich zaczęło się mówić po polsku, poślgnięte zostały, jak wiadomo, przed opinię najwyższego sądu administracyjnego, który jeszcze w d. 26 września 1879 r. rozwiązywanie te uznał za nieprawne. Pan minister von Recke pozwolił sobie wtedy wyrazić głośno przekonanie, iż najwyższy sąd zmieni swój pogląd. Nadzieja ta zawiodła: druga podobna sprawa została rozstrzygniętą w d. 5 października 1897 r. tak samo, jak i pierwsza. Pomimo to, przed tygodniem rozwiązano znowu zebranie polskich robotników w Hali, z powodu używania na nim języka, którego komisarz rządowy nie rozumie. Tym razem za wolność zebrań ujęły się pisma socjalistyczne. Pół urzędowe: «Berliner Neueste Nachrichten» zasłaniają bezprawie policji następującym, wielce charakterystycznym argumentem: «wprawdzie sąd administracyjny orzekł, że używanie obcego języka nie jest samo w sobie powodem do rozwiązania zebrania, nie odpowiada jednakże na pytanie, czy zebranie nie może być rozwiązane zupełnie zgodnie z prawem, jeżeli obcej mowy używa się do tego celu, żeby policji uczynić niemożliwym wypełnienie prawnego obowiązku dozoru». Rozumowanie... klasyczne. Jeżeli komisarz policyjny nie rozumie języka, w jakim toczą się obrady, to jakie środki posiada on do rozróżnienia tych wypadków, w których obrady obracają się dokoła przedmiotów całkowicie legalnych, od tych wypadków, w których obradujący używają obcego języka, aby zasłonić machinacje swoje od czujnego ucha policji?...

W niemieckich pismach spotkać można bardzo często pochwały dla polaków, i to sypane dość hojną ręką. Nieraz są to prawdziwe hymny na cześć polskiej solidarno-

ści, polskiej pracowitości, oszczędności, zbiegliwości. Czy jest to proste i sumienne przyznanie faktów? Czy jest to oddanie sprawiedliwości—przeciwnikowi? Sprawiedliwość... przyznanie sumienne faktów... Tak mógłby ocenić te pochwały tylko ktoś, co by spadł w środek Poznańskiego... prosto z księżycy. Pochwały te, często przesadzone i naciągane, są tylko uderzeniem ostrogi, pobudzeniem gorliwości, zachętą dla niemieckich bokserów.

Czytelnicy przyjmą też z pewną ostrożnością artykuł „Berliner Tageblattu“, który, pisząc o „Polnisches Wirtschaft“, podnosi „umiejętną i trafną gospodarkę w polskich instytucjach finansowych i ekonomicznych. Polski Bank parcelacyjny wraz ze spółkami rolniczymi z powodzeniem stawia czoło działalności niemieckiej komisji kolonizacyjnej, coraz bardziej rozszerza zakres swej działalności i rozdaje już dzisiaj 8 proc. dywidendy. Bank Związku towarzystw przemysłowych, pomimo skierowanych przeciwko niemu ataków, jedynie w tendencyjnym celu politycznym podjętych, rozwija się pomyślnie i przyznaje 6 procent dywidendy. Bank przemysłowców zamyka swe roczne obroty kwotą 40 milionów marek wobec 33 milionów roku poprzedniego. Czyż wobec faktów tych można mówić o polskiej gospodarce, jako o gospodarce chromającej, przewrotnej i wadliwej? Przeciwnie dziennik niemiecki stwierdza, że rezultaty na polu finansowo-ekonomicznym, osiągnięte w ostatnich latach przez Polaków, są znaczne i tembardziej zdumiewające, że osiągnięto je w stosunkowo małym zakresie i w warunkach, w wysokim stopniu utrudniających pracę narodowo-ekonomiczną. „Berl. Tageblatt“ wyzywa więc Niemców, aby przestali powtarzać bezmyślnie frazes o osławionej „gospodarce polskiej“, ale raczej przyjrzyli się lepiej ekonomicznym zabiegom Polaków, by się od nich czegoś nauczyć, bo „trudno istotnie oprzeć się wrażeniu, że pod względem umiejętnego ekonomicznego wyzyskania wszelkiej tendencji Polacy mają nawet przewagę“. Co szczególnie daje do myślenia Niemcom, to ta okoliczność, że w popieraniu tej narodowo-ekonomicznej pracy polskiej współdziałają wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa: i drobni ludzie, którzy z dalekiego zachodu drobne swe oszczędności powierzają bankom polskim, i więksi posiadacze, którzy za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży swych posiadłości komisji kolonizacyjnej, popierają przemysłowe przedsiębiorstwa polskie. „Niemcy—powiada dziennik berliński—jeszcze się tego nie nauczyli, gdyż nie chcą zaniechać segregowania ludzi według pieniędzy, stanu i wyznania“.

W Jeziorkach, majątku p. Tiedemanna, odbył się formalny zjazd niemieckich „bokserów“, na który przyjechało wielu urzędników państwowych. Wedle doniesień pism hakatystycznych, przybyli: wyższy radca prezydjalny Thon, wyżsi radcy regencyjni Heinrichs i Hassenpflug, starosta krajowy, dr. Dziembowski, dyrektor ziemstwa v. Staudy, prezydent komisji kolonizacyjnej dr. Wittenburg, landraci: Daniels, Behrnaner i Rasch, minister sprawiedliwości Wagner z Berlina, prezosi hakatystycznych grup w Księstwie Poznańskim, i liczni hakatysci. Zjazd ten był niejako manifestacją zgody i łączności pomiędzy hakatyzmem a władzami rządowymi w Prusach. Gospodarz zjazdu, p. Tiedemann, miał mowę, w której powiedział między innemi: „Nie tylko przez pracę kulturalną zyskalismy, jako Niemcy, prawo do kresów wschodnich, lecz ostrze miecza niemieckiego przypieczętowało to. W stosunkach międzynarodowych miecz daje najslusniejsze prawo (das legitimste Recht)“.

ZAMORDOWANIE KRÓLA HUMBERTA.

Humbert I, król włoski, został zabity w niedzielę dnia 29 lipca w Monza (w Toskanji), wystrzałem z rewolweru, przez anarchistę Angelo Brezzi. Król przyjechał do Monza na uroczystości gimnastyczne, które trwały trzy dni; w niedzielę, o dziesiątej wieczorem, po rozdaniu nagród, król wsiadł do powozu ze swoim adjutantem, aby powrócić do willi. Po drodze zbliżył się do powozu młody człowiek, wysoki, blade, ubrany w czarny surdut, i dał do króla trzy wystrzały. Król zsunął się na tylne oparcie, ręką chwycił za pierś i wyszeptał: „Drobnostka“. Adjutant kazał stangretowi popędzić konie. W trzy minuty nie całe powóz stanął przed królewską willą—król już nie żył.

Przeniesiono go do willi i zwołano lekarzy, którzy mogli jedynie skonstatować śmierć. Jedną z kul przeszła pod czwartym żebrem i przeniknęła do serca, druga utkwiała w lewym obojczyku, trzecia ośliznęła się wzdłuż czwartego żebra i trafiła w ramię.

Królowa Małgorzata przybyła natychmiast i po rozdzierającej scenie rozpacz, przepędziła całą noc przy zwłokach męża, wraz ze swym spowiednikiem. Następca tronu z małżonką, podróżujący własnym jachtem, bawili w Atenach, i wyjechali w dzień zbrodni z Pireus. Bolesna wiadomość doszła go w drodze. Wiktor Emanuel z żoną udał się niezwłocznie jachtem do Reggio (w Calabriji), a następnie wsiadł tam na parowiec i przybył do Neapolu, z kąd kolejną przyjechał do Monzy we środę d. 1 sierpnia. Parlament zebrał się w poniedziałek, aby napiętnować ohydny zbrodnię i opłakać stratę, poniesioną przez Włochy.

Wieść o zabójstwie króla wzbudziła cały naród, gdyż król Humbert był bardzo kochanym przez lud. Pozamykano wszędzie sklepy, zatrzymano bieg interesów, cały kraj okrył się żałobnymi chorągwiemi.

Śmierć króla Humberta wywarła wielkie wrażenie w całym świecie. Prasa zagraniczna poświęciła mu artykuły, w których podnosi wielkie jego zalety: prostotę i lojalność charakteru, brak wszelkiej mściwości, wierne dochowywanie słowa.

Król Humbert, zaraz na początku swego panowania, w roku 1878, ledwie że nie padł ofiarą Passavanti'ego, który rzucił się na niego z pugiulem. Król ocalał dzięki temu, że zasłonił go minister Cairoli, który sam otrzymał głęboką ranę w rękę. Zamach ten nie wpłynął w niczem na przyrzeczenie strzeże-

nia swobody, jakie król złożył przy objęciu tronu.

Król Humbert I (René-Karol-Emanuel - Jan - Marja - Ferdynand - Eugeniusz), drugi król zjednoczonego państwa włoskiego, należy do dynastji sabaudzkiej; urodził się w d. 14 marca 1844 roku, a wstąpił na tron w dniu 9 stycznia 1878 r. Jako następca tronu ożenił się 22 kwietnia 1868 r. w Turynie z kuzynką swoją Małgorzatą (Marją-Teresą-Joanną), urodzoną w d. 20 listopada 1851 r., córką księcia genueńskiego Ferdynanda i księżniczki saskiej Elżbiety.

Wstępujący obecnie na tron jedyny syn jego Wiktor-Emanuel III urodził się w dniu 11 listopada 1869 roku i otrzymał surowe, niemal spartańskie wychowanie. Dnia 24 października 1896 r. poślubił Helenę księżniczkę czarnogórską (ur. d. 8 stycznia 1873 r.), która, wstępując na ziemię włoską w Bari, złożyła przed ślubem katolickie wyznanie wiary.

Aż do ostatniej chwili książę zajmował stanowisko głównodowodzącego wojskami okręgu neapolitańskiego. Ponieważ król Wiktor-Emanuel III jest bezdzietny, przeto następcą tronu włoskiego staje się najstarszy syn ś. p. ks. Amadeusza, brata Humberta, Emanuel książę Aosta, ur. d. 13 stycznia 1869 r.

Zabójca nazywa się Angelo Brezzi. Zbrodnię swoją omal na miejscu nie przypłacił życiem, tłum bowiem rzucił się na niego, i z największym ledwie trudem żandarmi zdołali go, okrwawionego i pokaleczonego, doprowadzić do więzienia. Tłum udał się za nim do więzienia i tylko mowa publiczna prezydenta miasta zdołała skłonić go do odstąpienia od zamiaru zlynczowania zbrodniarza. Brezzi ma lat 32. W Monzy bawił od trzech dni. Przez dłuższy czas przebywał w Ameryce, w Peterson (New-Jersey), jako robotnik w fabryce wyrobów jedwabnych. Wiadomości, otrzymane z tego miejsca przez agencję Reutersa, mówią, iż był to człowiek cichy. W Petersonie mieszkał przez 6 miesięcy i powrócił do Włoch 7 maja r. b.

Urzędowy dziennik włoski d. 30 lipca ogłosił manifest, który w imieniu króla Wiktora-Emanuela obwieszcza narodowi zgon króla Humberta i powołuje do niezłomnej miłości dla jego syna. Wojsko i marynarka tegoż dnia zaprzysięgły wierność nowemu monarsze.

NOWA USTAWA STEMPOWA.

W krótkim czasie minister skarbu ustanowi termin, od którego zacznie obowiązywać nowe prawo o stemplach, urzędownie ogłoszone 15 (28) lipca r. b. Nowe przepisy o pobieraniu opłaty stempłowej, złożone

z 200 paragrafów, wydrukowane są w N-rze 80 «Zbioru praw». Wprowadzają one następujące zmiany: najwyższa opłata stemplowa dotychczas wynosiła 80 kop.; obecnie podniesiono ją do 1 rb., ale wiele dokumentów, które opłacali dotąd 80 k. na przyszłość będą opatrywane stemplem 60 kop. Opłacie stempla jednorublowego podlegać będą: podania do Senatu rządzącego i Izby sądowej, dalej podania o przyznanie różnych praw stanu, jak szlachectwa i t. p., o przyjęcie w poczet adwokatów przysięgłych, o zatwierdzenie różnych towarzystw, testamentów, umów, których suma nie może być z góry określona i t. p. Wszystkie inne akty opłacać będą 60-kopiejkowy stempel. Jest to ulga w pewnej mierze dla klasy mniej zamożnej; obniży ona nieco koszt całego postępowania sądowego cywilnego. Marki stemplowe będą pięciu kategorii: 1 rb., 60, 15, 10 i 5 kop.

Wprowadzono też zmiany w porborze stempla proporcjonalnego: mianowicie opłata od aktów podzielona została na przyszłość na dwie kategorie: wyższą i niższą. Wyższa stosowana będzie do majątkowych umów ostatecznych; umowy zaś tymczasowe, zadatki, umowy sprzedażne, dotyczące towarów i wogóle charakteru handlowego (te wszystkie wogóle, gdzie unikano dotychczas opłaty stemplowej) podlegać będą niższemu rozmiarowi stempla.

M.

ECHA ZACHODNIE.

Neapol, 24 lipca.

[Wysłanie wojsk włoskich do Chin. Wystawa ludowa w parku miejskim. Z Pompei].

△ W Neapolu, jako porcie wojennym, wsiadł przed kilku dniami na okręty, wysyłany do Chin pierwszy oddział wojsk włoskich — dwa tysiące żołnierzy. Jest to wszakże tylko początek, jak ostrożnie zapowiadają dzienniki urzędowe. Pierwsze trzy milj. lirów, uchwalone na ten cel przez parlament, już zostały wydane. W sierpniu spodziewają się tutaj drugiej wysyłki wojsk, a następnie może i trzeciej, gdyż Włochy będą musiały wysłać na Żółte morze i do Pekinu co najmniej sześć tysięcy, albo i do dziesięciu tysięcy żołnierzy. Pod tym względem, pomiędzy ministrem spraw zagranicznych margr. Visconti-Venosta, ministrem wojny generałem Ponza di S. Martino i ministrem marynarki p. Morinem — panuje zupełna zgoda. Trudności robi tylko minister skarbu Rubini, niechcąc naruszyć równowagi budżetowej.

Obliczają, że Włochy (w najgorszym razie) wydadzą jakie czterdzieści miljonów franków, pomimo że o zajęciu części półwyspu chińskiego, w rodzaju zatoki San-Mun, jak na teraz nie ma mowy.

Wogóle jednak zbytniego entuzjazmu dla chińskiej wyprawy we Włoszech nie ma, pomimo okrzyków, jakimi ludność neapolitańska żegnała żołnierzy

w porcie Arsenału, odprowadzanych także przez króla Humberta, przybyłego tu nymalnie na jeden dzień z Rzymu. Książę Neapolu i jego małżonka ks. Helena czarnogórska nie byli obecni, gdyż znajdują się od miesiąca na wycieczce po morzu Śródziemnym i teraz zawinęli do Konstantynopola na własnym jachcie.

Gdyby wojska te wyprawiane były nie z Neapolu, ale z portów Włoch północnych, nie ręczę, czyby ich nie wygwizdano, na przekór rządowi. Socjaliści i republikanie agitowali przeciw ekspedycji, a kiedy teraz para królewska, wracająca z Neapolu i Rzymu, przejeżdżała przez Medjolan do letniej rezydencji w Monzy, Rada miejska stolicy Lombardji, z burmistrzem Mussim, nie stawiała się na dworcu, protestując nieobecnością swoją przeciw polityce monarchji.

W Neapolu stosunki są łatwiejsze, niż na północy półwyspu. Ludność jest wogóle monarchiczna, zaś Neapol nie robi polityki, ale ją znosi. Tutaj więc łatwiej o porywy patriotyczne, a socjalizm niema trwałego gruntu.

Po zamknięciu parlamentu z przyczyny 32° gorąca (Celsjusza), wewnętrzna polityka zamiera; zagraniczną zaś podtrzymują dzienniki neapolitańskie, przynoszące wiadomości z Chin, jak „Matino“, organ znanej powieściopisarki Matyldy Serao, „Don Marzio“, dziennik ministerjalny, „Pungolo“, roznoszone z ogłuszającymi wrzaskami rano i wieczorem w publicznej galerji imienia Humberta. „Matino“ drukuje w feljetonie tłumaczenie „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza. W zimie zaś rozpocznie jedną z powieści B. Prusa.

Neapol zajęty jest wystawą higieny w „Villa Nazionale“ i wystawą ubiorów ludowych z południowych prowincji. Ta ostatnia składa się z żyjących postaci, sprowadzonych z różnych miejsc, i jest poprostu prześliczną. Komitet wystawy higieny wpadł na wyborny pomysł, sprowadzając z Casarty, Abruzzów, Kalabrii, Benewentu, Salerno, z Sardynji, z pod Palermo kilkadziesiąt par mężczyzn i kobiet z ludu, w oryginalnych strojach. Z gór i dolin, z Campobazzo, Catanzaro, Cosenzy, Cagliari, Sassari, Piano dei Greci przybyły pyszne typy ludowe, które nie tylko cudzoziemcy, ale i neapolitańczycy nazywają *stupendi*!

Sardynja, odludna wyspa, nie dość znana nawet we Włoszech, zaprodukowała śniade, nieco ponure postacie, nadzwyczaj charakterystyczne. Jest tam stary rybak, grający coś w rodzaju „kołomyjek“ na piszczałkach z trzciny, jakich chyba jeszcze używano za czasów Cezarów, bo muzyka zdradza głęboką starożytność. Lud z Piana dei Greci (pod Palermem) ma w sobie krew grecką, a w ubiorze tradycje Wschodu. Z Lungro, pod Cosenzą w Kalabrii, stawili się albańczycy z tamtejszych kolonij, aby sprzedawać wyroby z soli z wielkich solni miejscowych, współzawodniczących co do wielkości z naszą Wieliczką. Są i typy miejskie z gór Kalabrii, istni rozbójnicy z powieści, w spiczastych kapeluszach na bakier, ze strzelbami, w krypciach, jak nasi górale karpaccy. Zwłaszcza ubiory kobiet są nadzwyczaj malownicze, bogate,

barwne, pełne łańcuchów i klejnotów. Nie mogą tutaj opisywać przeróżnych kilimków, haftów, zapon, potężnych szpilek we włosach, ciężkich ozdób złotych, jakimi kobiety są obwieszane, czólek, uczesań, sięgających dawnych czasów. Sami neapolitańczycy otwierają szeroko usta, gdyż nie domyślali się takiego bogactwa typów i ubiorów, jakie mają na prowincji. A że typy są piękne, więc powodzenie wystawy wielkie.

Zajrzałem i do Pompei, gdzie teraz odkopują nowy dom z pięknymi freskami, bo ten, który odgrzebano w maju r. b., z powodu przybycia członków kongresu prasy, nie przedstawiał większej wagi. Nowy dom, do połowy odkopany, nie jest tak pięknym, jak dom Wecjuszów, ulubiony dom turystów, który dziś jest już sławnym, ale jest ciekawym z powodu nowych malowideł ściennych, dających dokładne wyobrażenie, w jakim np. sposób dachy były budowane w starożytności. Na stukach ścian znaleziono, jak się spodziewać należało, t. zw. *graffiti*, t. j. napisy rylcem, które zbierane bywają troskliwie i wchodzą do wydawnictwa: „Corpus inscriptionum latinarum“, jako rzecz cenna, ilustrująca żywo klasyczne życie w I wieku po Chrystusie.

Pompeja pozostanie jeszcze w ciągu kilkudziesięciu lat kopalnią archeologiczną, gdyż zaledwie połowa miasta jest odgrzebaną, a roboty idą wogóle powoli.

Weryha.

Paryż, 26 lipca.

[Uroczystości w Cherbourg. Admirał Gervais i generał Dods. Manifestacje francusko-rosyjskie w Nantes. Pojedynki].

△ Pokazawasy wyższej jeneralicji ostre pazury, p. Waldeck-Rousseau teraz poczyną kokietować armję. Już dawno we Francji nie widziano tak wspaniałych uroczystości wojskowych, jak te, które wyprawia rząd, poczytywany za nieprzejednanego wroga armji. Po wielkiej rewji wojsk lądowych na polach Longchamps, — niebawem prześlą flotę w Cherbourg! Zdaje się, że nigdy jeszcze nie zgromadzono na jednym miejscu takiej liczby stalowych olbrzymów. Gdy z pokładów czterdziestu kilku pancerników, krzyżowców, fregat etc. huknęły naraz wszystkie działa, wzburzone morze — jak śpiewał ongi Kochanowski — „nastrzępiło kędzierze“, „dnem w górę stanęło“, a pobrzużne domy trzęsły się niby liście, dzwoniąc z przerażenia szymbami.

P. Loubet'a, który przybył z Paryża w otoczeniu najwyższych dostojników Rzeczypospolitej, przyjmowano z wielkim zapalem. Zwłaszcza pożegnalna jego mowa, wygłoszona na odjeździe podczas bankietu w arsenale, obudziła prawdziwy entuzjazm; w całym kraju wywołała nader korzystne wrażenie, jako treściwy a rozumny program republikański.

Potężną eskadrą dowodził admirał Gervais. Zaszczyt, jakim odznaczono popularnego od czasu kronsztadzkiej podróży admirała, ukoili wiele gniewów; z niemińszem zadowoleniem powitano nominację jen. Dods'a na naczelnego wodza armji tonkińskiej. Dzielnym ten generał, pogromca „dahomeyskiego Nerona“, Behanzina, cieszy się w szerszych sferach zasłużonem uznaniem. No-

minacja ta dowodzi jednocześnie, jaką wagę przywiązuje rząd do wypadków chińskich. Kryształową jedność, jaką panowała w koncercie europejskim wobec tragicznych wieści z Pekinu, zmąciły obecnie pomyslniejsze depesze, zwiastujące, iż członkowie legacji znajdują się przy życiu. Konieczność ukarania morderców i pomśzczenia ofiar wytwarzała jednomyślną zgodę: obecnie wylaniają się różnice odmiennych interesów. Dyplomacja chińska, mistrzyni w prowadzeniu intryg, będzie usiłowała rozdmuchać ów tlejący się już ogień różnopństwowych zazdrości. Krewni osaczonych w Pekinie Europejczyków oddychają lżej, ale ogólny widnokrąg polityczny zasnuwa się ciemniejszymi chmurami.

Mimo całej skłonności do ustępstw, p. Waldeck-Rousseau nie był jednak w stanie zadość uczynić żądaniu ks. Henryka Orleańskiego, który pragnął być zaliczonym do korpusu ekspedycyjnego. Trudno się dziwić, iż Rzeczpospolita nie chce rozciągać aureoli bohaterstwa nad głowami swych wyraźnych przeciwników. Zasłonięto się pretekstem, że do składu wyprawy należą tylko wojskowi, z wyłączeniem wszelkich urzędów cywilnych. Konserwatyści skarżą się gorzko, iż „jakobiński“ rząd usuwa od obowiązków służenia ojczyźnie najlepszych jej synów. Postąpiliby inaczej z republikanami, gdyby byli u władzy?

Świetne przeglądy wojsk i floty, równie jak dalekie odgłosy surm wojennych, nie przeszkadzają zgoda innym uroczystościom, o charakterze czysto pokojowym.

Ani uroczystości wojskowe jednak, ani obchody o charakterze pokojowym nie są w stanie pogodzić stronnictw wasni, które, gdy wobec kanikuly zabrakło im areny parlamentarnej, przędostały się obecnie nawet do arystokratycznych salonów. W wyższych sferach towarzyskich Paryża duże wrażenie wywołało zajście, jakie miało miejsce niedawno w pałacu hr. Boni de Castellane, najnowszego *championa* narodowców. Przy śniadaniu wywiązała się dyskusja o... sprawie Dreyfusa. Hr. de Castellane tak się dał unieść swym sympatjom dla sztabu jenerałnego, iż, nie bacząc na obowiązki gospodarza, znieważył jednego ze swych gości, a zarazem swego kuzyna, hr. O. Skutkiem tej niemiłej sceny był pojedynek, w którym hr. O. został lekko zraniony w rękę.

Stef. Kra.

Kraków, 24 lipca.

(Trzy zjazdy: oświaty ludowej, pedagogów i przyrodników-lekarzy).

△ W ostatnich dwóch tygodniach przyjmował Kraków w swych murach aż trzy zjazdy: Towarzystwa szkoły ludowej, Towarzystwa pedagogicznego i Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Kilka tysięcy przyjezdnych przesunęło się w krótkim czasie przez nasze miasto, ciche zazwyczaj w porze letniej, napieniając je gwarem i turkotem dorożek.

Towarzystwo szkoły ludowej, liczące obecnie przeszło 12 tysięcy członków, ma zadanie szerzenia oświaty przez zakładanie szkół, wspomaganie już istniejących, zakładanie czytelni ludowych i urządzanie odczytów popularnych. Działalność Towarzystwa rozwinęła się do-

tychczas głównie w kierunku zakładania szkół na kresach wschodniej i zachodniej Galicji. Założyło ono dotychczas kilkanaście szkół na Rusi Czerwonej i szkołę imienia Asnyka w ziemczoniej Białej, na pograniczu Szlązka. Poparcie, jakiego od społeczeństwa doznaje, nie może się równać temu, jakie posiada niemiecki „Schulverein“ o podobnych celach.

Skarżył się na to prezes Towarzystwa, prof. d-r Ernest Bandrowski. Akcentowano także na ostatnim zjeździe obojętne lub wprost nieprzychylnie stanowisko galicyjskich władz szkolnych i innych wobec Towarzystwa. Odium zjazdu skierowane było przeciwko osobie wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej, p. Bobrzyńskiego, którego wyrazem był nieuchwalony wniosek wyrażenia mu ubolewania. Jedną z uchwał tego zjazdu postanowiła wydanie poprawnej, popularnej historii polskiej dla ludu. Przebieg zjazdu tego był nieco apatyczny, jednak o żywotności Towarzystwa świadczy 2 tys. dzieci polskich, uczących się w jego szkołach, jako też kilkuset analfabetów starszych wiekiem, uczących się czytać i pisać.

Prócz Towarzystwa szkoły ludowej, istnieje także dla celów oświaty ludowej Towarzystwo takież nazwy; ma ono za zadanie jedynie zakładanie czytelni ludowych i urządzanie odczytów popularnych. Tak, jak wogóle wszelkie instytucje społeczne w Galicji, mają i te towarzystwa także zabarwienie partyjne. Towarzystwo oświaty ludowej posiada przeważnie członków ze sfer konserwatywnych, podczas gdy Towarzystwo szkoły ludowej nosi barwę postępową; jedno na drugie nieufnem spogląda okiem, nie też dziwnego, że obydwa nie znajdują poparcia ze strony całego społeczeństwa.

Podobne rozbić pracy na polu wychowania istnieje w towarzystwach nauczycieli. Obok liczącego kilka dziesiątków lat istnienia Towarzystwa pedagogicznego, którego 34 zjazd odbył się między d. 17 a 19 b. m., istnieje młode. Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych. Powstało ono wskutek anemji, jaka wkradła się w ostatnich kilku latach do Towarzystwa pedagogicznego, jako też w celu starań nauczycielstwa o wywalczenie bytu materialnego. Ostatni zjazd Towarzystwa pedagogicznego zajmował się uzdrowieniem stosunków jego. Na 55 kół Towarzystwa zaledwie 13 było czynnych, 42 wegetowało w ubiegłym roku przeważnie beczynnie.

To też zjazd uchwalił, aby zarząd energicznie starał się o pobudzenie kół do działalności, aby zmienił kierunek organu Towarzystwa, czasopisma „Szkoła“, które w ostatnich latach przestało być wyrazem stanu nauczycielskiego, a stało się organem Rady szkolnej krajowej. Również uchwalono wezwać rząd do zakładania 6-klasowych szkół wydzielowych, w co żywiły postępowe niebardzo chętnie wierzą, pragnąc natomiast pomnażania w Galicji szkół średnich. Prócz tego, zjazd mianował Henryka Sienkiewicza członkiem honorowym Towarzystwa pedagogicznego.

Trzecim z kolei, świetnym, można śmiało powiedzieć, był IX zjazd lekarzy i przyrodników, który miał się jeszcze przed dwoma laty odbyć w Pozna-

nia, gdzie jednak z powodu zakazu władz pruskich nie przyszedł do skutku. Zjazd obecny poprzedził głośny zakaz ministerstwa wojny, zabraniający brania w nim udziału lekarzom wojskowym, którego, mimo starań ministra dla Galicji p. Piętaka, nie cofnięto, motywując, że także w innych zjazdach naukowych udział wojskowości jest zakazany, ponieważ armja musi się trzymać od tego rodzaju zebrań zdala „ze względu na różne przeciwności narodowe“. Nieuzasadniony ten zakaz ministerstwa wojny starało się osłodzić ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo oświaty, mianując, każde osobnego, na zjazd oficjalnego przedstawiciela.

Uroczyste, otwierające zjazd zebranie odbyło się w sobotę d. 21 lipca w teatrze miejskim. Witali kolejno zjazd: prezydent Friedlein imieniem miasta, reprezentant rządu protomedyk p. Merunowicz, profesor d-r Zoll imieniem Akademii umiejętności i uniwersytetu, imieniem wydziału lekarskiego przyszłoroczny rektor prof. d-r Jakubowski i imieniem Towarzystwa lekarskiego prof. d-r Jordan. Z zapalem przyjęto wykład prof. Nenckiego: „O przyszłych zadaniach chemji biologicznej“, w którym znakomity prelegent wysnuwa wniosek, że nauka powinna się zajmować badaniem momentu przejścia ze stanu żywego w martwy istot organicznych, mimo zapatrywań niektórych uczonych, streszczających się w słowach „ignorabimus“, bo jakkolwiek prawdopodobnie tajemnica istoty życia długo jeszcze dla oka ludzkiego będzie zakryta, to jednak badania te pogłębią znajomość warunków życia i pozwolą je lepiej opanować. Potem prof. Baranowski w odczycie swoim zastanawiał się nad sprawami akcji przeciwgruźliczej. Rzeczywistym prezesem zjazdu obrano d-ra Tedora Dunina z Warszawy, honorowymi prof. d-ra Hoyera i prof. d-ra Baranowskiego z Warszawy, prof. d-ra Nenckiego z Petersburga, d-ra Meixnera z Pragi, d-ów Radziszewskiego i Nowickiego ze Lwowa.

Wrażenie z posiedzenia tego, które prawdziwy zaszczyt przyniosło wiedzy polskiej, było nadzwyczaj podniosłe. Przysłuchiwało mu się wiele osób z po za sfer lekarzy i przyrodników; znaczna była liczba pań, które w jasnych toaletach zapełniły łóże.

Po za posiedzeniami, które odbywały się przeważnie w Collegium novum, spędzali uczestnicy czas na zwiedzaniu osobliwości Krakowa, na wycieczkach i rautach, z których jeden urządzony był przez komitet, drugi przez Radę miejską. Zjazd trwał od d. 21 do d. 24 z. m., zgromadziwszy około 900 osób ze wszystkich stron Polski i zagranicy. Między nimi było kilku lekarzy czeskich. Dwóch przedstawicieli miała Polonja amerykańska: d-ra Fronczaka z Buffalo i d-ra ks. Barabasza z Baltimore.

M. S. P.

△ Lwów. Namiestnictwo ukończyło już doraźną akcję ratunkową, spowodowaną powodziami, które w dniach od 10 do 13 b. m. nawiedziły znaczną ilość powiatów wschodniej części kraju. Gdzie tylko okazała się potrzeba, obdzielali starostwa ludność w pierwszej chwili artykułami żywno-

ści, a później najbardziej dotkniętych powodzian środkami pieniężnymi na odbudowanie i restaurowanie chat. Obecnie zarządzane zostały roboty około dróg, wałów rzecznych i t. d., a to dla dania włościom sposobności do zarobku, oraz dla naprawy komunikacji w tych miejscowościach, gdzie środki gmin i powiatów na to nie wystarczały. Wydano dotychczas na ten cel, oprócz datku cesarskiego, wynoszącego 20 tys. koron, łącznie kwotę 113,500 koron. Starostwa są obecnie zajęte szczegółowymi badaniami rozmiarów i skutków klęski. Dochodzenia te są z natury rzeczy mozolne; wymagają one wiele czasu i pracy. Nie ulega jednak wątpliwości, że namiestnictwo już w pierwszych dniach sierpnia będzie mogło przedstawić władzom centralnym szczegółowe wnioski co do dalszej akcji państwowej na szerszą skalę.

△ **Zakopane.** Sezon letni jest tu już w pełni. „Kur. Codz.” pisze, że na Krupówkach, na wierzchołku u Pionki, zbiera się całe towarzystwo. Można tam obecnie spotkać ministrów: Dunajewskiego, Pięta, ma przybyć także minister Call, paru generałów na urlopie, cały modny świat z Krakowa i Lwowa; Królestwo i Poznańskie reprezentowane jest dość słabo. Świat naukowy, literacki i artystyczny licznie jest reprezentowany. Oprócz Chmielowskiego i Witkiewicza, przebywających tu stale, obecnie są tu: Henryk Sienkiewicz, Kazimierz Tetmajer, Artur Górski, Szukiewicz, Stanisław Wyrzykowski, Miciński, Stopka, Nowaczyński, Lack i inni. Każdy z krakowskich dzienników ma tu przedstawiciela; z lwowskich literatów bawią Chołoniewski i Kasprowicz. Naukę reprezentują: prof. dr Zakrzewski i Lutostawski z Krakowa, obaj urządzający w Zakopanem szereg wykładów popularnych. Wkrótce przyjeżdżają: Ignacy Paderewski, Szczepanik, dwaj Szczepańscy Alfred i Ludwik, i wielu innych.—Świeże najście węgrów na uroczysko Morskie Oko udało się zażegnać. Pierwsze doniesienie o gwałcie węgierskim (zrabanie drzewa przez zarząd dóbr jaworzyńskich) na terytorjum spornem otrzymał od zarządu dóbr Zakopane minister galicyjski, dr Pięta. W porozumieniu z bawiącym wówczas w Wiedniu namiestnikiem, hr. Pinińskim, udał się minister do prezesa gabinetu, dr Koerbera, który zwrócił też zaraz telegraficznie uwagę prezesa ministrów węgierskich, p. Szella, na nielegalne postąpienie zarządu dóbr jaworzyńskich, podnosząc w sposób energiczny, że każde naruszenie stanu obecnego na terytorjum spornem jest pogwałceniem przyjętej przez oba parlamenty ustawy, której mocą spór oddano pod rozstrzygnięcie sądowi polubowemu. P. Szell odpowiedział telegraficznie, że natychmiast polecił miejscowej władzy policyjnej, aby zbadała sprawę i nie dopuściła do żadnych nadużyć. Od tego czasu nie powtórzyły się już żadne dalsze próby naruszenia stanu obecnego.

△ **Zagrzeb.** Na gmachu południowo-słowiańskiej Akademii umiejętności powiewają chorągwie żałobne. Dnia 26 lipca zmarł w 77 roku życia ks. Józef Torbar, prezes Akademii. Szanowany powszechnie uczony ten pochodził z zacnej rodziny włościańskiej, kształcił się w gimnazjum karłowackim, zaś wyższe nauki pobierał w Zagrzebiu, poczem wykładał fizykę i nauki przyrodnicze w szkołach realnych. W roku 1872 Torbar został sekretarzem Akademii. W literaturze chorwackiej zmarły położył duże zasługi, jako redaktor pism religijnych i gospodarczych, oraz tłumacz dzieł przyrodniczych. W listopadzie r. z. obchodzone uroczystości 50 letni jubileusz jego działalności. Przed śmiercią ks. Torbar otrzymał telegraficzne błogosławieństwo papieża.

△ **Prusy.** W Bydgoszczy przed sądem ławniczym stawiali Jan Zarembski z Osiełska, prezes tamtejszego Tow. ludowego, i Kazimierz Tuleja, jego zastępca. Dnia

20 maja założonem zostało Tow. ludowe na Osiełsk i okolice. Ponieważ nie jest ono politycznem, lecz służy jedynie oświeceniu ludu, przeto nie uważano za potrzebne przesłać ustaw komisarzowi obwodowemu. Tymczasem niespodzianie posypały się kary i sprawa poszła przed sąd. Pomimo, że Zarembski, p. Wojciechowski, zeznawał na korzyść oskarżonych i ustawy wykazały bezpodstawność oskarżenia, młody asesorski, pełniący funkcje sędziego, po dłuższej naradzie z ławnikami, skazał przewodniczącego p. Zarembskiego i p. Tuleję, nigdy niekaranych, każdego na 50 marek kary. Skazani apelowali do wyższej instancji.

△ **W Westfalii** zwiadało w tych czasach kilku radców rejencyjnych i szkolnych katolickie szkoły w powiatach Gelsenkirchen i Bochum, gdzie dość licznie osiadła jest ludność polska. Chodziło—wedle informacji pism niemieckich—o to, aby stwierdzić, o ile można posunąć naprzód polskich uczniów w nauce języka niemieckiego. Przedewszystkiem zamierzają ustanowić osobne klasy, a w nich umieszczać po 40 polskich dzieci dla lepszego wyuczenia się języka niemieckiego. Dla wykonania tego zamiaru sprowadzić podobno mają z dziełnic polskich kilku nauczycieli, władających językiem polskim. Czyżby władze szkolne przyszły wreszcie do przekonania, że tylko przy pomocy języka ojczystego można skutecznie uczyć obcych języków?—zapytuje „Dzien. Pozn.”

△ **Ateny.** W Atenach nastąpiło odsłonięcie wobec królestwa greckich, całego dworu, ministrów, dygnitarzy, świata uczynnego, jeneralicji i tłumów publiczności, pomnika dla wielkiego szermierza wolności ludzkiej, Gladstone'a. Pomysł wyszedł z łona senatu uniwersyteckiego w Atenach. Składki przyniosły 45 tys. drachm. Błyst nadnaturalnych rozmiarów, uderzająco podobny, wznosi się na skromnym, masywnym postumencie. Pomnik jest dziełem artysty greckiego, Vitalisa.

△ **Stany Zjednoczone.** „Kurjer Polski”, pismo codzienne, wychodzące w Milwaukee, w stanie Wisconsin, obchodziło dwunastą rocznicę swojego istnienia i wydało z tego powodu ilustrowany numer o 20 stronicach. Dawniejsi i dzisiejsi współpracownicy „Kurjera Polskiego” umieszcili w tym numerze swoje prace, które świadczą o tym pocieszającym fakcie, że dziennikarze polscy w Ameryce, pracując dla dobra polskiej emigracji, pamiętają zarazem o „starym kraju”. P. Zbigniew Brodowski, obecnie konsul Stanów Zjednoczonych w Solingen, w Niemczech, niegdyś redaktor „Kurjera Polskiego”, w artykule pod tyt.: „Ze wspomnień starego redaktora” opowiada o zawiązkach dziennikarstwa polskiego w Ameryce północnej. Obecny redaktor „Kurjera Polskiego”, p. Michał Kruska, w swoich „Wspomnieniach” pisze: „Przed laty dwunastu cały sztab „Kurjera” składał się, oprócz mnie, z 2 dorosłych i 2 chłopców do roznoszenia. Szło naturalnie ciężko, ale pchało się jakoś, aż się powoli wydostało z biedy. „Kurjer” powiększał się powoli, ale stale. W 3 lata po jego założeniu, kiedy „Kurjer” miał już przeszło 2,500 abonentów, uchwalono, aby miejskie urzędowe ogłoszenia były także w polskim języku ogłaszane. Cztery lata temu przeniósł „Kurjer” swą główną kwaterę do środka miasta, co się znacznie do jego wzrostu i rozwoju przyczyniło”. Obecnie w skład redakcji tego pisma wchodzi: J. Kruska, S. Osada, M. Kruska i W. Halicki.

△ **Bukareszt.** Agencja rumuńska ogłasza, wobec przesadnych wiadomości, autentyczne szczegóły o emigracji żydów z Rumunii. W ciągu ostatniego roku wyemigrowało ogółem 5,716 żydów, po większej części bez zajęcia, a tylko w małej części rzemieślników. Do szkół państwowych przyjeżdżają: do szkół ludowych 5.5 proc., do szkół średnich 7.5 proc., do uniwersytetów 24

proc. żydów. Z publicznych robót otrzymali żydzi w ostatnich latach 42 proc. Dalej stwierdza agencja rumuńska, iż emigracja powstała głównie przez nieurodzaj, a tem samem klęskę głodową w całej północnej Rumunii. To też żydzi emigrują nie tyle zagranicę, ile z północnej Rumunii do południowej.

△ **Kanada.** Komitet cerkiewny rusiński parafii Winnipeg (Manitoba, Kanada) ogłasza list otwarty, w którym domaga się rychłego wysłania do Kanady kilku księży rusińskich. Liczba rusinów emigrantów doszła do poważnej liczby 27 tys.; kilkanaście kolonij zamieszkują wyłącznie sami rusini, o których, wedle słów wspomnianej odeszy, duchowieństwo rusińskie i inteligencja w Galicji zapomina zupełnie.

Z PROWINCJI.

Wilno, 15 lipca.

[Pożegnanie Werek przez ks. Hohenlohe. Kanalizacja i wodociągi. Kłopoty pieniężne. Szpital dla dzieci. Śmiertelność wśród ubogich. Nowe najście w domu obłąkanych. Wynalazek p. Liwczaka].

□ Do Werek przybył ks. Hohenlohe, aby pożegnać na zawsze personel służbowy i rezydencję. Po odejściu jego, Werki z blasku książęcej rezydencji przejdą w ręku nowego nabywcy w pomrokę szarego życia, jeżeli nawet nie zstąpią do okresu dewastacji, bo słychać, że wspaniały park, zadrzewiony stuletniemi okazami, żydzi już wymacali, osteplowali i z siekierą w ręku czekają na hasło.

Jedną z najpilniejszych potrzeb Wilna—wodociągi i związana z niemi kanalizacja—rozbijała się dotychczas przy wszelkich projektach o brak planu miasta. Wprawdzie jest plan, ale tak źle wykreślony, że do niczego służyć nie może. W tysiącu innych spraw bieżących brak dokładnego planu daje się codziennie dotkliwie we znaki, i nieraz próbowano nawiązywać z różnymi przedsiębiorcami układy o zrobienie nowego planu; kosztowałoby to 40—50 tysięcy i miasto się cofało przed temi cyframi. W tych dniach przyjechał do nas profesor technicznego instytutu, Bogusławski, z zamiarem zbadania kwestji wodociągowej. Zwołaną została *ad hoc* komisja wodociągowa, na którą zaproszono prof. Bogusławskiego. W każdym razie bez pieniędzy kanalizacji nie będzie, a pieniędzy nie mamy. Na elektryczne przedsiębiorstwo mamy zaciągnąć pożyczkę obligacyjną, na budowlane interesy zastawiać nieruchomości w banku. A wiadomo, iż wszelkie projekty, w kosztorysie przedstawiane ładnie i niedrogo, w wykonaniu natychmiast się zmieniają w wór dziurawy.

Nowy prezes komisji i rady sanitarnej, dr. Staniewicz, silnie popiera projekt założenia szpitala dla dzieci, przy czem żąda od miasta kawałka ziemi dla postawienia budynku. Przy powolnym ruchu-machiny magistrackiej, żaden pomysł odrazu nie wchodzi w wykonanie, a więc i projekt szpitala dzieciennego przebyć musi pewne etapy, chociażby do pośpiechu zniewalała szerząca się wśród dzieci ubogich warstw śmiertelność, którą w bieżącym sezonie letnim lekarze przypisują dysenterji. Zresztą zapadają na nią obecnie w równej mierze ludzie wszelkiego wieku z pośród

rodzin ubogich, których Wilno posiada daleko więcej, niżby domyślać się można.

Znowu na porządku dziennym sprawa o pobicie warjata, tym razem w szpitalu św. Jakóba. Posługacz szpitalny zmuszał chorego do „posłuszeństwa“ w łagodny i niebolesny sposób: rękami go kilka razy musnął. Ręcznik wszakże skrecony był twardo, a i dłoń posługacza nie była miękka. Obecnie sprawa ta w ręku prokuratury.

P. Liwczak ofiarowuje na usługi kolei żelaznych nowowynaleziony przez się aparat, za pomocą którego maszynista, prowadzący pociąg w zawieję, wśród mgły lub ciemności nocnej, będzie mógł każdej chwili poznać stan drogi i jej bezpieczeństwo. „Żurnal Inżynierji“ oddaje wielkie pochwały temu wynalazkowi.

A. R. Z.

Rosienie, w czerwcu.

[Wystawa. Ogólne zebranie rosieńskiego Towarzystwa rolniczego].

□ Tradycyjna wystawa Śto-Jańska w Rosieniach ściągnęła i w tym roku dużo zwiedzających, bo — jak się wyraził jeden z obywateli: „u nas, na Żmudzi, jest taki zwyczaj, że na św. Jan każdy jedzie do Rosień“. Wystawa ta, urządzona wspólnie przez oba nasze Towarzystwa: Rolnicze i Hodowli koni, trwała od d. 23 do 25 czerwca.

Eksponentów było znacznie więcej, niż lat poprzednich. Konie obywatelskie, lekkie — po anglikach, oraz ciężkie — po ardenach; włościańskie — przeważnie żmudzkiej rasy. Bydło przeważnie włościańskie, miejscowe, najczęściej z przynależką krwi górskiej rasy szwyc, chociaż były też i okazy pochodzenia holenderskiego.

Oddział domowego przemysłu był dośyć licznie reprezentowany. Wyroby koszykarskie z Plemborga p. T. Dowgirda, tkaniny p. Kunata (po za konkursem, bo z innego powiatu) oraz tkaniny kilku włościanek; masło z paru sąsiednich mleczarni, suszone jarzyny, owocowe wina i pierniki firmy „Concordia“, wyroby ślusarskie, ręczne kołnierze roboty: dywany, chorągwie kościelne na wzór gobelinów, aplikacje, hafty i t. d. Ekspersi, pod przewodnictwem delegata ministerstwa rolnictwa ks. Urusowa, przyznali nagrody następującym wystawcom:

Pierwszą nagrodę (duży srebrny medal) firmie „Concordia“ za wino, jarzyny i pierniki. Srebrne medale p. Dowgirdowi za wyroby koszykarskie, jednemu z tutejszych rękodzielników za wyroby ślusarskie, p. A. Grużewskiemu za masło. Brązowe medale: spółce „Unitas“ za masło, p. v. Römerowi za ple ramowe, p. L. Życkiej za hafty, rzemieślniczej klasie przy rosieńskiej szkole żydowskiej — za roboty ślusarskie. Prócz tego rozdano 12 listów pochwalnych włościankom za wyroby wełniane i bawełniane. W oddziale bydła otrzymali: pierwszą nagrodę (srebrny medal) p. L. Kontrym za 5-miesięcznych byczka i krówkę (metysy szwyc i simenthal), także srebrny medal p. S. Januszkiewicz za grupę krów holenderskich. Brązowe medale za pojedyncze sztuki: pp. R. Januszkiewicz, A. Syrjatowicz, K. Strawiński, jen. A. Babiński i list pochwalny p. Sz. Przeciszewski; 23 włościanom rozdano, jako nagro-

dy za bydło — pieniądze, narzędzia rolnicze i sztuczne nawozy.

Dnia 24 czerwca odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie rosieńskiego Towarzystwa rolniczego, pod przewodnictwem prezesa p. L. Kontryma i przy współudziale 95 członków i 75 gości.

Ministerstwo rolnictwa, na prośbę urzędnika zjazdu delegowanych od syndykatów zachodnich i nadbałtyckich guberni w Rydze, zakomunikowało odpowiedź odmowną, ze względu na to, iż Towarzystwo rosieńskie zwołując zjazd w Rydze, przekroczyłoby granice swej działalności, określone statutem w obrębie powiatu rosieńskiego. Na propozycję ministerstwa, Rada Tow. zajęła się zorganizowaniem kas wkładowo-zaliczkowych w Retowie przy pomocy ks. B. Ogińskiego, w Taurogach jen. Fischera i w Szydłowie, p. L. Kontryma.

Ministerstwo komunikacji zgodziło się w zasadzie na przeprowadzenie szosy z Borek na Rosienie do jednej ze stacji kolei Libawo-Rosieńskiej, i poleciło opracować szczegóły miejscowym władzom.

Wobec tego, iż mleczarstwo bardzo się u nas rozwija, a wiadomo, iż ministerstwo rolnictwa za staraniem obywateli wysyła specjalistów, urządzających odczyty o mlecznem gospodarstwie i hodowli bydła — zebranie ogólne postanowiło prosić ministerstwo o takie kursy przy naszym Towarzystwie w jesieni lub na wiosnę. Z powodu, iż Rada otrzymuje anonimowe zapytania w różnych sprawach, postanowiono pozostawiać takie zapytania bez odpowiedzi, gdyż jawna działalność Towarzystwa wymaga również jawnej korespondencji.

Obroty rolniczego składu stale się zwiększają, tak iż dotychczasowy mały lokal zmieniono na obszerniejszy. Ogólne zebranie wyraziło wdzięczność zarządowi składu, w szczególności zaś p. Sz. Przeciszewskiemu, za bezinteresowne zajmowanie się sprawami.

W celu powiększenia obrotów składu, jeden z zarządzających składem, p. A. Mickiewicz, radził zwrócić się z prośbą o melioracyjny kredyt do ministerstwa rolnictwa; ponieważ ministerstwo nie udziela kredytu na cele komercyjne, przeto ks. Urusow zalecił zwrócenie się do ministerstwa skarbu.

Rada podała następnie do wiadomości, iż na jej prośbę co do przysłania nagród na tegoroczną wystawę, ministerstwo rolnictwa wyznaczyło nagrody na przeciąg trzech lat: po 1 dużym, 2 małym srebrnym i 5 brąz. medali, po 10 pochwał. listów oraz po 150 rubli dla włościan, z których połowa ma być doręczona w pieniądzu, reszta zaś w narzędziach rolniczych.

Na propozycję komitetu wystawy plun-giańskiej, mającej się odbyć we wrześniu, zebranie wybrało jako delegatów do tego komitetu pp.: L. Kontryma i B. Grużewskiego, a na eksporta p. Eug. Römera.

Rada zaproponowała, aby pośrednictwo w wynajmowaniu służby weszło w zakres zajęć zawiadującego składem, na co się zebranie zgodziło. Jeden z członków komisji do opracowania statutu oszczędnościowo-emerytalnej kasy dla pracowników rolnych, p. S. Korewa, zawiadomił, iż komisja odbyła już kilka posiedzeń — i ma nadzieję, iż wspólnie

z Tow. mińskim i wileńskim opracuje do jesieni projekt kasy.

Ogólne zebranie odłożyło do następnego zebrania rozstrzygnięcie sprawy przystąpienia do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Mińsku. Po długich debatach, wybrano komisję w celu ułożenia szczegółowych przepisów dla sekcji Towarzystwa.

Członek Rady, p. A. Sylwestrowicz, odczytał dokładne sprawozdanie o agromicznej działalności powiatu rosieńskiego, przeznaczone na zebranie komitetu agromicznego przy moskiewskim Tow. rolniczym w przyszłym roku.

Po odczytaniu przez p. L. Kontryma rezultatów operacji spółkowej mleczarni „Unitas“, p. E. v. Römer przyrzekł na przyszłe zebranie zdać sprawę z działalności innej spółki — „Biruty“, składającej się z 16 mleczarni. Przemysł mleczny coraz bardziej się u nas rozwija, czego dowodem ciągle nowo powstające mleczarnie pojedynczych ziemian i spółkowe, w liczbie których parowa „Fortuna“ w Rosieniach rokuje świetną przyszłość. Masło z tutejszych mleczarni wysyła się do Danji i Anglii przeważnie przez biuro komisowe p. M. Trzaskowskiego w Libawie.

Ze względu, iż siejemy różne odmiany, owsa, żyta, jęczmienia i t. d., nie znając zupełnie właściwości oddzielnych ich gatunków, postanowiono rozstać do członków Towarzystwa kwestjonariusze co do wydajności wypróbowanych ziarn, by według odpowiedzi wybrać najodpowiedniejsze do naszych warunków.

W końcu na zastępcę sekretarza wybrano p. S. Bujkę, pom. adwokata przysięgłego.

Dnia 25 z. m. odbyło się pod przewodnictwem wice-prezesa p. S. v. Römera ogólne zebranie Towarzystwa hodowli koni.

Agnik.

Podole, w lipcu.

[Wystawa w Winnicy. Dział wyrobów włościańskich. Pożądane największe obciążenie tego działu. Produkcja].

□ W Winnicy budynki wystawowe na ukończeniu. Oprócz obszernych stajen i obór, wystawionych kosztem Towarzystwa rolniczego, budują się liczne pawilony prywatne, a między innymi obszerny i gustowny budynek, w którym mieścić się będą wyroby krajowe włościańskie. Główny inicjator tej części wystawy, p. Kazimierz Padlewski, dyrektor Banku włościańskiego winniczkiego, uprasza osoby, posiadające okazy przemysłu włościańskiego tych prowincyj, by raczyły je przysłać na jego imię do Winnicy, około d. 20 sierpnia (st. st.). Uprasza się też osoby, mieszkające w okolicach, wytwarzających przedmioty przemysłu włościańskiego, by namawiały włościan do wysyłania okazów na wystawę winniczką, gdzie mogą znaleźć łatwy zbył, jeśli ceny nie będą wygórowane. Pożądane są sukna, płótna, drelichy włościańskie, dalej kilimki, hafty kolorowe i srebrne, t. zw. bombaki, wyroby drewniane, garncarskie, skórzane i t. p.

Do zarządu tym oddziałem wystawy, oprócz p. Padlewskiego, powołani zostali: hr. Zofja Tadeuszowa Grocholska i pp.: Jan Jodko, Adam Sobański i Tichaczew.

Dowiaduję się, iż prawie wszystkie

miejsca w stajniach i oborach zostały zamówione. Wystawa koni zapowiada się świetnie. Uproszczeni na sędziów w tym oddziale książęta: Ogiński i Sangusko, dyrektorowie stajen rządowych Platonow i Sarinow, a także znany w Anglii zwłaszcza, gdzie jego obrazy były rozchwytywane, malarz koni, p. Kleczyński, przyjazd swój obiecał.

W oborach prawdopodobnie Simenthalery liczną przewagę otrzymają i będą rozchwytywane, jeśli tegoroczny nieurodzaj nie wpłynie ujemnie na chęć kupowania. Co prawda, nieurodzaj, co się zowie, a przytem i zbiór nader ciężki. Zboża ozime przeważnie są koszone, za niskie bowiem dla żniwiarek. Kobiety nie mają co robić, a kosarz drogi i rzadki. Owsy bardzo niskie i w wielu miejscowościach zapalone. Na bobikach i grochach, które zapowiadały się wcale dobrze, pojawiła się przed kilku dniami mszyca, czyli tak zwana tutaj popielica, i zniszczyła je do szczytu. Jedne buraki trzymają się nieźle i dobry plon zdają się zapowiadać.

Nark.

Kijów, 15 lipca.

(Nieurodzaj. Działalność odmłodzonej fabryki. Kijowanie w Paryżu).

□ Rok bieżący w rocznikach życia ekonomicznego zapisze się dla całego kraju nader niefortunnie. W zimie mieliśmy cały szereg krachów, bankructw, niewypłacalności i likwidacji. Nietylko zbankrutowali dwaj wybitni ziemianie, ale zbankrutowało, jak wiadomo, kilka cukrowni, uważanych dotąd za „najpewniejsze” instytucje przemysłowe. Miljonowe straty poniosły także tej zimy wszystkie banki kijowskie. Obecnie przyszła kolej na rolników. Ze wszystkich stron donoszą nam, iż urodzaj tegoroczny jest bardzo zły. Susza w kwietniu i w maju, zaś ulewne deszcze w czerwcu zniweczyły najskromniejsze nawet nadzieje... Dziś stało się jawne, że będziemy mieli w r. b. zboża prawie o połowę mniej, niż w roku ubiegłym... Chodzą tu na pocieszenie pogłoski, iż wzamian za to podniosą się znacznie ceny na produkty rolne. Ale pogłoski te nie są dotąd stwierdzone i wogóle tranzakcje ze zbożem idą dotychczas leniwo. Naprzykład na jarmarku w Jarmolińcach nie było ich wcale. Można się spodziewać, iż sytuację wyjaśni dopiero słynny jarmark berdyczowski.

Jedną z ofiar tegorocznego krachu finansowego w Kijowie była istniejąca tu od lat kilku „południowo-ruska fabryka maszyn”. Jest to przedsiębiorstwo akcyjne i akcjonariuszami w znacznej części byli i są polacy. W rękach również polskich spoczywa zarząd. Na początku r. b. akcje fabryki spadły do minimum i fabryka stała się niewypłacalna. Obecnie interesy tej fabryki znacznie się poprawiły i akcjonariusze mogą mieć nadzieję wycofania z czasem swoich kapitałów. Na czele przedsiębiorstwa stanęła od lutego administracja, złożona z doświadczonych przemysłowców, zaś dyrektorem został p. Antoni Rummel z Warszawy. Od tego czasu fabryka weszła na nowe tory i w ciągu 4 miesięcy wykonała robót na sumę 562 tys. rb., mając jeszcze w zanadru na przeszło milion rubli obrotów. W tej chwili wzmiankowana fabryka

wykończy instalację dwóch nowych cukrowni: „Berdyczów” i „Światopełk”.

Z Paryża nadchodzą wieści o występkach publicznych na tamtejszych zjazdach międzynarodowych dwóch osobistości z Kijowa. Oto inż. Jarosław Ślaski miał odczyt na międzynarodowym kongresie chemików, zaś p. Marja Czaplińska—na międzynarodowym kongresie rolniczym. Pani Czaplińska domagała się na zjeździe paryżkim dopuszczenia kobiet do wyższych szkół rolniczych; po za tem odczytała specjalny referat o wystawach próbek rolnych na stacjach kolejowych. Pomysł to istotnie wyborny i godny urzeczywistnienia.

J. Zam.

Wologda, w lipcu.

(Tość polaków Ich życie).

□ Wologda liczy polaków więcej, niż naprzykład Archangielsk; pomimo to nasze życie społeczne nie jest bardziej ożywione.

Tutejszą ludność polską stanowią przeważnie urzędnicy: prezes zarządu dóbr państwa, sędzia, rejent i t. p., jest dalej paru doktorów, aptekarzy, kasjer Banku państwowego, profesorowie w gimnazjum; sporo jest urzędników w zarządzie dóbr państwa i w innych biurach; w wojsku niema tu wcale polaków. Mamy też kilka zakładów rzemieślniczych, należących do rodaków, oraz jeden polski sklep aptekarski. Na ogół cała wologodzka gubernia liczy około 800 polaków, wśród których sporo jest litwinów; na miasto Wologdę przypada do 200 katolików, reszta rozrzuconą jest po powiatach. Brak panien polek daje się czuć bardzo licznym kandydatom do stanu małżeńskiego.

Jakkolwiek polacy tutejsi są w przeważnej większości ludźmi zamożniejszymi od swych rodaków, zamieszkających w Archangielsku, dotąd nie mamy tu kościoła; nabożeństwo odprawia się w prywatnym domu parafjalnym, gdzie urządzoną jest kaplica. Dom jest piętrowy; suteryna odnajduje się osobom prywatnym i pieniądze idą na utrzymanie proboszcza, zaś na piętrze mieści się kaplica, a obok niej mieszkanie proboszcza. Kaplica, opatrzona dość dobrze, utrzymywana jest wzorowo dzięki staraniom ks. proboszcza Wierzbickiego.

Liczba parafjan w ostatnich czasach znacznie zaczęła wzrastać, i szczupłość kaplicy, dająca się niekiedy odczuwać, nasuwa myśl o wybudowaniu kościoła. Brak nam tylko inicjatora, któryby się zajął tym projektem. Mojem zdaniem, obowiązek ten spada przedewszystkiem na ks. proboszcza i pp. syndyków.

Jastrzębiec.

□ Z Hrubieszowskiego piszą do nas: Do niedawna okolica nasza pod względem przemysłu stała nisko. Dziś jednak na to hrubieszowskie narzekać nie może. W przeciągu dwóch lat wzniesiono dwie nowe cukrownie, a dwie dawniejsze znacznie rozszerzono. Głównym warunkiem rozwoju przemysłu jest dogodna komunikacja, i temu obywatele Hrubieszowskiego zaradzi, wprowadzając na fale zachodniego Bugu trzy statki parowe. Podobno w jesieni i czwartki parowiec tu zawita. Powzięto też myśl przeprowadzenia kolei żelaznej szerokotorowej z Chelmu przez Hrubieszów ku granicy galicyjskiej. Czy jednak kolej ta dojdzie do skutku, jest to

rzecz wątpliwa. Na wieść o projektowanej kolei, właściciele większych posiadłości w Hrubieszowskim, na zebraniu w Mirczu złożyli deklaracje, sięgające ogółem do 600 tys. rb. Pomimo to dają się słyszeć sceptyczne głosy. Cukrownie mają w części zapewnioną komunikację kolejową i wodną, dla rolnictwa zaś nowa droga nie jest bardzo potrzebną, od pewnego czasu bowiem ceny zboża jednakowe są w Hrubieszowie, w Chelmie i w Lublinie, a od lat kilku ani jeden korzec zboża w naturze nie wyszedł stąd w inną stronę, jak to dawniej bywało. Młynami amerykańskimi przetwarzają tygodniowo od 4 do 5 tys. korcy pszenicy, mąka w części idzie do Warszawy, Łodzi, Brześcia i miast poleskich, w części zaś znajduje konsumentów wśród ludności miejscowej, która coraz bardziej przyzwyczaja się do lepszego życia. Otręby tylko wychodzą za granicę, żyta produkujemy nie wiele, a stosunkowo nieznaczna ilość tego ziarna, zbywającą od miejscowej konsumpcji, spożywa wojsko, którego cała dywizja stoi w okolicy i na Wołyniu. Po wybudowaniu kolei, a więc z obniżeniem frachtu, zboże z głębi Cesarstwa i z Syberji popłynie tutaj, obniżając znacznie istniejące ceny. Sens moralny ztąd zdaje się wypływać wyraźny. Zresztą projekt budowy kolei budził się już niejednokrotnie, ale zawsze z tym tylko skutkiem, że wpływał niepomyślnie na sprawę budowy szosy, którą doprowadzono obecnie do Wojsławic, wioski o 12 wiorst od Hrubieszowa odległej. Ma być kolej, więc nie potrzeba szosy, a tymczasem każdej wiosny i jesieni pod Hrubieszowem konie topią się w błocie. Ar.

□ Z pow. uszyckiego (gub. podolsk.) piszą do nas: Zakończony d. 12 czerwca w powiecie spis koni koni wyjaśnił upadek u nas hodowli koni, nawet w zagospodarowanych i rozległych folwarkach obywatelskich. Od 3-ich już miesięcy po naszych miejscach i miastach trapi ludność influenza, i lekarze miejscowi nie mogą dotąd uporać się z tą chorobą. Od połowy kwietnia z miasteczek naszych emigruje do Ameryki biedota żydowska i wychodźstwo: to z każdym miesiącem się wzmacnia. K. S.

□ Kamieniec-Pod. Adwokat p. Trubajewicz i właściciel domu p. Czetwierzak starają się o koncesję na codzienne pisanie w Kamieńcu-Podolskim, p. t. „Podolanin”. Jak wiadomo próba rozszerzenia nieurzędowej części „Podol. Gub. Wiedom.” nie udała się i przyniosła wielki deficyt, a oprócz tego pisma gubernia podolska nie posiada żadnego innego.

□ Białocerkiew. Jak donosi „Now. Wr.”, powstał projekt przeniesienia zarządu powiatu z Wasylkowa do Białocerkwi, która obecnie jest ruchliwym miastem, licząc przeszło 30 tys. mieszkańców.

□ Moskwa. Odbito się tu d. 17 lipca otwarcie oddziału moskiewskiego największej w Królestwie Polskim firmy K. Scheiblera z Łodzi. Oddział mieści się na głównej ulicy handlowej „Warwarka”. Na otwarcie zaprosił przedstawicieli firmy p. Józef Ewert głównych klientów i firmy i wybitniejsze osobistości z kolonii polskiej. Z powodu zaburzeń w Chinach firma ofiarowała bezpłatnie artykuły swego wyrobu na potrzeby Czerwonego Krzyża. Zmarł w tych dniach książę Aleksander Urusow, znakomity adwokat, oraz prezes Koła literacko-artystycznego. Mowy jego odznaczały się wielką wytwornością stylu i śmiałością poglądów. Ks. Urusowa wzywano nieraz do najodleglejszych sądów. Około 1877 r. ks. Urusow, jako podprokurator w Warszawie, był oskarżycielem w procesie o zabójstwo prof. Girsztowta. W młodości pojedynkował się ze znanym dramaturgiem rosyjskim Ostrowskim, wskutek nieporozumień w Kole artystycznym. Jako publicysta ks. Urusow pisywał do „Russ. Wied.” i „Petersb. Herolda”.

□ Mohylów gub. Prywatni właściciele ziemscy w gubernii, w liczbie 18,177, posiadają 2,380 tys. dziesięcin. Wśród właścicieli ziemskich szlachta stanowi 18 proc., włościanie 86 proc., mieszczaństwo 33 proc. i t. d. Szlachta posiada ogółem 62 proc. gruntów, włościanie 23 proc., mieszczaństwo 7 proc. W roku 1877 w posiadaniu szlachty było 90 proc. gruntów prywatnych, w roku 1887—82 proc., w r. 1897—66 proc., w r. 1898—63 proc., w r. 1899—62 proc. W ciągu więc 23 lat szlachta utraciła prawie trzecią część posiadanej ziemi. Odwrotnie — własność włościańska wzrosła w tym czasie z trzech do 23 proc. Cyfry te czerpiemy z „Mohyl. Gub. Wied.“

□ Niżny-Nowgorod. Otwarto urzędowo doroczny jarmark, lecz ruch jest niezwykle mały, gdyż z powodu zamieszek w Chinach stosunki handlowe ze Wschodem uległy zawieszeniu. Za parę tygodni spodziewają się jednak zmiany na lepsze.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w lipcu.

[Teatr Ludowy. Kwestja placu pod „Dom ludowy“. Z teatru i teatryków. Teatr w Kaliszu. Niesadowoleni o Obiegorku].

+ Przez tydzień ubiegły zajmowali się tu bardzo żywo sprawą teatru Ludowego, któremu groziło przejście w prywatną dzierżawę, na warunkach dla przedsiębiorcy bardzo dogodnych. Kuratorjum skłaniało się już do podpisania kontraktu z p. Dobrzańskim, dyrektorem Wodewilu, który niespodzianie wystąpił z tym projektem i wniósł podanie o oddanie mu sceny ludowej z całym urządzeniem na przeciąg lat trzech za darmo; zastrzegając sobie prawo podwyższenia cen droższych nad kop. 20 i zawieszenia przedstawień podczas sezonu zimowego.

Mała rzecz napozór, ale decydująca o dochodach i rozchodach, które w dzisiejszych warunkach nie mogą się zrównoważyć w rocznym bilansie i muszą w rezultacie ostatecznym dawać niedobór, bo teatr Ludowy nie może się przy niskich cenach opłacać, zwłaszcza latem, kiedy publiczność stroni od murów i woli odetchnąć świeżym powietrzem, niż pocić się w zamkniętym budynku.

Przecięciowo potrzebaby mieć dziennie na koszt utrzymania od 200—240 rb., a w dniu powszednie dochód wynosi teraz zaledwie czwartą część tej sumy.

Przewidywany niedobór na rok przyszły zastraszył Kuratorjum, więc chciało się go pozbyć; w ostatniej chwili jednak, porobiwszy oszczędności w projektowanym budżecie na jakieś 9 tys. rb., zażegnano groźne widmo deficytu, i aby teatrowi zachować dotychczasowy charakter i kierunek, postanowiono zatrzymać go jeszcze we własnej administracji.

Podkomisja teatralna, pod przewodnictwem p. Wiktora Czyżewicza, złożona z dyrektora artystycznego p. M. Gawarewicza i kierownika części administracyjnej p. B. Bożowskiego, została uproszoną do zajmowania się nadal w tym samym składzie sceną ludową; dla ułatwienia jej ciężkiej pracy i zawiśniętych formalności, polecono wygotować osobny regulamin dla zarządu teatralnego, co też dokonaniem zostało.

Dopóki nie stanie „Dom zabaw ludowych“ na jednym z placów miejskich,

a w nim teatr nie znajdzie dogodniejszego i obżerniejszego pomieszczenia, dopóki w parku Praskim nie będzie urządzony teatr letni na wieczorne przedstawienia w sezonie letnim, dopóty bez subwencji, bez dopłacania na koszt utrzymania sceny z ogólnych funduszy Kuratorjum, niepodobna będzie bilansu zamykać na czysto.

Teatry rządowe, we własnych gmachach, z zasobami dekoracji i garderoby, z nieograniczonym repertuarem, z wysokimi cenami, dostępne dla wszystkich sfer publiczności, nie mogą się obywać bez znacznej nawet zapomogi, — cóż dopiero teatr Ludowy, który nie może być zwyczajną antrepreją, jako instytucja społeczna, z ideą umoralniania, z charakterem wychowawczym, przeznaczony dla szerokich warstw ubogiej ludności pracującej...

Jakkolwiek wybrano już komisię, mającą przygotować warunki konkursu na budowę „Domu ludowego“, kwestja placu pod tę budowę pozostaje zawsze jeszcze nie rozstrzygnięta; wybrano miejsce na Mariensztadzie, w pobliżu Zjazdu nad Wisłą, ale tam również projektowane są Halle targowe, konieczne potrzebne w tej dzielnicy miasta. Sprawa waha się tedy i nie tak łatwo może być rozwiązana.

Na kupno odpowiedniego placu za gotówkę Kuratorjum nie posiada funduszy; rozporządza tylko ćwierć miljonem na koszt samej budowy.

Ogródkowym teatrykiem w bieżącym sezonie wiedzie się nieszczególnie; trójca współzawodników niema sobie co do pozazdrosczenia. W Wodewilu góruje repertuar i trupa; w dwóch innych ani to, ani owo.

Teatr letni znowu się zdrzemnął trochę i zleniwił, posługuje się starzyzną, wystawił bez powodzenia „Muszkietierów“ w niewłaściwej obsadzie — i chybił. Sztuka spłowiła, z dawno przebrzmiałej epoki, pomimo starannej wystawy, szwankowała pod względem stylu i gry; dzisiejsze pokolenie aktorów nie nadaje się do melodramatów, nie potrafi nadać im właściwego nastroju i wyrazistości.

Po za salonem artyści nasi blakają się po omacku, dlatego melodramaty i sztuki ludowe lub średnio-mieszczańskie, wymagające przeważnie charakterystycznych talentów, robią najczęściej *fiasco*. Trzebaby zmienić i uzupełnić trupę, przywykłą zanadto do fraków i surdutów, do rezonerstwa i deklamacji, aby można było bardziej urozmaicić repertuar, krępowany składem i jednostajnym doborem personelu.

Kalisz zaimponował wszystkim miastom prowincjonalnym: wystawił sobie zgrabny, wygodny i jak cacko ozdobiony wewnątrz teatr własny. Na inaugurację, w obecności głównego Naczelnika kraju, artyści komedji i baletu z teatrów rządowych warszawskich odegrali kilka jednoaktówek i odtańczyli *divertissement*. Szkoda tylko, że w tak uroczystej chwili nie ułożono lepszego repertuaru; oprócz jednej drobnostki oryginalnej p. Żyżkowskiego p. t. „Do rozvodu“, program składał się z francuzkich, dość pieprznych bluetek, jak „Pomyłka“ i „Lolota“.

Należało przecież uświęcić akt otwarcia nowej sceny jakim utworem Fredry, Korzeniowskiego, Blizińskiego, lub któ-

rego z poważniejszych dramaturgów oryginalnych.

Dyrekcja Wodewilu nie wyrzekła się wystawienia „Quo vadis“ w przeróbce Barreta; opóźniła tylko premierę z powodu dosyć kosztownych przygotowań. Dekoracje, kostjomy, rekwizyty sprawia p. Dobrzański nowe. W połowie przyszłego miesiąca ujrzymy tedy tę sensacyjną nowalję na scenie ogródkowej.

Kupno Obiegorka na dar jubileuszowy dla Sienkiewicza obudziło już głosy krytyki; zarzucają komitetowi, że się zanadto pośpieszył i wybrał majątność, która przyszłemu właścicielowi się nie opłaci. Sienkiewicz zaś osobiście jest z niej bardzo zadowolony. Nie chodziło przecież o posiadłość, któraby dawała wysokie zyski, ale któraby posiadała warunki na spokojną, malowniczą i wygodną siedzibę dla artysty-literata, na przyjemną wilegaturę.

Z gospodarstwa autor „Krzyżaków“ nie zamierza ciągnąć korzyści, procentów z wyłożonego nie przez siebie kapitału na amortyzację i utrzymanie wydobywać forsownie nie potrzebuje. Komitet możliwie urządzi mu dom, gospodarstwo, poprawi drogi i odda to *tuscum* w takich warunkach, aby mógł w niem żyć i mieszkać bez kłopotów.

Jeżeli to jemu wystarczy, czego chceć więcej? — po co sarkać i wyrzekać?...

Gama.

+ Majątek „Ostrowy“ (w pow. częstochowskim, pod Kłobuckiem) — własność J. C. M. Najjaśniejszego Pana, wskutek Najwyższego rozkazu — jak donosi „Tydzień Piotrkowski“ — został oddany w wieczyste posiadanie J. C. M. Następcy Tronu, Wielkiemu Księciu Michałowi Aleksandrowiczowi.

+ Dwóch robotników, Franciszka Świderskiego i Walentego Woźniaka, którzy w lutym r. b. śmiertelnie poranili majstra Grzeszaka z fabryki Wyszyckiego za to, że nie chciał należeć do strajku, J. O. ks. Imeretyński rozkazał oddać pod sąd wojenny, o czem obwieszczone w rozkazie do wojsk okręgu warszawskiego 27 lipca r. b.

+ J. O. ks. Imeretyński, na podstawie udzielonego mu prawa wydawania postanowień obowiązujących, wydał świeżo takie postanowienie co do dorożkarzy i furmanów w Warszawie, zatwierdzając odnośne przepisy, ułożone przez oberpolicmajstra, któremu nadał prawo karania w porządku administracyjnym winnych grzywną do 10 rubli lub aresztem do 5 dni.

+ Kurator okręgu naukowego warszawskiego zezwolił i w tym roku na urządzenie dla nauczycieli języka rosyjskiego i arytmetyki w chederach — kursów pedagogicznych, w celu powtórzenia dydaktycznych i metodycznych wiadomości, nabranych przez słuchaczy na kursach zeszłorocznych. Otwarcie kursów odbyło się d. 25 czerwca w lokalu, zaofiarowanym przez warszawską gminę żydowską. Oprócz tego, kurator okręgu zezwolił na wprowadzenie do programu kursów języka polskiego, jako niezbędnego żydom w stosunkach handlowych. Na kursy uczęszczają 33 osoby.

+ Wskutek zezwolenia władzy wyższej, magistrat sporządził kosztorys na zewnętrzne odnowienie kościoła św. Jana na ogólną sumę 37,642 rb. Kosztorys ten przedstawiono władzy wyższej, i w razie zatwierdzenia, roboty rozpoczną się w sezonie bieżącym. Podług kosztorysu główne pozycje wydatków stanowią: pokrycie zewnętrznych ścian nowym tynkiem, oraz dzwonnicy kościoła. Jednocześnie będą odnowione figury świętych, oraz ozdoby sztukatorskie na ścianach zewnętrznych. Roboty będzie prowadził osobny komitet.

+ Z Warszawy wyruszyło 20 maszynistów i ich pomocników z pośród służby kolei Wiedeńskiej, udając się na kolej Zabajkalską dla wzmocnienia personelu służbowego na linii syberyjskiej, na której teraz odbywa się przewóz wojsk. Wszyscy są Polakami.

+ P. A. Wojciechowski donosi w „Gazecie Rzemieślniczej”, że dzięki starszym zgromadzeniom stolarzów i tapicerów, powstać ma w Warszawie szkoła, „dopełniająca” wykształcenie fachowe w tych rzemiosłach. Panowie: Gerard, Gawrychowski i Borkowski przedłożyli władzy odpowiednie podanie, od zatwierdzenia tego podania zależnym jest otwarcie zakładu, właściwe bowiem a konieczne środki materialne są już w całości zebrane.

+ Jak donosi „Słowo”, do wykończenia zupełnego i oddania do użytku publicznego gmachów, mających pomieścić Instytut politechniczny, brakuje jeszcze poważnej sumy 600 tys. rubli. Sumę powyższą spodziewają się zebrać drogą dobrowolnych ofiar od mieszkańców kraju tutejszego.

+ Ulicę, prowadzącą od Marszałkowskiej do dworca kolei Warsz.-Wiedeńskiej dla pociągów przychodzących, można nazwać „ulicą reklam”, gdyż wszystkie ściany szczytowe domów, położonych naprzeciw dworca, zamalowano reklamami różnych firm.

Lódź, w lipcu.

[Z przemysłu. Pożary. Pożądane Towarzystwo. Monopol kolejowy. Wystawa sztuk pięknych. Opera w Łodzi].

++ W tych dniach „zimowy sezon łódzki” zapanował już u nas w całej pełni. Nastąpiło pewne ożywienie w przemyśle miejscowym, daje się też zauważyć pomyślniejszy ruch na rynku sprzedażnym, co tłumaczy się zjazdem do Łodzi wszystkich prawie kupców z Cesarstwa, handlujących miejscowymi wyrobami. Następuje prawie ogólne polepszenie interesów, które popierają jeszcze dobre widoki na urodzaje tak w Królestwie, jak i w Cesarstwie, a kupcy przyjezdni są przekonani, że dającą się uczuć poprawa interesów, wynagrodzi przemysłowców za przeżyte zmartwienia i straty, że w handlu następuje nowa, pomyślna era i huragan kryzysów, jaki wisiał jakiś czas nad światem przemysłowo-handlowym, przeszedł już do smutnej przeszłości. To przekonanie kupców rosyjskich podziela i nasi przemysłowcy, którzy obecnie już dość chętnie odprzedają przyjezdnym towary swe na krótkoterminowy i dłuższy kredyt, w nadziei, że polepszające się interesy rynkowe dadzą możność kupcom z Cesarstwa akuratnie wypełnić względem nich swe zobowiązania.

Straszny żywioł ognia uwziął się jakos na gród nasz bawelniany i od pewnego czasu ciągle szerzy spustoszenia. W nocy na d. 15 lipca, w dwóch przeciwnych stronach miasta, prawie że jednocześnie wybuchł pożar. Spaliły się doszczętnie składy Towarzystwa transportowego „Nadzieja” i część fabryki wyrobów bawelnianych Freidenberga. Straty, wyrządzone przez spalenie się składów, wynoszą przeszło pół miliona rubli, fabryki zaś około 100 tys. rb. Dni następnych—16, 26, 27—groźne pożary niszczyły fabryki, które zatrudniały około tysiąca robotników, pozostałych obecnie bez chleba.

Grono wybitniejszych przemysłowców i obywateli m. Łodzi powzięło zamiar zorganizowania „Towarzystwa upiększania miasta i jego okolic”, które będzie miało na celu zakładanie skwerów, na-

stępnie zwrócić ma uwagę na fronty domów, szczyty i t. p., a głównie zajmie się bezpłatnem uprzyjemnianiem robotnikom czasu wolnego od zajęć, gdyż do tej pory ludność uboższa nie posiada żadnych bezpłatnych rozrywek, bo na zabawy, urządzone tu przez Kuratorjum trzeźwości, ludność ta uczęszcza nielicznie. Zbytecznem więc byłoby dodawać, o ile jest pożądanem powstanie powyższego stowarzyszenia w naszym mieście, choćby ze względu na zadrzewienie, które w Łodzi pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Oslabienie ekonomiczne z powodu dawno nie pamiętnych fatalnych koniunktur handlowych, nie pozwala wielu wyjechać zagranicę, za to w tym roku więcej Łoździan zapelniało okoliczne wilegjaury, jak Andrzejów, Koluszki i inne.

Z chwilą uruchomienia kolei elektrycznej pomiędzy Zgierzem, Pabjanicami a Łodzią, wielu Łoździan zamieszka na lato w stronie Zgierza, bądź też w stronie Pabjanic, a gdy i komunikacja kolejowa z Kaliszem zaprowadzona zostanie, to wielu Łoździan podczas lata nawiedzać będzie malownicze okolice Sieradza.

Tutejszą wystawę sztuk pięknych nabył od p. Pawłowskiego p. Tadeusz Kozanecki, artystyczne kierownictwo zaś jej objął artysta-malarz, p. Kazimierz Krzyżanowski. W tych dniach zjeżdża do naszego miasta, na cały szereg przedstawień, opera włoska, pod dykcją p. Castellano.

Rząd gubernialny piotrkowski powiększył etat magistratu łódzkiego o 33 urzędników, którzy d. 28 lipca objęli już swe stanowiska.

St. Pw.

++ Kalisz. Odsłonięty w tych dniach pomnik Aleksandra II przedstawia duży brązowy biust na wysokiej podstawie, na której znajdują się napisy pamiątkowe w językach rosyjskim i polskim. Napis główny brzmi: „Cesarzowi Aleksandrowi II od mieszkańców, urzędników administracji i sądu kaliskiej guberni”. Inne napisy: „Obdzienie własnością gruntami 19 lutego 1864 r.”, „Wprowadzenie ustawy sądowej z 1864 r. do guberni Królestwa Polskiego 19 grudnia 1875 roku”, „Utworzenie guberni kaliskiej 1867 r.”. Na uroczystość otwarcia przybył z Warszawy J. O. książę Imeretyński. Poświęcenie pomnika zostało dokonane przez katolickie duchowieństwo. Skoro księża, dokonawszy poświęcenia, oddalili się, zbliżyło się duchowieństwo prawosławne, z udziałem chóru, i dokonało poświęcenia według prawosławnego obrzędu. Wójtowie gmin kaliskiej guberni ofiarowali J. O. ks. Imeretyńskiemu chleb i sól, a jeden z nich wygłosił mowę. Pomnik kosztował 5 tys. rb.

++ Łódź. Jak pisze „Kur. Codzienny”, w składzie honorowych radnych miejskich przy magistracie tutejszym, niema ani jednego katolika, lecz godności te piastują tylko ewangelicy i żydzi. Wobec tego, że Rada miejska często ma do czynienia z interesami katolików, którzy zresztą stanowią przeważającą liczbę mieszkańców tutejszych, byłoby słusznem, ażeby przy następnych wyborach powołano na radnych przynajmniej 2—3 katolików.—Koncesję na budowę i prowadzenie rzeźni w Łodzi otrzymał p. Ksawery Jelski z Mińska. Obecnie do spółki z nim przystąpili pp.: Edward Woyniłłowicz, ordynat Adam hr. Krasinski, Wiktor hr. Sołtan i Stanisław Pietraszkiewicz. Nowe plany rzeźni przesłano do zatwierdzenia ministerstwa; koszt budowy obliczono na 1,200 tys. rb. Budynki zajmować będą 19 morgów gruntu, udzielonego darmo przez zarząd miasta Łodzi.

Stanie na tym placu czterdzieści kilka budynków; budowę kieruje inżynier warszawski, p. Dubeltowicz.

++ Suwałki. „Birż. Wied.” (Nr. 173) pisał: „Wynajęty w roku zeszłym lokal na pomieszczenie internatu w Suwałkach dla gimnazjum miejscowego okazał się nieodpowiednim i z początkiem zimy wśród chłopców zapanował silny tyfus brzuszny. Internat zamieniono na szpital tyfusowy, z doktorami, felerami i dozorczyńcami—ze wszystkimi atrybutami posępnych wrót śmierci. Nic dziwnego, że rodzice są dziś zaniepokojeni, dowiedziawszy się o odnowieniu kontraktu najmu na ten dom i na przyszły rok szkolny”.

++ Lublin. W guberni lubelskiej od d. 1 stycznia 1899 r. do 1 maja 1900 poddaństwo rosyjskie przyjęło 310 obywateli austriackich, przeważnie dla zdobycia możności nabywania posiadłości ziemskich.

UWAGI.

Petersburg, 20 lipca (2 sierpnia).

Już dziś najmniejszej nie ulega wątpliwości, że pełne dramatycznej grozy opisy „Daily Mail” i „Daily Express” o doszczętnem wymordowaniu cudzoziemców w Pekinie w dniu 1 lipca st. st., okazały się plodem bujnej wyobraźni lub zbyt wielkiej łatwowierności korespondentów. Faktem jest, że jeszcze w trzy tygodnie potem oblężeni się trzymali, i że od d. 4 (17) b. m. ostrzeliwanie poselstwa angielskiego ustało, a równocześnie cesarz Kwang-su zwrócił się do mocarstw z przedłożeniem pokoju. Z liczby tysiąca pozostałych w Pekinie cudzoziemców, zabito 60-ciu, ztąd dwa narzucają się wnioski: pierwszy, że albo atak był wprost słaby, albo istotnie część wojsk chińskich, nieposłuszna Tuanowi, broniła cudzoziemców, a drugi, że posłowie ocalali, gdyż z pewnością na okopach pod wystrzałami nie stawali, a kierować obroną mogli i z podziemnego ukrycia.

Teraz zaczyna się nowy okres wojny—pochód na Pekin (używamy terminu «wojna», póki dyplomatyka nowego terminu nie wymyśli; nazywać tego, co się dzieje w Pekinie i Mandzurji «zaburzeniami», «rozruchami»—doprawdy, nie przystoi). Od samego początku—od wkroczenia europejskich oddziałów do stolicy Chin d. 6 (19) maja, od chwili, kiedy działa kanonierek zagrzemiały pod Taku, jasne było, że wszystkie mocarstwa, zainteresowane w ocaleniu życia swych poddanych i reprezentantów, działać będą solidarnie. Należy przypuszczać, że w pochodzie na Pekin różnice zdań się nie okażą, i że, przy dobrej woli, dadzą się usunąć między narodowe drażliwości w rodzaju np. tej, komu powierzyć naczelne dowództwo wojsk związkowych i t. p. Co się wszakże stanie z solidarnością mocarstw po zajęciu Pekinu i oswobodzeniu Europejczyków—prze-

widzieć niepodobna. Każde z mocarstw już dziś inaczej wyobraża likwidację tej wojny-niewojny.

Stany Zjednoczone, które dotychczas nie szukały wcale *«pied à terre»* w Chinach, niedwuznacznie oświadczają, że zabezpieczywszy życie i mienie swych obywateli, jak najprędzej wycofają się z kłopotliwej imprezy.

Wielkopaństwowy egoizm W. Brytanji nie przestanie jej doradzać paraliżowania wzmagających się wpływów Rosji i sekundowania Japonji, którą uważa za naturalnego swego na dalekim Wschodzie sojusznika. Największe zaciętrzewienie się okazał naturalnie Niemcy, ale stanowisko ich będzie trudnem, ponieważ inne mocarstwa nie mają już do pomśzczenia śmierci swych reprezentantów i nie są skrupowane lekkomyślnymi zakłęciami i groźbami swoich monarchów i wodzów.

Austria i Włochy tak skromny same sobie zakreśliły zakres działania w akcji wojennej, że wątpić należy, ażeby im losy pozwoliły spełnić skutecznie obowiązek sprzymierzeńców.

Zbliżony interes łączy Francję i Rosję. Oba te państwa graniczą swemi posiadłościami bezpośrednio z Chinami, muszą szczerze pragnąć jaknajprędzszego pokoju z Chinami i umożliwienia spokojnego na przyszłość pozycia z sąsiadem.

Stanowisko zajęte przez Rosję w kwestji chińskiej jest zupełnie jasnem i konsekwentnem. Rząd rosyjski robi wszystko, żeby nie dopuścić do ostateczności: do formalnej wojny z Chinami, ale równocześnie, z jednej strony, utrzymuje solidarność z innymi mocarstwami w działaniach wojennych w zatoce i na pobrażu Peczili, a z drugiej — z całą energją broni zagrożonej granicy lądowej na północy, i dąży do odzyskania i odbudowania zajętej lub zburzonej przez chińczyków drogi Mandżurskiej. Podejrzenia, że Rosja stoi lub stanie po stronie cesarzowej Tsi-hu, upadły wobec faktów. Wiadomym już jest z urzędowych depesz rosyjskich, ukaz cesarzowej, aby *«wyrzynać rosyj»*. Ostateczne światło na obecne stosunki rosyjsko-chińskie rzuca przytoczona w dziale *«Wojna w Chinach»*, korespondencja telegraficzna między naczelnym inżynierem Jugowiczem a gubernatorem chińskim w Cicharze.

Za dwa-trzy tygodnie okaże się, czy plonniemi są nasze obawy, co do trudności utrzymania solidarności mocarstw. Dziś wygląda tak, jakby pewne mocarstwa chciały zastosować naodwrot mądrą zasadę Moltkego: *«getrennt marschieren — gesamt schlagen»*.

«Ludy Europy! Strzeżcie swych dóbr!» Tak wołał (na słynnym obrazie), piękny, skrzydlaty anioł, o natężnionem obliczu, do niewiast-ludów, ukazując im w oddaleniu straszne widmo chińskie. Proroctwo się sprawdziło. Europa podążyła na daleki Wschód, bronić swych dóbr zagrożonych, a dostojny twórca malarskiego pomysłu, uznał za stosowne dodać doń komentarz: *jak, wedle niego, dóbr tych bronić należy*. Tym razem zwrócił się nie do wszystkich ludów, ale tylko do swych niemieckich żołnierzy, wsiadających na statki wojenne: *«Nie dawajcie pardonu! nie bierzcie jeńców! niech was chińczyk przez tysiąc lat popamięta! torujcie drogę cywilizacji!»*

Przykrem echem rozeszły się po całych Niemczech te gorące, nierozważne słowa. Prasa niemiecka, nauczona doświadczeniem, domaga się, aby mowy cesarskie, przed ich ogłaszaniem w druku, ulegały cenzurze prewencyjnej. To środek za ostry, ale możnaby było zastosować *«ostatnią korektę»*. Przykład już dany: okólnik sekretarza stanu Bülowa do reprezentantów Niemiec był taką korektą mowy cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Kiel.

Pewna część prasy niemieckiej nie wierzy w dokładność ogłoszonego w dziennikach tekstu. Wyznajemy, że to przypuszczenie wydaje nam się uzasadnione. Nie brać jeńców! Dobijać rannych! Nie, tego chyba nie mógł powiedzieć monarcha wielkiego państwa, jeden z najwzrostniejszych wykształconych w Europie ludzi, niepospolity człowiek, mający nieraz dziwaczne, ale nieraz i szlachetne pomysły i porywy.

Straszną zbrodnią, której ofiarą padł król włoski Humbert, wywołała w całej Europie wstrząsające wrażenie. Zamordowany nie był wielkim monarchą, panowanie jego nie przysporzyło Włochom ani wielkiej sławy, ani osobliwego szczęścia, ale był człowiekiem prawym i szlachetnym, gorąco kochającym swój lud; był całkowicie oddany wysokim obowiązkom swoim w warunkach niesłychanie ciężkich i trudnych. Królewska jego korona była koroną cierniową.

Na dworcu w Neapolu witał nowego króla, Wiktora-Emanuela III, wielce, jak telegrafują, wzruszony — Crispi. Czyżby to oznaczało, że ten grabarz sławy i potęgi Italji, pokorny słuzka Bismarka, pomimo zgrzybiałej starości, marzy o powrocie do władzy? Byłoby to ostatecznem nieszczęściem dla zbiedzonego i trawionego rewolucyjną gorączką kraju, który dziś srodze pokutować musi za niczem nieuprawnione aspiracje wielkopaństwowe.

Zamordowanie króla Humberta może nareszcie pobudzi Anglię i Stany Zjednoczone do lepszego dozoru nad życiem i czynnościami anarchistów. Zbrodnie, popełnione w ciągu lat kilku nad Carnotem, cesarową Elżbietą i królem Humbertem, zamach na księcia Walji, powinny otworzyć oczy nawet najliberalniejszym mężom stanu i przekonać ich, że powinna istnieć różnica między traktowaniem fanatyków idei i fanatyków zbrodni.

R.

PRZEGLĄD PRASY.

Postanowione od Nowego roku wprowadzanie instytucji *naczelników ziemskich* i sędziów miejskich do guberni białoruskich, daje sposobność *«Swietowi»* do wypowiedzenia uwag następujących:

„Tym sposobem „bliska dla ludu silna władza państwowa” ustanawia się w miejscowościach, gdzie, być może, jest szczególnie niezbędna. Poniżenie białorusina oddawna stało się przysłowiem. Żydzi z kraju północno-zachodniego są, być może, najszkodliwsi z tych, co mieszkają w Rosji. Wielki już czas rozejrzeć się we wszystkich skomplikowanych stosunkach tamtego kraju... Tego nie mogli zrobić ani komisarze włościańscy (*«mirowyje posredniki»*), których liczba w guberni jest stosunkowo nieznaczna, ani sędziowie pokoju, których władza jest czysto sądowa. Jednak i ci i tamci podczas służby swej w kraju zdołali go poznać i dlatego zaproszenie godniejszych z ich liczby — rosyjan — na posady naczelników ziemskich jest bardzo pożądane.

... Zdaniem dziennika *«Rossija»*, pisma rosyjskie zbyt wiele obecnie przywiązują wagi do wykształcenia fachowego, zapominając *«o wykształceniu ogólnem i pierwszorzędnem znaczeniu jego dla rozwoju cywilizacji»*.

„Należy bezzwłocznie wyjaśnić rzeczywistość wartość fachowego wykształcenia wprost dla interesów handlu i przemysłu — pisze *«Rossija»*. — Rozwój handlu i przemysłu jest w każdym kraju rezultatem rozwoju kultury wogóle. Historia nie znała innego porządku i nie zna. Fachowe wykształcenie w Niemczech kwitnie i budzi zazdrość wszystkich ucywilizowanych narodów; gdyby jednak Niemcy nie były przede wszystkim krajem uniwersytetów i wykształcenia ogólnego, zawodowe wykształcenie nie byłoby mogło stać na dzisiejszej wysokości. Stany Zjednoczone potwierdzają tę prawdę. Wobec bardzo małego rozwoju wykształcenia ogólnego (wyższego, średniego i niższego), wszystkie plany podniesienia poziomu umiejętności fachowych dzielić będą losy budynków, stawianych na piasku. Wiadomości zawodowe wszelkiego rodzaju i stopnia dostępne są jedynie dla ludności oświeconej, i tylko naród, silny ogólnem wykształceniem, może stworzyć z nich potężny motor do przemysłowego postępu kraju. Wobec tego, usiłowania podniesienia nawet czysto fachowego wykształcenia przede wszystkim skierowane być winny ku rozpowszechnieniu w szerokim zakresie oświaty wogóle.”

Pogląd, wypowiedziany przez *«Rossiję»*, jest niewątpliwie słusznym, gdyż oczywiście wiedza fachowa

i techniczna czyni szybki postęp tylko tam, gdzie szerokie warstwy posiadają początkowe wykształcenie ogólne. To też gorliwe popieranie szkolnictwa fachowego winno iść w parze z rozwojem oświaty ludowej i wiedzy ogólnej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dzienniki petersburskie donoszą o powstaniu komisji, mającej opracować plan przekształcenia zarządów dóbr państwa w kierunku obsadzania urzędów osobami z *wyższem wykształceniem*, podniesienia płac etatowych i bardziej prawidłowego podziału zarządów, terytorjalnego zwłaszcza, w dzielnicach wschodnich.

× „Praw. Wiestn.” donosi o ratyfikowaniu przez Rosję konwencji wszystkich państw europejskich oraz Persji, zawartej w celu *zapobiegania dżumie*. Zarazem „Prawit. Wiestn.” ogłasza wspólną ustawę sanitarną w tej mierze, obowiązującą wszystkie państwa, uczestniczące w konwencji.

× Wice-prezesem Akademii nauk w Petersburgu mianowany został b. rektor uniwersytetu petersburskiego, Piotr Nikitin, autor kilku rozpraw filologicznych.

× Jak donosi „Now. Wr.”, w głównym zarządzie do spraw prasowych złożono projekt *ustawy normalnej* dla wydawnictw periodycznych. Wszystkie wydawnictwa podzielone zostaną na trzy kategorie: 1) wydawnictwa ogólne, 2) naukowe i popularne, 3) humorystyczno-satyryczne. Te trzy kategorie dzielą się na 8 rodzajów, z których każdy ma oddzielną ustawę normalną. Do wszystkich wydawnictw stosują się ogólne przepisy cenzuralne. Trzy rodzaje wydawnictw ogólnych mogą być drukowane: 1) w stolicach i miastach, gdzie mieszkają stale generał-gubernatorowie; 2) w miastach, gdzie są komitety cenzury lub oddzielni cenzorowie; 3) we wszystkich ludniejszych miejscowościach, gdzie odbywają się większe zjazdy, jarmarki i t. p. Wydawnictwa naukowe pierwszego rodzaju drukowane być winny tylko w miastach, gdzie są wyższe zakłady naukowe. Wydawnictwa te mogą rozpatrywać z punktu krytyki naukowej rozporządzenia prawne, obowiązujące i wprowadzane.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych rozpatrywane są dane, dotyczące reformy *stanu mieszczańskiego*. Mieszczenie, kupcy i rzemieślnicy tworzyć będą jeden stan miejski (*gorodskoje sostoje*). Projekt opracowany będzie ostatecznie na wiosnę roku przyszłego.

× „Prawit. Wiestn.” (Nr. 133) podaje w całości warunki zasadnicze koncesji na przedsiębiorstwa prywatne w celu *eksploatacji sieci telefonowych* w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie i Rydze. Koncesje wydawane będą od d. 1 (14) listopada 1901 roku na lat 18. Ubiegać się o nie mogą zarówno poddani rosyjscy, jak cudzoziemcy, Towarzystwa akcyjne i zarządy miejskie (z pozwolenia ministra spraw wewnętrznych). Opłata za korzystanie z telefonów będzie różna, zależnie od kategorii telefo-

nu, a kategorią będzie trzy: 1) aparaty prywatne do użytku osobistego i rodziny; 2) aparaty do użytku zbiorowego (w bankach, urzędach i t. p.) i 3) aparaty do użytku publicznego (hotele, restauracje i t. p.). W Warszawie opłata będzie wynosiła: za korzystanie z telefonów zbiorowych (Nr. 2) 100 rb., za telefon domowy prywatny płacić się będzie od 10 do 20 proc. mniej, publiczny zaś kosztować będzie o 30 proc. więcej, niż zbiorowy.

× Jak donosi pismo moskiewskie „Kurjer”, zarząd miasta Moskwy otrzymał zaproszenie ziemstwa orłowskiego do wspólnych starań w sprawie ustawodawczego uregulowania osobistych i majątkowych praw *chorych umysłowo*. Starania te popierają również ziemstwa: penzeńskie, kałuskie, kurskie oraz woneżskie.

× Jak donoszą „Birż. Wied.”, *podatek od welocepedów* będzie podwyższony do 5 rb. i wprowadzony we wszystkich miastach państwa rosyjskiego, na skutek starań licznych zarządów miejskich.

W PETERSBURGU.

= **Deputacja propinacyjna.** Do Petersburga—jak donosi „Now. Wr.”—przybyła deputacja nadbałtyckich właścicieli ziemskich, starająca się o lepsze warunki wykupu przez rząd prawa propinacyjnego.

= **Kursy sanitarne.** Komitet Czerwonego Krzyża prosi nas o zawiadomienie, iż otwiera kursy przygotowawcze dla sanitarnych pomocników, udających się na Wschód, i wzywa kandydatów do zgłaszania się do zarządu w Petersburgu (ul. Litejnaja, 51) z rekomendacjami od osób znanych. Pierwszeństwo pozostawiono b. szeregowcom sanitarnym i pomocnikom szpitalnym.

= **Dni nieteatralne.** Dotychczas nie było ścisłego określenia dni, w których przedstawienia teatralne odbywać się nie mogą. Według doniesienia „Piet. Gaz.”, obecnie postanowiono, że przedstawień dawać nie można w następujące dni roku: w pierwszym, czwartym i ostatnim tygodniu Wielkiego Postu, w wigilię dwunastu uroczystych świąt w roku, w dwa dni Złotych Świątek i w wigilię Bożego Narodzenia. Przepis ten rozciąga się na wszystkie teatry, cyrki, sceny ogródkowe i inne podobnego rodzaju zakłady. Wszyskich „nieteatralnych” dni w roku jest 38.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Serbja. Król Aleksander w tych dniach wezwał do pałacu wszystkich oficerów i zwrócił się do nich z następującymi słowami: „Wiem, że cała armja chciałaby, aby małżeństwo moje nie doszło do skutku; wiem, że nadaje ona wielkie znaczenie niezadowoleniu Milana, że wreszcie krąży bezsensowne pogłoski o stanie mego zdrowia. Znam prawa swe i obowiązki, i żądam kategorycznie, aby armja aprobowała mój zamiar, skierowany ku dobru kraju i dynastji. Zdanie Milana jest dla mnie obojętne, nie ma on żadnego prawa mieszać się do spraw moich. Głowa dynastji—to ja. Zdrowie moje jest w stanie wybornym. Proszę to oświadczyć armji”. Reskryptem amnestyjnym dwudziestoletnie więzienie Nikolicza, Kowacewicza i Dimicza skrócono do lat dziesięciu, zaś duchownego Dzurycza i adwokatów Żywkowicza i Jawicewicza do lat ośmiu. Wreszcie ciężkie więzienie b. ministra Tauszanowicza zmieniono na lekkie

trzechletnie. Innym kary są zupełnie darowane. Narzeczona króla, pani Maszyna, jest podobno kuzynką po mężu b. posła serbskiego w Cetynji, Maszyna, oraz inżyniera Maszyna, który służył niedawno na b. kolei Terespolskiej. Ród Maszynych jest pochodzenia czeskiego—i najbliższymi krewnymi ich w Pradze są pp. Czerny, w tej liczbie b. prezydent Pragi. Urzędowe zaręczyny odbyły się 28 lipca. Cesarz rosyjski raczył zgodzić się być świadkiem podczas ślubu i poleciał, by pełnomocnik rosyjski w Belgradzie, Mansurow, przedstawiał Go. Ślub wyznaczono na nadchodzącą niedzielę. Król Milan oświadczył, iż lubo nie uznaje projektu syna za dobry, wszakże, jako prawy serb, ugnie się przed wszystkim, co wypływa z woli króla. Mieszkać będzie zagranicą.

Transwaal. Odbywa się ogólny pochód wojska angielskiego w kierunku wschodnim. Oddziały boerów atakują, gdzie mogą, gorące utarczki, i zwykle przyczyniawszy anglikom mniej lub więcej znaczne straty—cofają się. Ostatnie wieści brzmią zresztą dla anglików zupełnie pomyślnie. Pod Ficksburgiem poddało się 200 boerów, zaś w Furiesburgu—5,000. To ostatnie miasto zajął Hunter, przyczem zastał w nim wielu jeńców angielskich i żonę prezydenta Steina. Obecnie ścigają anglicy De Weta, który zajął stanowisko w górach około Waalu. Młodszy jego brat już się poddał. Żony i rodziny wybitniejszych boerów zgromadziły się na pograniczu Transwaalu w Barberton. Feldm. Roberts zapowiada prędko koniec wojny. Ostatnie depesze z pod Folkkrusta donoszą, iż operujące tam oddziały boerów pod dowództwem Krystjana Botha zmuszane były cofnąć się i oczyścić linję kolejową.

Anglja. Izba gmin odrzuciła wyrażenie protestu przeciw południowo-afrykańskiej polityce Chamberlaina, który oświadczył, iż obie republiki, wraz po ich przyłączeniu, otrzymają samorząd. Gabinet zgadza się ze zdaniem Roberta, iż wojna, wbrew pojędyńczym i drobnym porażkom, pomyślnie i prędko ukończoną już będzie. Dilke proponuje wyznaczyć 10 tysięcy funtów szterl. za historję wojny. Przedstawiony Izbie budżet dodatkowy wykazuje 2,650 tys. funtów szt. na przewóz części wojsk angielskich z Afryki do Indji, zaś 185 tys. ludzi do Anglii. W Afryce południowej pozostać ma 45 tysięcy, z tych dwie trzecie stanowić mają garnizony miejscowe, reszta zamieszka, jako osiedleńcy.

Francja. Podpisany został dekret, na mocy którego członkowie Rady wojennej, dotąd niezależni, podlegać mają władzy ministra wojny, który zarazem pewną ich część mianuje. Oczekiwana też jest reorganizacja sztabu jeneralnego, w myśl projektu ministra wojny. — Przybył tu szach perski, uroczyste powitany przez prezydenta i ministrów. — W Paryżu rozklejono zezwolenie ministra wojny, iżby zapasowi szeregowcy, w razie życzenia, zaliczani byli do składu korpusu ekspedycyjnego, wysyłanego do Chin.

Niemcy. Książę Alfred Saksen-Koburg-Gotha, drugi syn królowej Wiktorji, umarł we wtorek, w 56-ym roku życia. Ożeniony był z J. C. W. Marją Aleksandrowną. Po śmierci stryja swego, Ernesta II, wstąpił w roku 1893 na tron księstwa Koburg-Gotha.

Turecja. Na ostatniej audjencji posła rosyjskiego u sułtana, ten ostatni gorąco zaprzeczał, jakoż on lub rząd jego społeczeństwo miało chińczykom. Sułtan rozpytywał o siłach sprzymierzonych i żyzył im wszelkiego powodzenia.

Stany Zjednoczone. W Nowym-Orleanie doszło do krwawego starcia między murzynami a białymi. Powód—zamordowanie dwóch policjantów przez murzynów. Pięciu murzynów zbito na śmierć, dwóch zaszytychowano, 15 raniono.

Włochy. Urzędownie ogłoszono zakaz wywozu do Chin broni i amunicji.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dalszym niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

POŁOŻENIE.

Petersburg, 2 sierpnia n. s.

Na pecylijskim teatrze wojny od dwóch tygodni panuje zaciśnięcie. Tłumaczy się to tem, że wojska europejskie, zgromadzone w Tien-tsinie, wymagają odpoczynku i pewnego czasu na przygotowanie się do pochodu na Pekin. Tien-tsin, złupiony przez zwycięzców, stał się teraz podstawą działań dla wojsk związkowych. Kolej z Taku do Tien-tsinu, naprawiona przez Rosjan i Japończyków, przywozi posiłki z okrętów i pochód jest niedługo spodziewany, gdyż liczba żołnierzy związkowych dosięgła 45 tys., a główny dowódca angielski, jen. Gazelee, przybył do Tien-tsinu w miejsce admirała Seymoura, który wyruszył do Shanghaju, zagrożonego przez Chińczyków.

Natomiast wypadki na teatrze mandzurskim rozwijają się bardzo szybko. Rosjanie wkrótce rozpoczną większą akcję przeciwko Chińczykom pod Ajgunem, które niepokoją ustawicznie Blagowieszczeński brzegi Amuru, zaś do Charbinu zbliżają się oddziały ratunkowe, mające wyzwolić inż. Jugowicza. Niezależnie od tego, na półwyspie Lao-duńskim zdobyli Rosjanie warownię chińską Sun-je-czen, zaś w pobliżu Władywostoku—fortecę Chun-Czun. Dotąd Mandżurja jest tylko teatrem drobnych potyczek z Rosjanami, którzy prawie zawsze odnoszą zwycięstwo.

Wzdłuż rosyjskiej granicy z Mongolją, Kuldżą i Kaszgarem daje się zauważyć znaczna fermentacja ludności, jak to stwierdzają doniesienia tamtejszych konsulów rosyjskich.

PROŚBA BOGDYCHANA.

Bogdychan zwrócił się do Najjaśniejszego Pana z prośbą o pośrednictwo, tłumacząc zarazem wypadki chińskie knowaniami agitatorów, mającymi własne interesy w rozbudzeniu nienawiści ku chrześcijanom. «Praw. Wiestn.» ogłasza treść odpowiedzi:

„Z Najwyższego rozkazu, w d. 30 lipca r. b. wręczono posłowi chińskiemu w Petersburgu, dla zakomunikowania do Pekinu, odpowiedź na powyższą depeszę j. c. m. bogdychana, w której, między innemi, zaznaczono, iż Najjaśniejszy Pan z wielkim żalem patrzy na zdarzenia w państwie Niebieskiem, które mogą mieć najcięższe skutki; zupełna niewiedomość stanu spraw w Pekinie, brak dokładnych wieści o losie misji Cesarzowej

i pozostałych, o losie poddanych rosyjskich i innych cudzoziemców, przeszkadzają w chwili obecnej pośrednictwu na korzyść Chin. Usiłowania Rosji skierowane są ku jednemu tylko celowi: współdziałać dla przywrócenia porządku i spokoju w cesarstwie chińskiem. Stara przyjaźnią dla Chin kierowany, rząd Cesarzowski wypowiada życzenie, aby udało się odwrócić grożące obecnie Niebieskiemu państwu nieszczęścia i komplikacje, i w tym celu gotów on jest dać wszelką pomoc prawowitemu rządowi chińskiemu dla stłumienia rozszerzających się zaburzeń. Najjaśniejszy Pan ma nadzieję, że bogdychan, w zupełnym poczuciu odpowiedzialności, jaką nakłada na niego władza zwierzchnia, przedsięweźmie najbardziej stanowcze środki dla uspokojenia obszernego swego państwa i dla zabezpieczenia życia i własności zarówno poddanych rosyjskich, jak i wszystkich innych, w Chinach mieszkających cudzoziemców“.

PRZYGOTOWANIA.

Reskryptem Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Marii Teodorówny, naczelny kierunek organizacji Czerwonego Krzyża w celu niesienia pomocy na dalekim Wschodzie, powierzony został J. C. W. W. Ks. Eugenji Maksymilianównie Oldenburskiej. Lejb-chirurg, prof. Weljaminow, mianowany został w sprawie tej organizacji pełnomocnikiem głównym, a pułk. Ozierow—referentem.

„Praw. Wiest.“ donosi, że na polu Chodyńskim pod Moskwą rozpoczęło się formowanie 12 szpitali polowych, przeznaczonych na Wschód i obliczonych na 120 łóżek oficerskich oraz 2,400 żołnierskich.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło władze, że w razie powołania rezerwistów familijnych do służby wojskowej, zarządy miast, na mocy art. 38 ustawy wojskowej, obowiązane są zaopekować się żonami i dziećmi powołanych rezerwistów, mianowicie dać im bezpłatne mieszkanie, światło i opał.

J. O. Ks. Imeretyński odwiedził oddziały wojsk w Królestwie, przeznaczone do Chin, i pożegnał je osobnym rozkazem, ogłoszonym 26 lipca:

„Wojska, udające się na daleki Wschód! „Z woli Najjaśniejszego Pana jesteście powołane na daleki Wschód, aby z orężem w ręku utrzymać honor i powagę Rosji i dokonać, jeśli zajdzie tego potrzeba, wielkich zadań, które naszemu Monarszemu Wodzowi będzie się podobalo włożyć na was. Nie macie jeszcze przeszłości bojowej, i teraz od was zależy wnieść swoje imiona, obok najwaleczniejszych pułków armji rosyjskiej, do sławnej historii jej przeszłości. Wasza dzielna służba w Najwyżej powierzonem mi okręgu, wasze wyborne przygotowanie bojowe i duch bohaterski, tkwiący w was, są dla mnie dostateczną rękojmią, że to osiągniecie i że z bezgranicznym poświęceniem służyć będziecie Cesarzowi i Rosji, nie szczę-

dzając żywota swojego i oddając duszę swoją za przyjaciół swoich.

„Rozstając się z wami, dziękuję wam za wyborną służbę w szeregach wojsk warszawskiego okręgu wojskowego i cieszę się z tego zaszczytu, który przypadł wam w udziale. Żegnajcie, drodzy towarzysze służby, niech Bóg da wam zdrowie, powodzenie i szczęście, a mnie niech ześle On pociechę ujrzenia was znowu, okrytych sławą i czynami bohaterskimi, na straży granicy Zachodniej naszej drogiej ojczyzny“.

Dowódca wojsk okręgu wileńskiego, jen. Trocki, doniósł telegraficznie ministrowi wojny, iż w Suwałkach odbył przegląd brygady strzelców oraz dywizjonu artylerji, przeznaczonych do Chin, i zakomunikował im miłościwe pożegnanie Jego Cesarzkiej Mości, przyjęte z zapalem.

Najwyżej rozkazano utworzyć nową, 5-tą brygadę strzelców wschodnio-syberyjską, a nadto nową dywizję kozacką pod nazwą „syberyjskiej“ ze sztabem w Omsku i nową pieszą brygadę kozacką pod nazwą „zabajkalskiej“ ze sztabem w Czycie.

W głównym sztabie otrzymano wiadomość, że w pułkach kozackich wojsk syberyjskich panuje nadzwyczajne podniesienie ducha.

„Rossija“ pisze: Jak donoszą pisma odeskie, oprócz 4 brygady strzelców, na daleki Wschód wyruszyły kolejną cztery pułki 3 brygady strzelców z kijowskiego okręgu wojennego. Nadto przeznaczono do wymarszu trzy brygady strzelców. Ogółem z Rosji europejskiej wyruszy na Wschód około 50 tys. strzelców.

W MANDŻURJI.

Odsiecz Charbinowi.

Oddziały, dążące na odsiecz Rosjanom, osaczonym dotąd w Charbinie, posuwają się naprzód. Jen. Orłow, przeszedłszy z artylerją granicę chińską pod Abagajtujem, ominął już jezioro Dalaj-Nor i zbliżył się szybko do miasta Chajlar.

Drugi oddział, który pod jen. Sacharowem idzie wzdłuż rzeki Sungari w głąb Mandżurji, zmuszony jest ciągle walczyć po drodze z posterunkami chińskimi, oraz z bandami, które napadają na statki rosyjskie i palą składy drewna. Jen. Sacharow dotarł już do większego miasta San-Sin, zdobywszy nieduży fort, który go bronił.

Trzeci oddział, który wyruszył z Nikolska usuryjskiego, pod fortem chińskim Je-cho wytrzymał d. 18 i 19 lipca silne ataki Chińczyków, przyczem zmuszony był zakopywać ich trupy, które zaczęły się rozkładać.

Inż. Jugowicz, osaczony w Charbinie, donosi, iż dnia 18 lipca dotarł do Charbinu oddział z Tie-linu, który stracił 30 rannych, 10 zabitych i 3 zaginionych. Oddział ten był kilkakrotnie atakowany przez przebrane wojska chińskie. D. 22 lipca dotarł do Charbinu także oddział esaula Sawickiego, który z 70 ludzi stracił 20 zabitych, 6 rannych i 4 zaginionych. D. 23 lipca inż.

Jugowicz wysłał z Charbinu na łodziach ludność, niezdadną do obrony, i donosi, że sytuacja jest groźna.

Depesza gubernatora w Ciciarze.

Główny inżynier kolei Mandżurskiej, p. Jugowicz, otrzymał od chińskiego gubernatora (tsian-tsiun) w Ciciarze d. 22 lipca depeszę, w której gubernator zawiadamia, że uważa „wojnę pomiędzy Chinami a Rosją za ogłoszoną oddawna” i podkreśliwszy, iż dotychczas utrzymał porządek w powierzzonej sobie prowincji, dodaje: „bokserowie i żołnierze twierdzą, iż ja, gubernator, trzymam stronę waszego cesarstwa i że władzą swoją powstrzymuję mieszkańców i wojsko. Za to wy zabijacie chińczyków i wieśniaków na północy i zmuszacie ich do rzucania się do wody. W jaki sposób usprawiedliwicie podobne okrucieństwa? Uważam za swój obowiązek donieść panu, że wojna jest prostym skutkiem powszechnego oburzenia naszego narodu. W chwili obecnej, ani nasz cesarz, ani ja, gubernator, nie jesteśmy w stanie utrzymać porządku. Bokserowie połączyli się i tak są wzburzeni, iż Chabarowski i inne miejscowości zostaną z pewnością spalone”. W dalszym ciągu gubernator wypowiada nadzieję, że „wydasz pan wojsku rozkaz walczenia, nie uciekając się do bezrozumnego zabijania niewinnych mieszkańców. Jeżeli mężczyźni i kobiety w Charbinie zapragną wrócić do swego państwa, powinni wyjechać w takim razie niezwłocznie. Wydałem surowy rozkaz do wszystkich wojsk, i podałem depeszę do gubernatora girińskiego, aby nie strzelano do rosyjskich parostatków, płynących z ludźmi z Charbinu”.

W dniu 25 lipca inż. Jugowicz odpowiedział depeszą, iż zajmie się natychmiast wysłaniem starców, kobiet i dzieci do Rosji; sam zaś z agentami kolei zostanie w Charbinie, gdyż niema prawa porzucić swego stanowiska, bo wojna nie jest ogłoszona przez Rosję.

Jen. Seliwanow z Chabarowska donosi, że d. 30 lipca z Charbinu na parowcu „Odessa” przybyli, oprócz rosjan, misjonarze różnej narodowości oraz katolicki biskup rafaneński, wikariusz apostolski północnej Mandżurji, zamieszkały przedtem w Girinie.

Jen. Grodekow d. 31 lipca donosi, że w celu pozbycia się wojsk chińskich w Chunczunie (warownia w pobliżu zatoki Posjeta), rozkazał 5, 15 i 16 pułkom strzelców wraz z artylerią zdobyć Chunczun. Pułki te pod dowództwem jen. Ajgustowa wyruszyły d. 29 lipca z Nowokijewska i następnego dnia zdobyły po 15-godzinnej walce warownię, straciwszy 2 oficerów i 6 żołnierzy zabitych oraz kilku rannych. Wojska chińskie pierzchły; uciekli również wszyscy mieszkańcy, niektórzy prawie nadzy. Jen. Grodekow dodaje, że w tym wypadku rosjanie wystąpili zaczepnie, aby zabezpieczyć sobie północno-mandżurski teatr wojny.

Na południu Mandżurji.

W południowej Mandżurji, jak donosi d. 24 lipca z Port-Arthura jen. Liniewicz, nowo-mianowany dowódca korpusu, kolej została zupełnie zniszczona na przestrzeni od Tie-lina do Ta-szi-czao,

t. j. do samej zatoki Peczili, nad którą leży handlowy port Inkou z wielkimi składami kolejowymi. Pułk. Miszczenko, naczelnik straży kolejowej w Mukdenie, doniósł jen. Liniewiczowi, iż w okolicach Mukdenu pełno wojsk chińskich z działami. Cofając się stamtąd d. 14 lipca, pułk. Miszczenko stracił 48 zabitych, rannych i przepadłych bez wieści. Obecnie rozkazano mu, aby się udał do Inkou dla ochrony miasta i składów kolei. Jeden z oddziałów straży kolejowej, złożony z 71 ludzi, cofał się z Lao-jan na wschód i po dwóch tygodniach, wśród największych trudności, dotarł do granicy koreańskiej, straciwszy 17 ludzi, w tej liczbie poruc. Walewskiego.

Pułk. Chorużenkow depeszą z dnia 27 lipca na Najwyższe Imię doniósł, iż 1-szy wschodnio-syberyjski Jego Ces. Mości pułk strzelców zdobył szturmem fortecę chińską Sen-ju-czen (niedaleko Inkou), którą składa u stóp Jego Ces. Mości. Pułk stracił tylko 5 rannych, chińczyków poległa znaczna ilość. Zdobyć tej fortecy wywołane zostało wkroczeniem wojsk chińskich na neutralny pas półwyspu Lao-dun (kwantuńskiego), wbrew zawartemu dawniej traktatowi.

Wysłana na zwiady z Bi-dzy-wo (w pobliżu Port-Arthura) secina pułku czytyńskiego została otoczona przez 3 tys. chińczyków z działami. Zdolała ona przedrzeć się i wrócić, straciwszy czterech zabitych (w tej liczbie setnika) i 11 rannych.

Pułk. Dombrowski, broniący dystansu kolei pod Ta-szi-czao, d. 26 lipca zauważył wojska chińskie od wschodu i północy. Cztery rot z 6 działami odparły chińczyków od wschodu. Na północy natomiast zebrało się 5 tys. chińczyków z działami i jazdą. Pułk. Dombrowski cofnął się nieco. Straty jego wynoszą czterech zabitych i kilku rannych.

WYPADKI NAD AMUREM.

Oddział pułk. Szwerina, maszerujący na pomoc załodze Błagowieszczeńska, d. 26 lipca spalił Mo-che naprzeciw wsi Ignaszino. Wojsko i mieszkańcy zbiegli. Ignaszino położone jest nad Amurem, niedaleko miejsca, w którym rzeka Szilka łączy się z Argunią.

Pomimo usiłowań chińczyków, zmierzających do przerwania żeglugi na Amurze, żegluga trwa, a komunikacja telegraficzna nie jest zniszczona. Telegram jen. Grodekowa z Chabarowska donosi, że d. 24 lipca statek „Aleksy”, kiedy zbliżył się do stancji Radde, ostrzelany był przez chińczyków z prawego brzegu. Na statku zjawił się z prośbą o pomoc oficer kozacki z uzbrojonymi kozakami. Starszy naczelnik wojskowy na statku, podpułk. Wróblewski, otrzymawszy od oficera kozackiego telegram jen. Gribskiego, nakazujący znieść wszystkie posterunki chińskie, — wzięwszy na statek oddział kozacki, rano popłynął w dół rzeki kilka wiorst i tu wysadził na brzeg chiński załogę, złożoną z dwu rot. Roty ruszyły na posterunek, przyjęte silnym ogniem karabinowym. Pikiety zniesiono i szanice spalono. Wzięto kilka chorągwi i broń. Podczas

pożaru eksplodowały dwie piwnice z prochem i z masą patronów.

Z Błagowieszczeńska donoszą pod d. 23 lipca: „Padły zrzadka strzały karabinowe, o zmroku częstsze, a potem masowe na komendę. O północy kano-nada przycichła”. Cokolwiek późniejsze depesze donoszą, że chińczycy w okolicach Ajgunu zgromadzili do 24 tys. dobrze uzbrojonego wojska

Jen. Grodekow donosi, że d. 26 lipca chińczycy ponowili ostrzeliwanie Błagowieszczeńska z karabinów, zaś d. 27 i 28 lipca strzelali z dział. Artyleria rosyjska odpowiadała zrzadka. Pociski z dział chińskich uszkodziły jeden dom i zraniły kilku ludzi. Parowiec „Selenga” z kozakami na pokładzie d. 26 lipca ostrzeliwał brzegi chińskie i został uszkodzony przez dwa granaty. Kilka pikiet chińskich na brzegu spalono.

NA POGRANICZU CHIN.

Jen. Maciejewskij z Czyty telegrafuje pod dniem 27 lipca, że pułk. Smirnow na granicy chińskiej pod Kiachtą (prow. zabajkalska) zaprzysiął 2-gi wierzch-nieudiński pułk kozacki, doręczając mu sztandar, poczem 5-ta i 6-ta sotnie, pod komendą esaula Pieszkowa, przeszły granicę i wyruszyły w kierunku miasta mongolskiego Urga. Miejscowi chińczycy i mongolowie zachowywali się spokojnie.

Z Zajsanu (prow. semipalatyńska) do sztabu głównego d. 27 lipca donoszą, że podług wiadomości, otrzymanych z pogranicznych posterunków rosyjskich, władze chińskie w sąsiedniej Mongolji ściągają tubylczych torgoutów do miast: Czuguczak, Kobde i Ułastach.

Depesza jen. Iwanowa z Taszkientu z d. 26 lipca donosi: „Komendant brygady kozackiej zachodnio-syberyjskiej zawiadamia, że w Kuldży rozwieszono plakaty, grożące karami za zakłócenie porządku. Wczoraj do naszej granicy zbliżyło się 30 jeźdźców chińskich, coś rekognoskujących; dojechali oni naprzeciwko punktu, zajętego przez setkę kozaków.

Konsul rosyjski z Kuldży donosi, iż tamtejszy gubernator chiński jeszcze 13 lipca odebrał ukaz cesarzowej-wdowy, nakazujący wyrznięcie wszystkich rosjan. Chińczycy zaczęli się przygotowywać, lecz nadejście secin kozackich zapobiegło temu. Pozornie wszędzie jest spokój.

Konsul rosyjski z chińskiego Kaszgaru (na pograniczu z obwodem fergańskim) donosi d. 20 lipca, że stan rzeczy w Kaszgarze jest niebezpieczny wskutek pogłosek o ruchu wojsk rosyjskich. Ludność objawia niezadowolenie z władz chińskich.

LOS POSŁÓW.

Początek zaburzeń.

Dopiero przed kilku dniami nadeszły do Petersburga trzy depesze, wysłane przed sześciu tygodniami z Pekinu przez dyrektora filji Banku rosyjsko-chińskiego, Pokotłowa. Depesze te przywiezio-

ne zostały z Kaiganu do Troickosawska (na granicy Syberji) przez kupca Wołosatowa. P. Pokotilow donosi w nich szczegółowo o początkach zaburzeń anty-chrześcijańskich w Pekinie. D. 13 maja na ulicy poselstw służba ambasady niemieckiej aresztowała jakiegoś boksera, i to dało powód do zamieszek. Wówczas chińczyków wypędzono z ulicy i postawiono barykady. Bokserzy tymczasem zaczęli palić kościoły i domy chrześcijan w innych częściach miasta. Żołnierze chińscy zaczęli straszyć europejskie, stojące dokoła ambasad. Pożar, wzniecony 16 czerwca, zniszczył, jak donosi p. Pokotilow, przeszło 3 tys. domostw, 20 banków i wiele dużych sklepów. Szkody wynoszą do 30 milj. lan. W jednej ze swoich depesz p. Pokotilow pisze, że zażądane przez posłów oddziały marynarzy zbliżyły się już do Pekinu, ale Tsung-li-jamen wmawiał w posłów, aby je cofnęli. Depesze te datowane są 15, 16 i 18 czerwca.

Korespondent „Daily Mail“ telegrafuje z Shanghaju dnia 26 lipca, że otrzymał od krajowców wiarogodne szczegóły o początkach zaburzeń w Pekinie. Według tych wiadomości, wybuchł ruch przeciwko cudzoziemcom 15 czerwca, podczas nabożeństwa w katedrze katolickiej. Cesarskie wojska i powstańcy otoczyli katedrę i zamordowali 16 misjonarzy, oraz przeszło 200 nawróconych chińczyków. Tego samego dnia schwytano przeszło 40 gońców, wysłanych przez poselstwa, których wśród strasznych tortur publicznie ścięto dla postrachu. D. 22 czerwca zburzono poselstwo austro-węgierskie i bank państwowy.

Przypuszczenia.

W Paryżu 25 lipca, drogą telegraficzną transsyberyjską z Władywostoku na Irkuck i Moskwę, otrzymano wiadomość, wyjaśniającą możliwość ocalenia posłów europejskich w Pekinie. Mianowicie, kiedy posłowie mocarstw zgromadzili się i zamknęli w poselstwie angielskim, przy dostatecznych na przetrzymanie dłuższego oblężenia środkach żywności, ale niedostatecznej ilości amunicji, tej ostatniej po kilkudniowym szturmie bokserów zbrakło. Wówczas poseł angielski Macdonald, imieniem wszystkich swoich towarzyszy dyplomatycznych, oddał się sam pod opiekę cesarzowej-wdowy, prosząc o wysłanie do ambasady angielskiej wojsk regularnych chińskich dla ochrony posłów i europejczyków, z nimi obsaczonych. Rząd chiński miał zgodzić się na ten środek obrony posłów, ambasadę angielską zajęły chińskie wojska regularne i zabezpieczyły tem życie zagrożonej kolonii europejskiej. Do tej pory wojska chińskie przebywają w poselstwie angielskim w Pekinie. Europejczycy i posłowie przeto faktycznie byli i są więźniami dworu chińskiego, o ile wiadomości te są ścisłe.

Wiadomości od posłów.

Aby przekonać się o wiarogodności zapewnień chińczyków, że posłowie żyją, konsul włoski prosił zastępcę wicekróla w Kantonie, by ten zawiązał stosunki z posłem włoskim w Pekinie i otrzymał od niego odpowiedź na zapytanie, które zrozumiałe byłoby tylko dla posła i konsula. Wice-król odmówił pró-

bie, twierdząc, że wszelkie rozkazy z Pekinu nadchodzą drogą tajną za pośrednictwem gubernatora Szantungu.

Depesza cyfrowana, przyniesiona do konsulatu japońskiego w Tien-tsinie przez umyślnego gońca, który wyszedł z Pekinu w d. 18 lipca: „Bronimy się mężnie przeciwko chińczykom. Teraz już nas nie atakują. Mamy zamiar trzymać się do końca miesiąca, choć zadanie to nie jest łatwe. Straty japońskie: zabici *attaché* poselstwa, 1 kapitan, 1 tłumacz i kilku żołnierzy, ranionych ciężko pięciu lub sześciu, lekko wielu“. Depeszę tę podał „New-York Herald“.

Konsul niemiecki w Tien-tsinie depeszuje w d. 28 lipca, iż otrzymał od sekretarza posła niemieckiego list, z datą 22 lipca, treści następującej: „Dziękuję za wiadomości z d. 19 czerwca. Cordes znajduje się w zadawalniającym stanie. Inni członkowie poselstwa zdrowi. Straciliśmy 10 zabitych i 4 raniych. Gmachy poselstwa mocno uszkodzone przez ogień działowy. Bronimy się. Od d. 16 lipca ataki wojsk chińskich się nie powtarzają. Koniecznym jest szybszy wymarsz wojsk ratunkowych. Ciało Kettelera zostało ukryte przez władze chińskie“.

Konsul rosyjski z Czifu donosi, iż z poselstw niemieckiego i japońskiego otrzymano dwa listy z d. 21 i 22 lipca takiej treści:

Wojska chińskie d. 16 lipca zaniechały napaści na poselstwa. Poselstwo austriackie, włoskie, holenderskie, belgijskie i część francuskiego—zburzone. Rosyjskie, niemieckie, amerykańskie, reszta francuskiego, japońskie, angielskie bronią się dalej. Straty wynoszą ogółem 60 zabitych. Usilnie prosimy o ratunek. Braknie nam żywności i nabożów. Cesarz i cesarzowa-wdowa, jak nam mówiono, znajdują się w Pekinie.

Księga błękitna.

W Londynie członkom parlamentu d. 29 lipca rozdano t. zw. „księgę błękitną“. Jest to zbiór wiadomości w sprawie chińskiej, poczynając od zamordowania misjonarza Booksa w styczniu r. b. aż do edyktu cesarza chińskiego, dążącego d. 13 lipca rządowi angielskiemu przez posła Lo-fen-lu. W księdze tej zawiera się między innymi list Macdonalda z Pekinu, datowany 27 maja. Poseł angielski donosi o naradzie posłów pekińskich, odbytej 23 maja, na której Pichon, ambasador francuski, wyraził silne obawy. Poparł go posłowie włoski i rosyjski, którzy uznawali przyrzeczenia Tsung-li-jamenu za obłudne, chociaż p. Giers nie uważał jeszcze sytuacji za zbyt groźną. Baron Ketteler nie wierzył wcale, żeby rząd chiński chciał posłów ratować. Książę Czin mimo to zapewniał, że rząd uważa bokserów za buntowników. D. 4 lipca Salisbury depeszował do posła angielskiego w Tokio, Whitehade'a, polecając mu czynić kroki, aby Japonja rozpoczęła szybką akcję ratunkową. D. 6 lipca Salisbury wyraził gotowość przyjęcia Japonji z pomocą pieniężną i wymagał jaknajszybszego działania. Rosja oświadczyła, że nic nie ma przeciwko udziało-

wi Japonji, poczem ta rozpoczęła akcję. Na tem się „księga błękitna“ zamyka.

W TIEN-TSINIE.

Z pod Tien-tsinu ma już wkrótce—jak telegramy zapewniają—ruszyć na Pekin wielka armja związkowa i w tym celu ładują tam co dzień nowe oddziały. Po walnych bitwach z dnia 13 i 14 lipca stało pod Tien-tsinem około 22 tys. ludzi z 80 armatami i 19 kartaczożniami. Od tego czasu przybyło pod Tien-tsin około 4 tys. wojsk amerykańskich 15 tys. japońskich, oraz około 8 tys. rosyjskich, francuzkich i anglo-indyjskich, tak, iż dzisiaj armja związkowa, mająca dokonać tego, czego nie zdołał zdziałać admirał Seymour, wynosi przynajmniej 42 tys. ludzi. Głównego kontyngensu dostarczyła Rosja i Japonja; amerykańców, francuzów i anglików jest stosunkowo mało, Niemców jeszcze mniej, Włochów i Austriaków tylko garstka.

GŁOSY PRASY.

«Nowosti» przytaczają rozmowę z p. Aleksiejewem, który przez długi czas mieszkał na dalekim Wschodzie, pełniąc obowiązki radcy finansowego w Korei, gdzie skarb doprowadzał do porządku:

„Czy zauważyłem niezadowolenie żywołów miejscowych z cudzoziemców? Tak. Niezadowolenie to jest bardzo silne. My, Europejczycy, mamy tam do czynienia z nadmierograniczoną ilością osób: z urzędnikami chińskimi i kupcami. Pierwsi są bardzo poprawni, drudzy rzetelni i słowni, i nie im zarzucić niemożna. Wiele razy zdarzało mi się rozmawiać z różnymi ludźmi o stanie rzeczy i ani razu nie słyszałem, aby ten stan był nie normalny. Jedno, co się ciągle powtarzało: „My was nie zaczepiamy; cywilizacja wasza, z którą nam się narzucacie, nie potrzebna nam wcale; mamy swoją cywilizację, od waszej bez porównania wyższą. O jedno was tylko prosimy: dajcie nam święty spokój“.

Kto wymyślił „Wielkie pięści“ — nie wiem; nigdy nie usłyszałem o takiej partii politycznej. Powstanie obecne podnieśli niezadowoleni i niema racji nazywania ich bokserami. Niezadowolonych zaś w ostatnich czasach było wielu. Słyszę ze wszelkich stron skargi na Niemcy, ale sądzę, że oni tylko naśladowali przykład Anglii.

Kto jest sprężyną obecnego ruchu: rząd, czy naród? Odpowiedź trudna. Na dalekim Wschodzie rządy chętnie idą za prądem opinii. Wszędzie spostrzegałem to zjawisko. Często zdarzało mi się słyszeć w Japonji lub Korei: „Ja nie uczynić nie mogę, mam przeciwko sobie opinię publiczną“. I słowa te były szczerze zupełnie.

Wpływ angielski zarówno w Japonji, jak i w Korei jest bardzo znaczny. Japończycy zwłaszcza chętnie naśladowali Anglików; wszędzie w Japonji słychać język angielski i wszystkie ważniejsze cywilizacyjne stanowiska są w rękach Anglików“.

Co się tyczy Korei, p. Aleksiejew uważa, iż państwo to nie jest zdolne do samodzielnego bytu, że sprawa koreańska musi wrócić na porządek dzienny, i że na dalekim Wschodzie należy postępować stanowczo, jak to czynią Niemcy, iść śmiałym krokiem naprzód i nie cofać się.

«Czyż to wojna?»—pisze p. Suworin w «Now. Wr.».—Przecież delegacji konferencji w Haadze nie podarli jeszcze butów, w których za-

siadali tam,—i oto wojna?—Ależ to nie wojna.—Jako nie wojna, skoro zabijają ludzi, skoro armaty grzmia, miasta są zdobywane, a pisma rozprawiają o «terytorjalnych odszkodowaniach»?

„Tak, wojna. Posiada ona już teraz swoich bohaterów, a miliony rubli płyną, jakby setki. Pomyślcie o odległościach, a zrozumiecie, ile kosztować musi przejazd jednego człowieka. Setki rubli. Obliczaliśmy, że Anglicy wydają w Afryce południowej 20 milionów tygodniowo na utrzymanie wojska. Dowiemy się i my nagle, że gdzieś tam w Chinach kosztować nas będzie tydzień również 20 milionów“. W dalszym ciągu pisze p. Suworin: „Nie zapominajmy, iż Chiny są naszym sąsiadem, tak samo jak i Niemcy, i to na ogromnej przestrzeni naszych granic. Ani możemy zawiadnąć Chinami, ani uwolnić się od ich sąsiedztwa, Niemcy mogą zatknąć sztandary swoje na murach Pekinu, a nawet zmusić Chińczyków do pamiętania ich przez lat dziesięć, a potem wrócić sobie do domu, a nawet wynieść się, w razie czego, z Kiao-Czau i w dalszym ciągu posyłać tam fabrykaty swoje morzem albo koleją Syberyjską, w powodzeniu której Niemniej od nas są zainteresowani. My jednak nie możemy usunąć się z Chin. Jesteśmy związani z Chinami, podobnie jak z Syberją i z Azją, sami jesteśmy w trzeciej części Azjatami, i dlatego zmuszeni jesteśmy do utrzymania z Chinami stosunków sąsiedzkich. Gdyby nam przyszło na granicy chińskiej trzymać całą armię wojska, nie wystarczyłyby na to żadne środki, i korzystać z tego odniosłaby tylko Europa“.

ROŻNE.

Prześladowanie katolików w Chinach.

Większa część misjonarzy i katolików chińczyków przechodzi obecnie bardzo ciężkie czasy. Wiadomość o rzezi misjonarzy w Chinach wywołała w Watykanie przynębiające wrażenie. Papież kazał przedstawiać sobie codziennie szczegółowe sprawozdania o wypadkach na dalekim Wschodzie. Sprawozdania te brzmią nadzwyczaj niepomyślnie. Chrześcjanie ratują się ucieczką. Do „Daily Express“ donoszą, że z prowincji You-nan zbiegło 2 tys. katolików chińskich, i że chrześcijan teraz tam mordują, skazując ich na długie męczarnie. Do Rzymu nadeszły telegramy, które donoszą, że 82 stacje misji belgijskiej padły ofiarą bokserów. Straszliwe wiadomości przychodzą zwłaszcza z Koa-soa, gdzie misjonarzy żywcem na krzyż wbijano, palono i ćwiartowano. Delcassé w Paryżu otrzymał depeszę o zamordowaniu w You-nan biskupa włoskiego. W północnej prowincji Szantung zniszczono z oblicza ziemi 223 misje, a 5 tys. katolików zostało bez dachu nad głową i wszyscy znajdują się w okropnej nędzy. Przy napadzie na jedną z misji w kwietniu r. b. bokserzy zapewniali, że nie zrobią chrześcijanom żadnej krzywdy pod następującymi warunkami: jeżeli chrześcijanie w obecności mandaryna wyrzekną się swej wiary, obrazy i książki religijne treści zostaną spalone, kaplice i kościoły będą zamienione na pagody, zaś misjonarze opuszczą kraj. W Prowincji Peczi-li i na północy stan groźny. Lazarzyści i Trapiści, mający misje w południowej Mandżurji, otrzymali urzędowe informacje o wymordowaniu tam blisko stu misjonarzy przez bandy, które po klęsce tientszińskiej pociągnęły na północ i spotkały się tam z uciekającymi misjonarzami.

Prorocтво Tszeng-Ki-Tonga.

„Journal des Débats“ przypomina obecnie odczyt, jaki 14 lat temu miał w Paryżu, w klubie Saint-Simon, *attaché* wojskowy chiński, Tszeng-Ki-Tong. Odczyt ten wywarł wówczas (było to 13 czerwca 1886 r.)

wielkie wrażenie między licznie zebraną „śmietanką“ paryskiego towarzystwa. Był on jakby wyzwaniem do walki białej rasy przez żółtą. Tszeng-Ki-Tong uchoił za jednego z wybitniejszych przedstawicieli „młodych Chin“ i za ucznia Li-Chung-Czanga. Głosem raz łagodnym, raz ostrzejszym wypowiadał paryżanom swe tajemne szyderstwa i groźby. Rozpoczął od wyśmiania samego siebie; usprawiedliwiał się ze swego stroju, z żółtej cery, ze skośnych oczu i długiego warkocza. Dodał, że Paryż przedstawia mu się, jako bardzo piękne miejsce pobytu, że paryżcy krawcy to ludzie obdarzeni gustem, że kucharze paryżcy to prawdziwi artyści, że teatry są doskonałymi miejscami zabawy, że paryżanki są niezrównane, i że wszyscy mandaryni byłiby bardzo szczęśliwi, gdyby mogli leżeć u ich stóp, choć stopy te nie o wiele większe, niż chinek... Ze wszystkiego przebijała gryząca ironja. Nie zapomniał powiedzieć także słuchaczom, że wiele rzeczy dziwi go w Europie, że ta jej tak zwana świetna cywilizacja przedstawia mu się jako stek próżności, lekkomyślności i zepsucia. A w końcu wypowiedział pewien rodzaj prorocтва: „Nie znacie Chin, bo są one za wielkie; my sami nie znamy ich zupełnie. Europa, która nie zna chińszczyzny, popełnia niesprawiedliwość, lekce sobie ważąc „państwo środka“ i traktując je zdaleka, jako jakieś *quantité négligeable*. Chiny są wielkim zbiornikiem sił ukrytych jeszcze i drzemających. Chińczycy są ludem konserwatywnym, pokojowym, rolniczym. Europejczycy traktują ich, jako ludzi upośledzonych duchowo, a przecie oni proch wynaleźli, a ze swej strony uważają znowu Europejczyków za barbarzyńców i wdzierców. Od stuleci nie są oni bynajmniej wojowniczo usposobieni, nie myślą wcale o wojnie i biliby się niechętnie. Ale, kto wie? Dożyjemy może w najbliższej przyszłości szczególnych rzeczy; żółta rasa nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. W dniu, w którym zaniedba pokojowe nauki swego Kon-Fu-Tse, którego zowiecie Konfucjuszem, aby narówni z wami studjować teorię prowadzenia wojny; w dniu, w którym sprowadzi sobie instruktorów z Europy, w dniu, w którym za opium i herbatę pocznie kupować karabiny dalekonośne, armaty Kruppa, pancerniki i torpedy, w którym uzbroi wszystkie swe siły woj-

skowe i poszle je do boju, — w tym dniu trzeba się będzie z Chinami liczyć, a rachunek ten będzie w każdym razie bardzo ciężki do wyrównania“.

Pielgrzymi chińscy w Turcji.

Nader gościnny przyjęcia doznali w Turcji chińscy pielgrzymi muzułmańscy, którzy tego roku przybyli do Mekki odwiedzić grób Mahometa. Zaproszono ich do Konstantynopola, przyjęto tam uroczystie, pomieszczono wygodnie, zaszczycono pozwoleniem oglądania własnymi oczami padyszacha, na powrotną zaś drogę obdarzono sakiewkami złota. Przypomnieć tu należy, że w Chinach liczą do 80 milionów wyznawców proroka. Niektóre pisma tureckie zaprzeczają, jakoby sułtan i turcy wyrażali radość z powodu zawikłań, jakie spotkały Europę.

Handel chiński.

Rozruchy chińskie zrzuciły wielkie szkody handlowi i przemysłowi Europy, nie mówiąc już o olbrzymich stratach, spowodowanych wahaniami się kursu na giełdach, ogarniętych paniką. „Post“ twierdzi, że Niemcy stracili najwięcej. W ostatnich latach dziesięciu utworzono w kraju tym wiele fabryk, które produkowały wyłącznie na wywóz do Chin. Liczba ich doszła obecnie do 500. Ta gałąź przemysłu, ledwie narodzona, ginie oto i potrzeba będzie może czekać długie lata na jej odrodzenie.

Warkocze chińskie.

Dlaczego chińczycy noszą warkocze? Obecnie jest to symbolem szacunku, i nawet łysy chińczyk stroi się w fałszywy warkocz. Był jednak czas, że warkocze uważano za coś niegodnego i sprzeciwiano się tej modzie wszystkimi sposobami. Modę tę wprowadzili zdobywcy mandżurscy, którzy w roku 1627 uważali za konieczne ogłosić karę śmierci przeciwko wrogom warkocza. W roku 1644, gdy Chiny zostały podbite ostatecznie, rząd zwrócił się ku łagodnym środkom i wyznaczył premją pieniężną dla zachęcania ludzi do tej ozdoby. Nie bardzo i to pomagało. Dopiero przed stu laty opozycja chińska została przewyciężoną, i powoli ludność zapominała, iż warkocz był z początku godłem pokory i poddania się.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

W uwagach nad sprawami, dotyczącymi wileńskiego Tow. rolniczego, umieszczonych w formie korespondencji w N-rze 23 „Kraju“, zaszyły następujące niedokładności, niejasno wyrażające, a nawet paczące myśl moją.

Usiłowałem zwrócić uwagę zarządu Tow. na konieczność utrzymania ścisłej łączności między ogółem członków a zarządem i, jako na doraźną szkodę, wynikłą z zaniedbania tej zasady przez zarząd, wskazałem na utratę domu; gdyby bowiem walne zgromadzenie zostało zwołanem w marcu, jak to było projektowanem, utrata nie miałaby miejsca. W artykuli, wydrukowanym w „Kraju“, związek ten nie został zaznaczony, chociaż w rękopisie było to uczynione.

Następnie zaznaczyłem, że brak regulaminu obrad, przy powszechnej u nas nieznajomości form obradowania gromadnego, wywołał zbyt pośpieszne uchwalenie projektu p. K. Milewskiego, bez dyskusji rzeczowej, a to dlatego, że, wobec wniosku odesłania projektu do komisji, dyskusja i głosowanie powinny były odbyć się naprzód nad tym ostatnim (wnioskiem), jako nad dalej idącym; wielu więc nie zdążyło wypo-

wiedzieć swoich zarzutów, nie spodziewając się narazie głosowania nad projektem p. K. M. Tego również nie znajduję w druku—choć było w rękopisie.

Nareszcie—nie mógł „p. A. Jelski gorąco przemawiać za unormowaniem stosunku obu stron“ (pracojemców i pracodawców), a to dlatego, że go wcale na zebraniu nie było. Z uznaniem tylko zwróciłem uwagę na pracę p. A. Jelskiego (drukem ogłoszone), w których gorąco zajmuje się tak ważną i pilną sprawą.

Otóż—głównie z powodu wielkiej wagi, jaką przywiązuję do sprawy polepszenia bytu oficjalistów rolnych—skreśliłem moje uwagi, pragnąc zająć tem szersze grono rolników, ale zarazem pragnąc, aby spojrzano na nią głębiej, niż to uczynił p. S. Wańkowicz. Temu ostatniemu wszakże należy się wdzięczność za dotknięcie tej piekającej strony naszego życia. Byłoby również do życzenia, aby więcej głosów dało się słyszeć w tej sprawie, zasługującej na wszechstronniejsze jej oświetlenie.

Oponent.

Wilno.

DO REDAKCJI.

W-na Ag. Wszystkie pisma polskie w Poznańskim i Galicji zawsze używają wyrazu „ministerstwo“, jako bardziej polskiego w porównaniu z urzędowym niemieckim, a raczej łacińskim wyrazem „ministe-

rium". W urzędowych dokumentach polskich w Galicji dziś stale używa się określenia: „wysokie c. k. ministerstwo". Natomiast prasa w Królestwie Polskiem zachowała brzmienie łacińskie „ministerium". W „Kraju" używamy wyrazu bardziej polskiego „ministerstwo", który dogodniej odmieniać.

W-ny A. B. Pochodzenie nazwy „Obłęgówek" (folwark Sienkiewiczowski) nie jest wyjaśnione. „Kur. Warsz." wyraża przypuszczenie, że nazwa ta pochodzi od wyrazów „obla górka" (obły albo obli w języku staropolskim znaczy: okrągły, owalny), czyli okrągła górka.

W. Kon. Kras. w Os. Znakomity wynalazca Tomasz Edison, mieszka stale w Ameryce północnej, w Menlo-parku, miejscowości o 30 wiorst oddalonej od Nowego-Jorku, przy kolei, łączącej Nowy-Jork z Filadelfią. Adresować należy: Mr. Thomas-Alva Edison via New-York, Menlo-Park U. S. S. A. Adresu wynalazcy Mikołaja Thesla — nie wiemy.

W. W. Poł. w M. Stowarzyszenie studentów polskich w Paryżu „Spójnia", mieści się na placu Sorbony, 3bis.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Papież bardzo boleśnie odczuwa wiadomości, nadchodzące z Chin, od pierwszej chwili nie łudząc się zgoła co do ich krwawej doniosłości. Na długo, zanim prasa uwierzyła w prawdziwość złowrogich szczegółów o wymordowaniu europejczyków, Leon XIII przewidywał jaknajczarniejsze następstwa zrywającej się na dalekim Wschodzie burzy, a w rozmowie z biskupami i arcybiskupami obrządku wschodniego, których mu w tych dniach przyjmować przyszło, rzewnie wspominał misjonarzy, nazywając ich „nowymi męczennikami za wiarę". Kardynał Ledóchowski, jako prezes kolegium Propagandy, polecił, na pierwszą wiadomość o wypadkach krwawych na Wschodzie, gorące modły za pomordowanych, oraz modlitwy dla uproszenia zmiłowania Boga nad znajdującymi się jeszcze przy życiu misjonarzami i chrześcijanami. Obecnie ogłasza „Osservatore Romano" list Ojca św. do kardynała-wikarego, msgra Respighi, w którym Papież wzywa wszystkie zgromadzenia, zakony i wszystkich katolików Rzymu do gorących, nieustannych modłów, aby Bóg raczył odwrócić wszystkie klęski i nieszczęścia w Chinach, oraz, by za łaską Bożą tyle upragniony pokój zawitał w krainy, pożogą mordów i rozbojów nawiedzone. Wszystkim tym, którzy połączą się w modłach z Ojcem św., udziela Papież błogosławieństwa apostolskiego.

* W Krakowie otrzymano wiadomość, że w Chinach zamordowane zostały dwie szarytki-polki: Karolina Mirska i Ludwika Moniakówna. W „Misjach Katolickich" niedawno wydrukowano dwa listy siostry Ludwika, w których ona tak opisywała swoje prace misyjne: „Przyjmujemy tu mnóstwo ubogich chorych, którzy, po uczeniu o główniejszych zasadach wiary, ochrzczeni w godzinie śmierci, otrzymują część obiecaną ubogim, t. j. niebo. Niedawno pewien mandaryn, dotknięty straszną chorobą raką, szedłaby przybył, aby umrzeć chrześcijaninem. Ubodzy nasi niewiele potrzebują. Trochę ryżu z lichą jarzyną — to całe pożywienie; a mieszkania ich — to nędzniejsze nadliche baraki. Moi mali katechumeni śpią na strychu, pokotem na ziemi, gdzie przez szczeliny i śnieg zawiewa i deszcz zaciekla. Nieraz w nocy muszę zmieniać posłania i przynosić balje na zbieranie wody. A nasza misja tak uboga".

* Z Archangielska piszą do nas: Nieszczęśliwym zaprawdą jest Archangielsk: dotąd nigdy jeszcze nie mieliśmy probosz-

cza dłużej, niż rok. Po roku umiera ksiądz, lub zostaje przetranslokowany, lub też odjeżdża w świat, zostawiając parafję bez pociechy duchownej — bo dużo upłyne czasu, zanim zostanie mianowany i przybędzie nowy proboszcz!... Tak biadamy, bo oto proboszcz nasz otrzymał niedawno pozwolenia od ks. biskupa na dwumiesięczny wyjazd zagranicę; czeka jeszcze na pozwolenie ministra spraw wewnętrznych, które też nadejść ma niebawem. Zwiedzić ma paryżką wystawę, a następnie będzie się starał o pozwolenie wstąpienia na wydział teologiczny w uniwersytecie szwajcarskim. Syndycy kościoła zaczęli się krzątać koło gruntownej reparacji kościoła. L—lwa.

Prawo i sady.

** Inżynier kolejowy, p. Guillemet, wystąpił do sądu okręgowego z charakterystyczną pretensją do naczelnika jednego z dystansów kolei w Syberji. Naczelnik ten — jak pisze gazeta „Władywostok" — za pieniądze, wyznaczone na potrzeby gospodarcze, założył sklep, w którym dostać można było wszystkiego, poczynając od ryżu do likierów i szampana. Wszyscy, nawet technicy i inżynierowie stali się ni- by jego subjektami. Obrót wynosił miał 300 do 400 tys. rubli, a zysk dochodził do 40 proc. obrotu. P. Guillemet, uważając, że dostatecznie robił za pensję, dozując budowy kolei, za dodatkowe handlowe zajęcia wymaga dodatkowego wynagrodzenia, licząc sobie 10 tys. rb. komisyjnego. Sąd właśnie powołany został do rozstrzygnięcia tej pretensji.

** W Mińsku zakończył się głośny proces o dobra Lambów, położone w powiecie bobrujskim. Przed laty przeszło 20 były one sprzedane przez jen. Wasienkowa p. Sołtanowi na zasadzie t. zw. „zakładnej" z kontraktem trzydziestoletnim, jak się zwykle załatwiała podobne sprzedaże. Jak wiadomo, późniejszy ukaz unieważnił te transakcje. Na mocy ukazu — spadkobiercy generała Wasienkowa wystąpili z żądaniem zwrotu dóbr Lambowa, które już od p. Sołtana przeszły w ręce s. p. d-ra Wasiewicza, a następnie jego sukcesorów. Sprawy tych ostatnich i p. Sołtana prowadzili najlepsi prawnicy w Petersburgu. Wyrok jednak zapadł obecnie bardzo niepomyślny dla nabywców. Nakazano zwrócić spadkobiercom generała rzeczzone dobra i oprócz tego jeszcze wypłacić im 100 tys. rb. tytułem odszkodowania za sprzedany przez p. Sołtana las w Lambowie. Sukcesorowie d-ra Wasiewicza tracą w tej sprawie najwięcej.

Młodzież i szkoły.

** Komisja przy Akademii wojskowo-medycznej, pod przewodnictwem akademika Danilewskiego, złożona z profesorów Bechterowa, Gundobina i Szydłowskiego, orzekła, ile należy czasu przeznaczyć na sen młodzieży szkolnej. Wyniki jej prac ogłasza „Praw. Wiest." dla wiadomości władz szkolnych. Komisja podzieliła młodzież szkolną na trzy grupy: 1) — do 10 lat, 2) — od lat 10 do 13 i 3) powyżej lat 13. Pierwsza grupa powinna spać na dobę od 10—11 godzin, druga grupa 9—10 godzin, wreszcie trzecia od 8—9 godzin, oprócz czasu, potrzebnego na ubranie się, rozbieranie, odmówienie rano i wieczorem pacierza, mycie się, wyczyszczenie rzeczy i t. p. Podczas egzaminów, wycieczek wspólnych, w dniu nauki gimnastyki powinni uczniowie poświecić na sen od pół do jednej godziny więcej. Odpowiednio do powyższych norm, należy stosować zadawanie lekcji z jednego dnia na drugi.

** Istniejąca we Lwowie szkoła krajowa gospodarstwa lasowego posiada liczne stypendja dla niezamożnych; roczna opłata szkolna wynosi zaledwie 20 kor. Średnie utrzymanie miesięczne ucznia kosztuje 50 kor. Duże zbiory, ogród botaniczny, las szkolny i ciągłe ćwiczenia zasn-

jamiają uczniów praktycznie z fachem leśnym. Przyjmowani są kandydaci z ukończoną 4-tą klasą gimnazjalną (po egzaminie wstępnym) i z ukończoną 6-tą klasą (bez egzaminu).

*. Nowopowstały w Warszawie „Goniec Handlowy" ma popierać wykształcenie handlowe. Redakcja w słowie wstępnem tak określa swoje zadanie: „U nas dotąd uczuwał się brak takiego pisma, któreby rozwijało umysł młodzieży w kierunku handlowym i wyświetlało najrozmaitsze poglądy w kwestjach, mających związek z handlem, w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Powodowani tą myślą, rozpoczynamy wydawnictwo tygodnika, w którym obszernie traktowane będą kwestje, dotyczące się buchalterji, korespondencji handlowej, geografji handlowej, towaroznawstwa, prawa handlowego i t. p., a nadto pomieszczane będą wiadomości giełdowe i inne. Niezależnie od tego, nosimy się z myślą opracowania systematycznie i o ile można najpopularniej, oraz drukowania w naszym piśmie całkowitych kursów wyżej wymienionych nauk handlowych, przy współudziale specjalistów".

*. Z rosyjskiego oddziału oświaty na wystawie paryżkiej poczerpnąć można sporo ciekawych danych. W roku 1899 pod zarządem ministerstwa oświaty było 37,046 szkół, kształcących 2,650,058 uczniów. Wszystkich szkół początkowych liczono 78,699, a w nich 4,203,246 uczniów. Do liczby tej dodać należy jeszcze różne szkoły z charakterem wyznaniowym, jak na przykład chedery żydowskie i mahometańskie medresy, w których kształci się do 30 tys. młodzieży. Korespondent paryżki „Siewiern. Kur." oblicza, iż w Cesarstwie przypada obecnie jedna szkoła początkowa na 237 wiorst kw. i na 1,652 mieszkańców. Liczby te pokazują, że uczących się w Rosji jest stosunkowo 4³/₄ razy mniej niż we Francji, 6 razy mniej niż w Niemczech, 5 razy mniej niż w Finlandji, 2 razy mniej niż w Grecji, 2³/₄ razy mniej niż w Bułgarji i 1¹/₄ razy mniej niż w Turcji.

*. Jeden z naszych czytelników komunikuje wycinek z dzienników, w którym opisuje jakieś zajście w Halli między grupą studentów polaków i rosyjan, a władzą policyjną z drugiej, z powodu drobnej jakiejś awantury ulicznej. Awantura nie jest ciekawą, ciekawą tylko jest uwaga socjalistyczno-demokratyczn. organu „Volksblatt", który się skarży, że jednego ze studentów, przetrzymanego w areszcie policyjnym 24 godzin. „Nie jesteśmy przyjaciółmi studentów, wiemy, że policja i publiczność ma z nimi zawsze dużo kłopotu. Ale wiemy także, że studenci zagraniczni, którzy do naszego uniwersytetu uczęszczają, aby się uczyć, prawie pod każdym względem wyróżniają się korzystnie, w porównaniu do naszych własnych „burszów" i „komilitonów".

*. Na wszechnicy krakowskiej od 1857 roku doktoryzowało się — jak donosi antysemita „Rola" — 3,600 osób, w tem 1,158 żydów. Stanowi to 30 proc. blisko ogólnej liczby doktorantów. Byłoby to bardzo duży stosunek, zważywszy, iż żydowska ludność Galicji stanowi 1/10 część ogólnej ludności, i że powyższe dane dotyczą jednego tylko uniwersytetu galicyjskiego.

*. Dyrektorem warszawskiej szkoły handlowej mianowany został r. st. Owietkowski, nauczyciel korpusu paziów w Petersburgu.

Stosunki pracy.

*. Jak donosi „Kur. Warsz.", sprawa ułatwień w sprowadzaniu robotników galicyjskich przez właścicieli ziemskich do robót w polu, pozostaje w zawieszeniu do czasu rozstrzygnięcia sprawy ułatwień w ruchu ludności nadgranicznej wogóle. Tę ostatnią sprawę ogólną opracowuje ministerstwo skarbu, które zamierza wprowadzić znaczne ułatwienia w ruchu ludności guberni nad-

granicznych, zarówno poddanych rosyjskich, jak i zagranicznych. W tegorocznym okresie robót polnych stan rzeczy pozostaje bez zmiany. Z Królestwa donoszą, że z nastaniem żniw, odczuwają właściciele ziemscy obecnie nie tyle brak robotnika, ale zarazem i ekonomów, pisarzy, dozorców i innych funkcjonariuszów w gospodarstwie rolnem. W ostatnich czasach służba tej kategorii zaczęła się garnąć na służbę do fabryk i zakładów przemysłowych. Na objaw ten obywatele ziemscy zwrócili już uwagę i chętnie zaczęli przyjmować do nauki rolnictwa praktykantów, dając im po 3 miesiącach wynagrodzenie. Przed laty 10 praktykanci sami płacili za naukę i pracowali rok darmo.

Niemcy żądają obecnie, aby przybywający z zagranicy robotnicy rolni poddawali się w połowie na własny koszt oglądniom lekarskim w ciągu trzech dni po przybyciu. Feljetonista „Kurjera Codziennego” radzi, aby obywatele Królestwa również zaprowadzili u siebie podobną rewizję, „dokonywaną przez lekarzy swoich majątków” względem robotników, sprowadzanych na czas żniwa z Galicji. Widocznie autor tego projektu nie wie jeszcze, ile majątków w Królestwie Polskim posiada zorganizowaną pomoc lekarską. Niedawno ogłoszono dane, dotyczące gub. kaliskiej. Otóż ta gubernia, jedna z najbardziej posuniętych kulturalnie, posiadała taką pomoc tylko w trzech majątkach.

Rząd pruski rozporządza kwotą 15 milionów marek, które mu parlament przyznał w latach 1895, 1898 i 1899 na budowę lub popieranie domów z pomieszczeniami dla robotników. Pieniądzy tych używa rząd w dwojaki sposób. Albo sam buduje domy dla robotników, które pozostają własnością państwa—a przeznaczone są dla pracujących w różnych działach państwowego zarządu, albo też udziela pożyczki stowarzyszeniom budowlanym. Na pożyczki te użyto dotychczas 3¼ miliona marek. Dymów, które są własnością państwa, wybudowano już 2,080, do tego przybywa 1,100 domów, na które dano pożyczki. W tym roku jest znowu przeznaczona kwota 5 milj.—tak, że suma ogólna wynosi 20 milj. marek, z czego, wnosząc z dotychczasowych wyników, zapewne powstanie 5 tys. domów. Zarząd kolei państwowych wydał 18 milj. marek na domy dla swoich robotników.

Tow. akcyjne fabryk scheiblerowskich w Łodzi wydaje corocznie podupadłym i niezamożnym rodzinom 60 tys. rb. Do sprawdzania krytycznego położenia ubogich, proszących o pomoc, zakłady utrzymują specjalnie stałego urzędnika, którego obowiązkiem jest, po odebraniu podania lub listu o wsparcie, sprawdzać gruntownie na miejscu rodzinne położenie proszącego, jego prowadzenie się, oraz stan majątkowy. W jakim dane osoby się znajdują. Wydawane wsparcia dzieli się na kategorie i zaczynają się od sumy 3 rb. do 60, czasem jednakże bywają wydawane w miarę potrzeby i większe.

Wilhelm Liebknecht, odpowiadając na depeszę z życzeniami, jaką posłał mu przywódca socjalistów galicyjskich, Daszyński, w 75 rocznicę urodzin, wyraża się bardzo pesymistycznie o stosunkach austriackich. Dobrowolny związek ludów austriackich, na sposób szwajcarski, wydaje się Liebknechtowi dziś niemożliwym ze względu na interesy kapitalizmu austriackiego. W końcu listu Liebknecht zapewnia o swych sympatiach dla Polaków, naturalnie z zastrzeżeniami.

Rzemieślnicy warszawscy projektują zwołanie zjazdu przedstawicieli cechów w Królestwie Polskim, w celu omówienia zmian, pożądaných do wprowadzenia do ustawy z roku 1816. Zjazd odbyłby się w Łodzi, w jesieni roku bieżącego.

Teatr i sztuka.

W Kaliszu dnia 24 lipca odbyło się otwarcie nowego gmachu teatru. Teatr

przedstawia się korzystnie i ma oświetlenie elektryczne. Publiczność przybyła na przedstawienie w strojach balowych; grali artyści z teatru Rozmaitości, których oklaskiwano, wywoływano i zarzucano kwiatami.

Berliński „Deutsches Theater” po raz drugi przedstawił do cenzury dramat Tolstoja „Potęga ciemnoty”, z łagodzącymi pewne jaskrawości warjantami, pióra samego autora. Władze policyjne nie zgodziły się jednak na cofnięcie zakazu.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że przekładu, granego w Krakowie dramatu Tolstoja: „Potęga ciemnoty”, dokonał artysta miejscowego teatru p. Michał Przybyłowicz. Przekład ten w niedługim czasie wyjdzie w druku.

Wypadki.

Na kolejce górno-kalwaryjskiej pod Warszawą zdarzył się straszny wypadek przejechania. Zamieszkała na letnim mieszkaniu 18-letnia panna Janina Baczewska, pragnąc odprowadzić swe przyjaciółki, udała się wraz z nimi kolejką do Piasieczna, a z tamąd do Żabińca. Oczekując na pociąg powrotny, panienki spacerowały po placie kolejowym. Nagle na skrócie ukazał się pociąg towarowy. S. p. Janina nie zdążyła uskoczyć na bok i wpadła pod lokomotywę, tak iż została poszarpana na kawałki.

We Lwowie d. 24 lipca padł ofiarą rabunku literat p. Przybyszewski, który wracał wieczorem o godz. 10 od znajomych do swego mieszkania przy ul. Krzyżowej, drogą koło Pełczyńskiego stawu. Trzech ludzi, zaczajonych nad stawem, napadło na p. Przybyszewskiego, i podczas gdy jeden wymierzył mu potężne uderzenie między oczy, aby go oślepować, dwaj inni przeszukali mu kieszenie i zabrali 50 koron, poczem — niezadowoleni widocznie z łupu—pobili go jeszcze i poranili.

Pamiętna wszystkim katastrofa krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, którego dyrektor, Kieszkowski (syn), sprzeniewierzwszy ogromne sumy, uciekł w świat, pociągnęła jeszcze jedną ofiarę. Brat nieśczęsnego dyrektora, Jacek Kieszkowski, ożeniony z hr. Zabielską, nie mógł ostatecznie, pomimo męczeńskiej walki z sobą, przenieść hańby rodzinnej — i w tych dniach w majątku swoim Łuce odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zmarły pozostawił miljonową blisko fortunę w największym porządku.

Różne

Włościanie galicyjscy z własnej inicjatywy urządzają na cześć Sienkiewicza obchody uroczyste. Taka uroczystość odbyła się w Tarnobrzegu; zapowiedziały ją odezwy, szeroko rozrzucone (wydrukowałyśmy zapowiedź taką w Nr. 24 „Kraju”); zgromadzenie było bardzo liczne. Rozpoczął obchód koncert orkiestry „Harmonii”, następnie odczyt o Sienkiewiczu wygłosił włościanin Wojciech Wacek. Mówca podał rys życia i osobistą charakterystykę pisarza, wymienił jego najwybitniejsze dzieła, a dalej tak o nim mówił: „Dał Bóg Sienkiewiczowi dar wielki, dał mu iskłę swą, aby nią zapalał i krzepił serca; dał mu taką moc, która sprawia, iż każde jego słowo tysiąckrotnem echem rozbrzmiewa w piersi, a sięga tam, gdzie wzrok ludzki nie sięga; do głębi dusz porusza i uszlachetnia. Dał mu Bóg miłość wielką, która przeszłość z teraźniejszością zespala, obejmuje i przenika. Dał mu Bóg siłę wiary ku rozpoznaniu wielkich apostołskich postaci, ku zrozumieniu tajemnicy przetrwania się pogańskiego świata pod wpływem pierwszych promieni chrześcijańskiego słońca. Dał mu pogodę i spokój ducha, by mógł wszystko widzieć dobrze. Dał mu to Bóg z tem rozkazaniem, aby swe dary przepiękne oddał narodowi swemu, by w poście czoła i zmordowaniu niósł mu światło i ciepło, był mu chlubą i przysporzył sławę”. Potem nastąpiły deklamacje, śpiewy, wreszcie podpisano adres. Podpisów złożono przeszło tysiąc.

Potem nastąpiły deklamacje, śpiewy, wreszcie podpisano adres. Podpisów złożono przeszło tysiąc.

Niemcami za życia a francuzami po śmierci muszą być mieszkający wsi Ajoncourt w Alzacji. Oryginalne to położenie powstało po wojnie francuzko-niemieckiej, skutkiem rozgraniczenia terytoriów. Dwie wsie obok siebie leżące, Arraye i Ajoncourt miały wspólną parafję, kościół i cmentarz w Arraye. Po zabranii przez Niemcy Alzacji i Lotaryngji i po przeprowadzeniu rozgraniczenia między Francją a Niemcami, wieś Arraye z kościołem i cmentarzem została przy Francji, a Ajoncourt wcielono do Niemiec. Skutkiem tego dzisiaj obywatel wsi Ajoncourt, jako niemiecki poddany za życia, przenosi się po śmierci na wieczne mieszkanie do Francji. Niemcy pozwalają wspinałomysłnie dotychczas na tę emigrację nieboszczyków.

Poszukiwanie za pomocą anonsów dogonnych towarzyszy życia, rozpowszechnia się w Niemczech coraz bardziej. W Berlinie wychodzi „Heirats-Zeitung” w 3 językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Jeden z ostatnich numerów zawiera 8 tysięcy ogłoszeń w sprawach małżeńskich.

Sport.

„Gazeta Sportowa” donosi, że wykonany w fabryce Peugeot w Paryżu wóz motorowy Lemaitre’a zaopatrzony zostanie w motor o ośmiu cylindrach, ustawionych pionowo i co dwa połączonych, a działających w kierunku jazdy. Owe cylindry poruszać będą wielkie koło rozpedowe, a to przenosić będzie ruch na wehikul. Grubość pneumatyków wynosi 15 cm. Nowy ten wehikul będzie mógł rozwinać szybkość 120 km. na godzinę. Samochód ten jest na ukończeniu i w najkrótszym czasie odbędą się na nim próbne jazdy.

Nagrode Cesarską, którą wygrał w Warszawie i Moskwie „Lancelot” p. H. Blocha, zdobył w Petersburgu „Unruly” stajni ułańskiej—również jak „Lancelot”, syn „Rulera”, ze stada hr. M. Krasieńskiego. Silny faworyt „Lancelot” zachromiał i był zatrzymany. W wyścigu próbnym „Lancelot”, zwyciężył „Bartek zwycięzca”, ks. Lubomirskich, również syn Rulera.

W wyścigach oficerskich, które odbyły się w okolicach Gąsienicy na początku lata—uczestniczyć raczył Następca Tronu W. Ks. Michał Aleksandrowicz, zdobywając kilka pierwszych nagród. W wyścigach obecnych krasnosielskich uczestniczy W. Ks. Sergiusz Michajłowicz.

W październiku r. b. w Antoninach u hr. Józefa Potockiego mają się odbyć doroczne konkursy hipiczne. Tegoroczne zapasy rycerskie będą wspanialsze od wszystkich poprzednich, albowiem zaszczyć je mają podobno swoją obecnością dostojni goście z domów panujących.

Hr. Józef Giżycki, właściciel Nowosielskiej (w powiecie starokonstantynowskim), powiększa znacznie swoją stadninę. W sezonie bieżącym do stada hr. G. przybywają znani derbiści „Matador” i „Graden”.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(„Dla brata”). 7-klasowa szkoła handlowa w Warszawie, założona przez zgromadzenie kupców, jest średnim zakładem nau-

kowym, pozostaje pod zarządem ministerstwa skarbu, i narowni ze szkołami realnymi, daje prawo wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych technicznych. Przy odbywaniu służby wojskowej, kończącej szkołę korzystają z praw, przysługujących wychowankom szkół realnych. Uczniowie, kończący całkowity kurs nauk, otrzymują obywatelstwo honorowe osobiste, kończący zaś szkołę z odznaczeniem—tytuł kandydata komercji. Z siedmiu klas szkoła ma pięć ogólnych, dwie specjalne i, niezależnie od tych, jedną przygotowawczą. W liczbie przedmiotów ogólnych i specjalnych wykładany będzie język i korespondencja polska, rysunki ręczne i techniczne, chemia, stenografia, gimnastyka, oraz za oddzielną dopłatą—język angielski i śpiew. Pierwszeństwo w przyjęciu mieć będą dzieci kupców warszawskich (żydzi w stosunku nie przewyższającym 40 proc.). Rok szkolny trwa od 16 (29) sierpnia do 12 (25) czerwca. W r. b. egzaminy będą się odbywały od 1 (14) do 9 (22) września włącznie; podania o przyjęcie można składać na ręce dyrektora szkoły od 14 (27) lipca do 18 (31) sierpnia. Przyjmowani będą kandydaci do klasy przygotowawczej, pierwszej i drugiej, a jeśli zbierze się dostateczna liczba kandydatów (35—40), to i do trzeciej. Opłata roczna wynosi: dla uczniów klasy przygotowawczej, I i II po 60 rb., III, IV i V kl. po 80 r., dla uczniów dwóch klas specjalnych po 100 rb. i wnosi się półrocznie z góry.

(W. K. Luk. w Or.). „Kontyngensem liwerunkowym“ nazywano za czasów Księstwa Warszawskiego obowiązek dostarczania przez obywateli kraju dla wojsk narodowych: zboża, siana i słomy w naturze. Podatek ten wprowadzony został przez księcia warszawskiego podczas wojen napoleońskich, a uchwała sejmu z d. 23 grudnia 1811 r. określiła ogólną ilość produktów, które ludność Księstwa obowiązana była dostarczyć w ciągu roku bezpłatnie. Powinność liwerunkowa, zamieniona na opłatę, utrzymana została i po roku 1815, t. j. po utworzeniu Królestwa Polskiego.

(W. W. Ciech. w M.). W międzynarodowym kongresie prasy w Paryżu mogą brać udział z głosem stanowczym tylko delegaci stowarzyszeń dziennikarskich, należących do międzynarodowego związku, a liczbę uczestników kongresu oznaczył komitet dyrekcyjny na 400. Liczba ta rozdzielona będzie na wszystkie stowarzyszenia, należące do związku międzynarodowego w stosunku do liczby członków, jaką liczy każde ze stowarzyszeń. Dla krajów, w których stowarzyszenia dziennikarskie nie istnieją lub istnieć nie mogą, pozostawiono 10 miejsc. Każdy z członków kongresu może z sobą wziąć żonę, córkę lub siostrę, które korzystają ze wszystkich tych zniżek i ułatwień, jakie mają przyznane członkowie kongresu.

(W. Stały Prenom. W. M.). Program szkoły dramatycznej przy warszawskim Towarzystwie muzycznym ulega ciągłym zmianom i uzupełnieniom. Składa się on z kursu dwuletniego, na którym wykładają: w roku pierwszym — naukę wymowy, dykcję i deklamację, teorię sztuki dramatycznej, tańce i śpiew chórny; w roku drugim—te same przedmioty, znacznie rozszerzone, z dodaniem literatury dramatycznej i estetyki oraz próbną gry sceniczną. Lekcje odbywają się 4 — 5 razy tygodniowo od godz. 3—7 wieczorem. Opłata roczna wynosi 60 rb. w dwóch ratach półrocznych. Rok szkolny trwa od 15 września do 20 czerwca n. st. Wymagane jest wykształcenie, odpowiadające 4 — 5 klasom gimnazjum żeńskiego lub męskiego. Wiek mężczyzn od lat 17, panien od 16. Adres: Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, Warszawa, ul. Wierzbowa, gmach Teatrów.

(W. Zyg. Bien. w W.). Istniejące prywatne kursy języków nowych żadnych praw nauczycielskich nie dają. Takich

kursów, które dawałyby prawo do tytułu „nauczyciela języków nowych“—nie ma.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju“, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.

Dla otrzymania informacji i kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres».

Uwaga. Na listy bezimiennie Biuro nie odpowiada.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 20 z. m. w Lubieńcach, w pow. winickim, państwo Edwardowie Starzyńscy - Jakubowscy wydali córkę swoją Oktawję za p. Witolda Podhorskiego, właściciela Dołoteckiego. Obrzęd ślubny odbył się w kapliczce rodzinnej w sąsiedniej Lemieszówce, poczem huczne weselisko zgromadziło w pięknej rezydencji pp. Jakubowskich około 100 osób. Widzieliśmy tu — oprócz najbliższych krewnych — rodziny: Sobańskich, Starorypińskich, Pułaskich, Humnickich, Orłowskich, Kunanowskich, Wasilutyńskich, Hasfordtów, Pyrzyńskich, Podlewskich, Skibniewskich, Żurawskich, Twardowskich, Buszczyńskich, Modzelewskich i innych.

W dniu 1 b. m., w kościele parafialnym w Odesie odbył się ślub p. Antoniego Ossowskiego, korespondenta kilku czasopism, syna s. p. Gotfryda, znanego archeologa i Pauliny z Peretiatkowiczów — z panną Aldoną Nowicką.

We Lwowie dnia 28 lipca odbył się ślub panny Kamilli Głuchowskiej, córki d-ra Mieczysława i Kamilli Głuchowskich, z p. Antonim Chołoniewskim.

DONIESIENIA.

Zarząd akcyjnego Towarzystwa wyrobów bawełnianych Karola Szajblera w Łodzi, zawiadamia, iż zarządzającym głównym składem w Moskwie został p. Józef Ewert.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Borankiewicz Władysław, lat 68 — w Warszawie. Brühl Włodzim. — w Warszawie. Dobrowolski Franciszek, b. obyw., lat 81 — w Kielcach. Grzeszkiewicz Marcell, lat 48 — w Grodzisku. Matyszczycki Eugeniusz, artysta-ryownik — w Charkowie. Popiel Ignacy, ksiądz, proboszcz parafii Wileńca — w Klimkowiczach pod Ostrowcem. Skarbek Józef hrabia, właściciel dóbr Osiecin, lat 81 — dnia 24 lipca

tamże. Stefanowicz S., naczelnik radomskiej dyrekcji naukowej — w Marjensbadzie. Waśniewski Wład., ob. ziemski, l. 41 — w Śnieżanowie pod Sierpcem.

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Przemysł i handel.

— W poprzednim numerze „Kraju“ podana została wiadomość o utworzeniu komisji, mającej opracować wydzierżawienie zakładów górniczych rządowych w Królestwie. Komisja ta, utworzona przy zarządzie zachodniego okręgu górniczego, ukończyła obecnie swą czynność. Zakłady, które mają być wypuszczone w dzierżawę, są: Sielpijska fabryka żelaza i fabryka żelaza lanego w Bzinie, w pow. końskim, gub. radomskiej; Mostkowska odlewnia żelaza w pow. Rżeczkim tejże gub.; Rejowska odlewnia w gub. kieleckiej, oraz wszystkie zamknięte obecnie zakłady i fabryki, z prawami skarbu do eksploatacji pokładów rudy w guberniach: kieleckiej, radomskiej i piotrkowskiej. Warunki dzierżawy są następujące: tenuta dzierżawna roczna, bez ogłaszania współzawodnictwa, 10 tys. rb. Licytacji podlegać będzie tylko wysokość opłaty od puda dobowanej rudy, przyczem dzierżawca posiadać będzie wyłączne prawo prowadzenia poszukiwań na gruntach skarbowych, w promieniu 12 wiorst od zakładu. Warunki pozostają niezmiennie, niezależnie od tego, czy w dzierżawę weźmie wszystkie zakłady jedna osoba lub instytucja, czy też rozdzielią się one pomiędzy kilka osób. Zgodnie z temi zasadniczymi warunkami, komisja wypracowała warunki szczegółowe, które przedstawiono do zatwierdzenia ministerstwu rolnictwa.

— Na skutek ujawnionej w operacji skarbowej sprzedaży trunków, potrzeby ułatwień dostawy okowity z miejscowości oddalonych, komitet taryfowy urządził ogólną rewizję taryf kolejowych na przewóz spirytusu. W rezultacie postanowiono zastąpić dziś obowiązującą taryfę dla komunikacji wewnętrznych przez taryfę różniczkową Nr. 9, która, zachowując na przestrzeni 450 wiorst poprzednie opłaty, daje na dalszych odległościach znaczne obniżenie płacy, a mianowicie: przy 500 w.—obniża płacę za pud o 1,67 kop., przy 1,000 w.—o 15,55 kop., i przy 2,000 w.—o 33,33 kop. Zastosowanie tej taryfy zmniejszy dochody kolejowe o 133 tysiące rb. rocznie. Ponieważ jednak tę samą taryfę postanowiono zastosować i dla transportów spirytusu, wysyłanych do portów, dziś korzystających z taryf niższych, rzeczywiste zmniejszenie dochodów zredukują się tylko do 87 tys. rb.

— Stosownie do uchwały komisji, obradującej przed paru miesiącami przy ministerstwie rolnictwa nad sprawą zwiększenia w Rosji spożycia torfu, w Komitecie taryfowym odbyły się w tych dniach narady nad obniżeniem taryfy na przewóz torfu kolejami. Ustanowiono w końcu nowy szemat taryfowy, wedle którego na przestrzeni do 100 wiorst tablica obliczona jest z rachunku $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty, zaś na 500 wiorst przechodzi już na $\frac{1}{125}$ kop. W porównaniu do dziś obowiązujących płac, nowa taryfa daje następujące zniżenie opłat: na odległości 35 w.—0,1 kop. na pudzie, na 94 w.—0,27 kop., na 169 w.—0,91 kop., i na 873 w.—6,45 kop. na każdym pudzie.

— Na st. Michajłowo kol. Zakaukaskiej d. 2 lipca otwarto uroczyste naftociąg, długości 214 wiorst, z Michajłowa do Batumu, obliczony na przelewanie 60 milionów pudów nafty rocznie.

— Na Kaukazie północnym przemysł fabryczny zwiększa się rok rocznie. Dziś już w guberni czarnomorskiej liczą 5 tys. robotników fabrycznych i w okręgu terskim 10 tys. Jak mało drobne fabryki zwracają uwagi na bezpieczeństwo robotników, dowodzi choćby to, iż — jak stwierdza „Now. Wr.” — rocznie rejestruje się tu na różnych fabrykach do 500 kalestw.

— Oddziały warszawskie towarzystw ubezpieczeniowych rosyjskich i zagranicznych otrzymały od swych zarządów polecenie telegraficzne nieprzyjmowania do ubezpieczenia towarów, wysyłanych na Wschód daleki do Chin i Mandżurji. Kilka zaś tamtejszych firm handlowych otrzymało depesze, iż wysłane tam przez nich transporty towarów nie mogą dojść do miejsca przeznaczenia.

Ogólne.

— Warszawski kantor Banku państwa rozpoczął nową, wielce pożyteczną przy dzisiejszym stanie rynku giełdowego, operację, mianowicie lombardowanie akcyj przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych w Królestwie Polskiem. Akcje przedsiębiorstw, których lista zatwierdzoną była w Petersburgu, mogą być przyjmowane na zastaw po 60—50 proc. ostatniego kursu giełdowego.

— Ponieważ realizacja 3 1/2-procentowych listów zastawnych Banku szlacheckiego powoduje znaczne straty (obecny ich kurs 90 za 100), postanowieniem zostało, by — zachowując dotychczasową normę procentową dla dawnych dłużników Banku — pobierać od nowych 5 procentów od pożyczki na lat 66 1/2, wliczając już w to umorzenie i dopłaty dodatkowe, w tej liczbie pokrycie straty na kursie 3 1/2-proc. listów zastawnych Banku. Stosuje się to i przy zaciągnięciu pożyczki dodatkowej na majątek już zastawiony.

— Departament dochodów niestających zwrócił uwagę, że od czasu wprowadzenia monopolu liczba restauracji i trattjarni znacznie wzrasta, i że wzrost ten nie jest wynikiem istotnej potrzeby. Wobec tego zarządy akcyzowe otrzymały rozporządzenie, ażeby przy wydawaniu pozwoleń na tego rodzaju zakłady stosowały się do nowo określonej normy, według której jedna restauracja powinna przypadać na 5 tys. ludności.

— Członek komitetu ubezpieczeniowego Daniłowski został delegowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, dla zebrania potrzebnych informacji w sprawie wprowadzenia w życie zatwierdzonej 23 czerwca r. b. ustawy wzajemnych ubezpieczeń rządowych od ognia w guberniach Królestwa Polskiego, jak również wyszukania odpowiedniego lokalu na biuro zarządu nowej instytucji.

— „Warsz. Dniownik” donosi o popłochu, jaki zapanował wśród warszawskiego ludu, wywołany pogłoską, jakoby miejscowy kantor Banku państwa wysłał do Petersburga „nieledwie, że wagonami” pieniądze, potrzebne na wojnę chińską. Wskutek popłochu wielu właścicieli księżczek oszczędnościowych zaczęło było wycofywać z kas Banku państwa swoje wkłady. Popłoch ten naturalnie wkrótce ustał.

Rolnictwo.

— Na mocy nowych przepisów o pożyczkach meljoracyjnych w tych guberniach, gdzie istnieją pełnomocnicy ministerstwa rolnictwa, próśby o pożyczki należy składać na ręce tych pełnomocników, którzy zbierają wszelkie dane o możliwości przeprowadzenia projektowanych meljoracji, zabezpieczeniu pożyczki, dokonaniu robót i t. p., a następnie składają je do decyzji komitetu gubernialnego do spraw meljoracyjnych. Komitety mają prawo przyznawać samodzielnie pożyczki tylko do wysokości 500 rb., wyższe zaś po nad tę sumę przedstawiają do uznania ministra rolnictwa. W tych zaś guberniach, gdzie do-

tychczas pełnomocników jeszcze nie ma, pożyczający z prośbami zwracać się winni do oddziału ekonomji wiejskiej ministerstwa rolnictwa.

— Na kongresie syndykatów rolniczych w Paryżu p. M. Podbereski — jak donosi „Figaro” — wygłosił mowę o konieczności połączenia wszystkich syndykatów rolniczych w stały związek międzynarodowy. P. Podbereski wynalazł ruchome kamery do przewożenia kolejami i morzem produktów, ulegających prędkiemu zepsuciu, jak np. masło, i stara się o wprowadzenie ich w użycie.

Wystawy.

— Wileński oddział Cesarzsko-rosyjskiego Towarzystwa pomologicznego urządza w Wilnie od d. 30 września do d. 8 października pierwszą wystawę owoców i wszelkich przedmiotów, w zakres ogrodnictwa wchodzących, wraz z jarmarkiem. Zarząd oddziału wydał instrukcję, jak mają być zbierane i wysyłane owoce, przeznaczone na wystawę. Ten sam cel miał na oku p. A. W., wydając w Wilnie specjalną broszurę p. t.: „Wskazówki, dotyczące zbioru, przebierania, pakowania i przesyłki owoców, przeznaczonych na sprzedaż”. Bliższych informacji w sprawie wystawy udziela sekretarz komitetu urządzającego, p. Stan. Bułharowski. — Zaułek S-to-Jerski, dom Mackiewicza.

Komunikacje.

— Koncesjonariusze projektowanej kolei Tomaszowsko-Lubelskiej starają się o zmianę ustawy, w celu ułatwienia zebrania kapitału akcyjnego. Za parę tygodni dotychczasowa koncesja może uleść umorzeniu, gdyż zbliża się ostatni termin, a kapitał jeszcze nie jest zebrany.

— Według doniesień „Żeleznodor. Nied.”, linja kolejowa Kowel—Kijów, mająca ogólnej długości 423 wiorsty, będzie zupełnie wykonana na styczeń 1902 r. i po zostanie w zawiadywaniu zarządu kolei południowo-zachodnich. Budowa tej kolei wraz z taborem kosztować będzie 26 milj. rubli, czyli koszt wiorsty wyniesie około 61,500 rubli.

— Zarząd kolei Samaro-Ufimskiej i Ufimo-Złotoustowskiej zalecił służbie kolejowej, aby namawiała pasażerów, jadących do Syberji, do zaniechania dalszej podróży wobec wypadków chińskich, przyczem pasażerowie otrzymują zwrot pieniędzy, wydanych na bilet za nieprzejechaną przestrzeń. Przesiedleńcy wracają do domów w pociągach zwyczajnych, bezpłatnie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 lipca. Uspokojenie giełdy w ciągu dni ostatnich mniej więcej stale mocne, wysokie. Najbardziej po dawnemu z bankami, chociaż i one eokolwiek polepszyły swe ceny. Dziś płacono: za chiński 200, ross. dla handlu sewn. 264, międzynarodowy 331—333, dyskontowy 465—466. Z walorów naftowych obracano bakidskimi po 817, kapsińskimi po 7150, akcyjami Nobla po 610—615. Udziały Nobla nominalnie 12250 i 12150. Z akcji kolejowych — połuda. wach. 104,5—106, 1-sze dojazdowe 53; z metalurgicznych aleksandrowskie 119—120, sormowskie 76, putiłowskie 104,5—106. Słabo z rentą i bardzo ożywione obroty pożyczkami premjowemi. Renta 97,25, pożyczki premjowe: I 317—318, II 269—270, III 206,5—208,5.

Warszawa, 30 lipca. Listy likwidacyjne 98,70. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. 98,80—96,50; 4-proc. 87,60 — 87,40 listy; zastawne m. Warszawy 4 i pół proc. 90,70. Z akcji nabywano Lilpop 2155, Rudski 697,5—690, Starachowickie 246—245.

Monety: marki 46,75 kop., franki 38,5 kop., korony 39,75 kop.

Czeki: na Londyn 94 rb. 95 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 72 k. za 100 franków.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKI. Uspokojenie rynków zbożowych seawnętranych — jak swykie o tej porze — wyszukujące i obroty drobne. Faktem już jest o wiele mniejszy zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych i Francji, a prawdopodobnie też w Niem-

zech i Anglii — w porównaniu z rokiem zeszłym. W rezultacie z końcem tygodnia ceny pszenicy podniosły się, innych zbóż spadły. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	95,75	—	—	—
• Londynie	108—110	—	80—85,75	79
• Marsylii	101,5—106	—	—	—
• Berlinie	113,75	105,75	97,25	—
• Gdańsku	86—96	—	—	—

Na rynkach rosyjskich wciąż jeszcze szacisz, — z powodu ogólnych robót polnych, dowozy siarna drobne. W portach bałtyckich mocniej z pszenicą i owsem, słabiej z żytem. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88—97	65—75	55—80	—
• Kijowie	86—88	58—59	60—61	—
• Odesie	86	64	60	66
• Libawie	88	63—69	58—74	—
• Rydze	89—90	66—67	57—58	78—79

WELNA. W tych dniach oczekiwane są na jarmark w Nijmym-Neugorodzie pierwsze partie wełny runnej bucharskiej; przypuszczają, iż ceny będą nie niższe od 5 rb. 30 kop. za wełnę szarą i 7 rb. za białą. Na aukcji londyńskiej zmniejsza cen, co ujemnie wpływa na ogólną tendencję rynków wełnianych zagranicznych.

CHMIEL. Z Warszawy donoszą, iż miejscowy chmiel lepszy zupełnie wyczerpany; pozostało około 2 tysięcy pudów gorszego gatunku. Na chmiel zagraniczny, przygotowany do fabrykacji piwa, ceny prawie bez zmiany: bawarski 34 — 37 rb. i czeka 39 rb. za pud franco, przy opłacie przez sprzedającego cła, frachtu i innych kosztów. Z Norymbergi nadchodzą wieści o zupełnem wyczerpywaniu się zapasów, zwłaszcza wyższych gatunków. Zatecki 145—148 m., bez pleceży i bez względu na pochodzenie I gat. 100 — 115 m., II gat. 90 — 98 m., III gat. 80 — 88 m.

CUKIER. Warszawa. Tendencja ciężka, mocna. Rafinada 5 rb. 77 1/2 k. do 5 rb. 83 1/2 kop. za pud. Maczka cukrowa bez ruchu, ale ceny wysokie: nominalnie 4 rb. 87 i pół kop. do 5 rubli i drożej za pud. Z Moskwy donoszą, iż maczka cukrowa doszła do 5 rb. 30 kop.; przy zupełnym braku sprzedawców i oczekiwanej dalszej swyżce. Rafinada 6 rb. 50 kop. W Nijmym-Neugorodzie maczka dochodzi do 5 rb. 80 kop.

Ofiary.

Na budowę kościoła katolickiego w Jalcie w dalszym ciągu złożono na ręce ks. dziekana Saparoffa ofiary od osób następujących:

Wyjęto z puszek kaplicy w Jalcie 220 rb., przez ks. M. Szydągisa 144 rb. 90 k., Jan Bielecki i Michał Jodyszus po 100 rb., przez ks. K. Michalkiewicza 63 rb. 20 k., przez Niemciewa 69 rb. 56 k., zebrano w Mikołajewskim kościele 61 rb. 3 kop., przez ks. Jassasa 48 rb. 81 k., przez ks. L. Zabłockiego 33 rb. 35 k., dr. Baranowski 25 rb. i zebrane przez niego 5 rb. 30 k., Mandarian, generał Czechowicz i Aleksy Skorobogaty po 25 rb., przez ks. Chaszczynskiego 25 rb. 5 k., przez ks. Trockiego 18 rb., przez ks. Koledę 11 rb., przez ks. Radziwiłła 10 rb., przez ks. Karpowicza 10 rb. 50 kop., przez ks. Longwinasa 29 rb., E. Wodzianicka i H. Winkler po 10 rb., przez ks. Dowgiałłowicza 3 rb. 85 k., J. Bader 5 rb., Fowik 5 rb., Abramianc 1 rb., Klejnery 3 rb., N. 6 rb., J. Bohuszewska 2 rb., A. Karnicka 24 rb., K. Kozicka 1 rb., przez ks. Grodzickiego 20 rb. 56 k., A. Doliński 3 rb., M. Trzeciak 5 rb., J. Majkova 5 rb., ks. G. Bohusz 3 rb., ks. Orłowski 6 rb., przez ks. Golińskiego 4 rb., Towarzystwo metal. w Taganrogu ofiarowało 193 pud. belek żelaznych. Razem z poprzedniami 27,405 rb. 20 k. (2532)

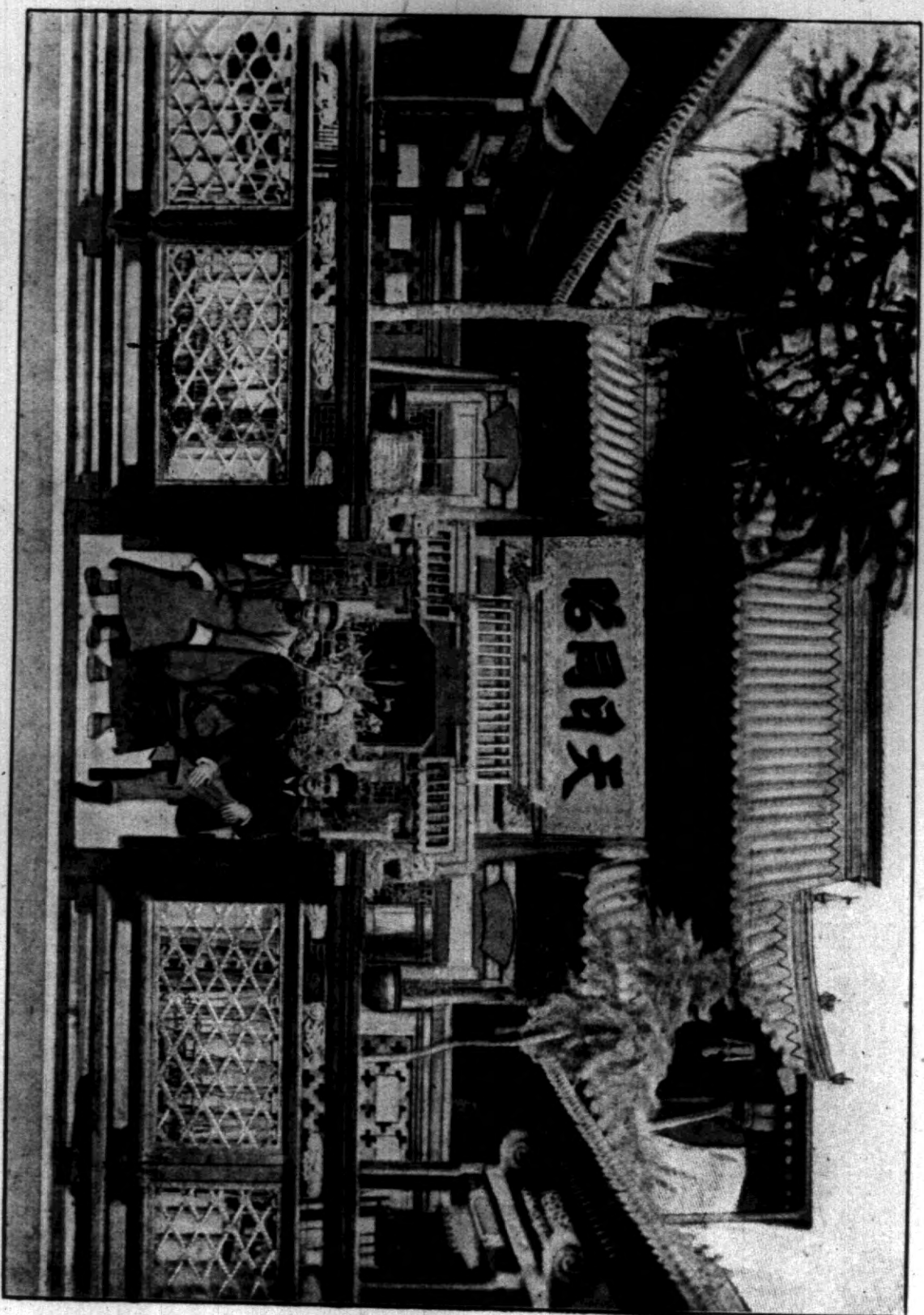
Dziekan symferopolski Ks. G. Saparoff.

SPROSTOWANIE.

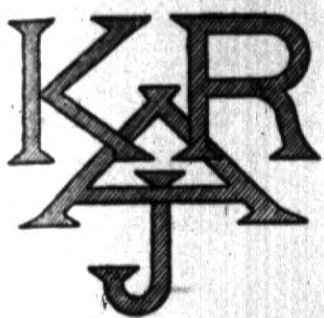
W № 28 „Kraju” w Tabeli wylosowanych premjówek I emisji, w tekście, trzeci wiersz od góry, wydrukowano: „Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego” — powinno być: „I-ej emisji”.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



■ FASADA ŚWIĄTYNI CHIŃSKIEJ W MAJMACZYNE.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

CHŁOPSKI ŚWIAT W POEZJI LENARTOWICZA.

... «Dla tej sieroty,
Nie miecz skrwawiony, nie laur złoty,
Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
Jeno uboga skrzypka tułacka.
W odwiecznej księdze ona wyrta,
Cieniem śalobnym cała pokryta,
A na niej będzie pod niebem brzmiała
Wiernego ludu cicha pochwała.
Samotny pójdzie smętną doliną,
Dni jego łzami, pieśniami spłyną» ...
(«Wyrokis»).

Sprawdziła się na Lenartowiczu co do słowa wróżba, zapisana w księdze wyroków, bo dana mu została skrzypka tułacka, z której strun miała czas długi rozlegać się cicha nuta ludowego śpiewu—i to na zupełnie odmienny, aniżeli dotąd ton. A przyszedł na świat Lenartowicz w chwili, w której na polskim Parnasie rozlegać się poczęły nowe, niesłyszane u nas jeszcze dźwięki, kiedy to pieśń gminna otrzymała wysokie stanowisko w oczach ogółu. Odtąd też cała niemal odradzająca się poezja kształciła się na pogardzonej ludowej piosence, widząc w niej ożywcze soki, nieodzowne potrzebne do nowego żywota, jeśli ten żywot nie miał być jednodniowym. Cała tedy poezja romantyczna oparła się na legendach i wierzeniach prostaczych, — zarówno Mickiewicz w «Balladach», «Dziadów» części drugiej i czwartej, a nawet w niektórych późniejszych utworach, Bohdan Zaleski w licznych dumkach, Goszczyński w «Zamku Kaniowskim» «Sobótce» i innych drobniejszych utworach, jak niemniej cała t. zw. «szkoła ukraińska», a raczej poeci do niej należący *minorum gentium*, z Olizarowskim na czele — a nadto inni niemałego talentu poeci, choćbyśmy wymienili tutaj Gośławskiego lub Siemińskiego, posługiwali się bardzo a bardzo często motywami z ust ludu przejętymi, wprowadzając je do artystycznej poezji. Tymczasem hojną dłonią wyczerpywana krynica zaczęła wysychać—po niejakiś czasie zapal dla poezji ludowej ostygła, a twórcy nowej szkoły, nowego kierunku w literaturze, poczynając innemi krocząc drogami, nowe udeptywać ścieżki — i w chwili, w której Lenartowicz występuje na widowie literacką—Zmorski tylko, a po części także Aleksander Groza, — ogłaszają utwory, na tle ludowem skreślone. Reszta, albo zamilkła zupełnie, albo innemi poszła drogami. Zkąd tedy poszło, że na lircie Lenartowicza zaczyna od pierwszej chwili niemal rozbrzmiewać «wiernego ludu cicha pochwała», zkąd poszło, że pieśni jego nawskroś ludowym dźwięczały tonem, skoro, jak widzieliśmy, inny duch zapanował w polskiej odrodzonej poezji, kiedy Lenartowicz właściwie w innym powinien był pójść kierunku?

Ze tak się stało, że w pieśni naszego poety stanął świat chłopski w szacie świeżej, w jakiej go jeszcze nikt u nas nie przedstawiał, na to złożyło się kilka

czynników natury postronnej, które wcale nie były zawisłe od ogólnego prądu, jaki budził się w polskiej poezji.

Już samo wychowanie dziecięcia w wieśniaczej mazowieckiej chacie, było niejako fundamentem dla przyszłego kierunku, w jakim miał talent jego rozwinąć się, tutaj bowiem pochwyciło pacholę i granie fujarkowe pastuszka w polu przy bydle, i głos dzwonka w kościółku, i tęskną nutę dziewczęcego śpiewu, i szmery kalinowych liści, i śpiewy skowronczane nad zaoraną rolą. Teraz pozostawione samo sobie, kształciło duszę tem, co ją najlepiej ująć zdołało, tem, co piękne, co dobre, co szlachetne, to też nie dziw, że w sercu dziecięcia rozgorzał płomień miłości, jaka miała przetrwać życie jego całe—dla spracowanej dłoni chłopca; że to dziecię pochwyciło łakomie i karmiło się nieustannie echami wioskowych piosenek, że nuta tych pieśni utkwiała na zawsze w pamięci. Skoro tedy musiał później oddać się pracy biurowej w syrenim grodzie — serce jego lgnęło ciągle do ludu, kierowane ku niemu jakimś nieprzepartym popędem, — Lenartowicz rozczytuje się teraz w zbiorach pieśni i legend ludowych, dostarczanych mu przez wielkiego miłośnika podań i wierzeń gminnych K. Wł. Wójcickiego, czyni wycieczki w okolice Warszawy, napawając się do syta pięknnością wiejskiej przyrody i obserwując zarazem bacznie życie wieśniacze, jego dolę i niedolę. Z wrażeń teraz otrzymanych miał później powstać i ów «Mazur za wólami» idący ze śpiewem na ustach po roli, i ów grajek, który «jeno sobie nóżką rusza», «a smyczek mu już sam chodzi» po strunach, i te długie szeregi wioskowych postaci, jakimi zappełnił swoją poezję. Teraz to czynił wycieczki nad płowe brzegi Narwi i Buga, gdzie «pobratał się uściskiem z narobioną kurpia dłonią», — tam «po karczmach hasał młody poeta z wiejskimi dziewczuchami, lub słuchał śpiewów wieczornych, kiedy zorza za lasem gasła, lub wreszcie «z chłopakami nocną dobą ponad Narwią konie pasał»... A w tem zetknięciu się bezpośrednim z prostym ludem, z ludem szczerym i serdecznym, nabrał wielkiej nadziei, «co prowadzi wprost do czynu», i nieraz też «welzach tonął na lecącą pieśń zdaleka», tutaj wreszcie — jak sam się przyznaje w utworze p. n.: «Coś tam o Kurpiach» — wierzby płaczki dały mu «na jęk długi — gałąź na fujare», ażeby grał na niej w niespożyty czas.

Dalsze już wędrówki w roku 1848 w okolicach nadgoplańskich, czy też w austriackiej Galicji — nie wywarły na nim już tak silnego wrażenia, jak te rodzinne strony, — z poezji jego przynajmniej okazuje się, że wrażenia tam otrzymane, były o wiele słabsze od pierwszych. To też wnet, skoro poszedł w obcy kraj na długą tułaczkę — tęsknota za ziemią, rodziną odezwiała się w nim silnie, a pociąg do kreślenia obrazków z życia wiejskiego, jaki w samych początkach jego twórczości poetyckiej objawił się doraźnie, wystąpił teraz z całą siłą, kiedy poecie śnić się poczęły i

przed oczyma przesuwają się widoki stron rodzinnych:

Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu
Ciągna się słupy.

Przy jednej gruska,
Lipa przy drugiej;
I tak tam drzemia
Po drodze długiej.

Zaraz poznacie,
Gdzie rażna dziewczka:
Bo przy tej chacie
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilja
I mak czerwony,
Słonecznik żółty,
W słońce zwrócony.

Po drodze w dali
Bieli się plasek;
Krzyż nade drogą—
I zaraz lassek.

Pod lasem woda
Po łące płynie,
Z szumem na koła
Spada przy młynie.

(„Mały świątek“).

Przyroda ta nadto, jaką wprowadził Lenartowicz do swoich utworów, pozostaje, zgodnie z duchem zabobonów i wierzeń ludowych, w nieustannej łączności z człowiekiem: stosownie do zachodzących okoliczności, smuci się z nim razem lub raduje. I tak np. zaledwo dziecko się urodzi—«drży światło jutrzeńki», a w zacisznej ustroni słowik śpiewa najpiękniejszą pieśń, jaką tylko umie, wietrzyk zaś porankowy roznosi «lubą woń bzu i leśnej konwalji». Tak cała przyroda cieszy się z *Urodzin* dziecięcia. Albo czyż nie taki sam stosunek zachodzi w «*Kalinie*»? Rosła kalina w gaju nad modrym potokiem, spijając co dzień rosę, kąpiąc w słońcu liście. Tak się stroiła w czerwone korale—jak młode dziewczę, i w potoku przyglądała się swojej krasie, jak w lusterku, dlatego, gdyż obok niej «Jasio fujarki kręcił z wierzbiny i grywał sobie długo, żalosię», tak że «głos po rosie leciał co rana». Lecz gdy jesienną porą schowano zwłoki Jasiowe w czarną mogilkę—biedna kalina «wszystkie swoje liście rozwiała» i «żywe korale rzuciła w wodę». Stosunek ten tedy przyczyny do skutku jest w tym utworze Lenartowicza przeprowadzony w ten sam sposób zupełnie, jak to się dzieje zazwyczaj w wierzeniach chłopskich, gdzie dwa fakty, równocześnie wydarzające się, choć wcale nie zostające w związku ze sobą, zwykle wieśniak łączy razem i uważa jeden z nich jako nieodwołalną przyczynę drugiego; dla przykładu wspomnijmy choćby ten zabobon—że jeśli pułacz na dachu domu zakrzyczy, chory w nim znajdujący się musi umrzeć. Tak samo mamy i w *Kalinie*, w której zgon Jasia połączył nasz poeta z utratą liści i koralu krzewiny, jaka, tak czy tak, musiała nastąpić w jesieni. Albo dalej ten *Koń-przyjaciół*, który grzebie nóżką mogiłę dla pana; w oczach mu lzy stoją, «w dół spuszczone głowa»,—zda się, że gdyby był obdarzony mową ludzką, w głos zawodziłby nad poległym w boju, a tak tylko z żalu «rży w dalekim polu». Albo nakoniec owe dwa stuletnie dęby, rosnące nad stawem, które «raz przy miesiącu nad cichą wodą» sprzeczały się o to, który z nich dłużej z człowiekiem zostanie. I podczas gdy jeden mówił, że zrobią zeń kołyskę dla dziecka, drugi twierdził, iż będzie służyć za złoć dla konika ulańskiego; kiedy zaś na to pierwszy odpowiedział, że z niego zrobią dzidę dla rycerza, drugi prawił, iż z niego «pięć desek zbiją na wieczne spanie» dla wojaka. Pierwszy wszelako z *Dwu dębów* odniósł zwycięstwo, mówiąc naostatek, że będzie czarnym krzyżem na grobie poległego. Lub też wreszcie, skoro upłynęły naszemu pocię lata pobytu w stronach rodzinnych, wykukane mu przez kukulkę, i kiedy on musiał pójść w obcą stronę—płaczowi jego zawtórowała cała przyroda deszczem, a niebo całe przywdziało na siebie chmury żalobne. Płakało zaś nietylko niebo, ale i kłosa zboża strząsały z siebie rosę, jakby lzy pod stopy opuszczającego rodzinna ziemię, wiatr też zawodził po polu, a wrony w lesie żalonym krakały głosem. Przykładów takich na udowodnienie związku, jaki według pojęć ludowych istnieje nieroz-

walnie pomiędzy przyrodą a człowiekiem, a który zaznaczył się niejednokrotnie w poezji Lenartowicza, możnaby przytoczyć całe mnóstwo. Poszło zaś to bezsprzecznie z tego ogromnego zamiłowania, jakie Lenartowicz żywił żywot swój cały dla piosenki prostaczej, bo «pieśń ta długa»

„Na to się tam w polu rodzi,
Na co gwiazda z nieba mruga,
Na co anioł z nieba schodzi,
Żeby w ludzkie lzy tęsknoty

Zapleść promień słońca złoty,
Gdzie się czoła we krwi nurzą,
Poprzewijać ciernie różą...”

A pieśń ta rodzi się «we łzach rosy wykapaną», jak ziemia na zaranku świeża, ażeby pójść «na wędrowkę po swym kraju», na wędrowkę szybką, lotną, gdyż zaledwie wyjdzie «na świat biały»—wnet dziewczę poda ją dziewczęciu, tak że niebawem zna ją już kraj cały, jak długi i szeroki. Nie wiadomo, dlaczego te piosenki gminne tak szybko bujają, «jak ptaszę po nad stawem, jak obłok nad doliną»—w wieczór smutne, wesołe o świtanie, jak głosy skowronczane. Jak skowronek leci pieśń po polu w dzień letni przez czas długi, a wieczorem, kiedy słońko Boże skryje się za chmury:

„Na pagórkach, na wód fali
Jeszcze chwilkę się pożali,
Wreszcie rosą na smug spada...”

I na co to pieśni wstają z chłopskiej duszy? na to, ażeby w dal lecieć? Rodzą się te śpiewy i na bóle i na smutki, a «po każdej łez powodzi» wstaje nowa pieśń. W wieczór zaś piosenka chroni się pomiędzy dziewczętą, siedzącą przy kołowrotkach, które z «krwi kochanków, z łez kochanek» snują złotą nić pieśniową. A pieśń ta nuci im o pani okrutnej, co siostrę zabiła, a na jej mogile posiała rutę i lilję, ażeby ukryć przed światem swoją zbrodnię straszną. Przyroda jednakowoż, ów dozgonny przyjaciel ludzi dobrych, zdradza ją, gdyż piszczałka wierzbowa, zrobiona z gałęzi krzewu, wyrosłego na grobie zabitej—wyśpiewa wnet:

„Starsza siostra mnie zabiła, Młodsze drużki siostrze służy,
I wyprawia dziś wesele, Smutku wiele, bardzo wiele...”

Opowie też pieśń dziewczętom, w nią zasłuchanym, o niedobrej matce, którą szatan do piekła porwa²⁾; albo o tych dwojgu, co pomarli w gaju zielonym, a nikt ich nie pożałuje, «chyba tylko ciche zdroje» nad nimi zaplaczą; zaśpiewa też piosenka żalonym głosem i o żołnierzu, na którego mogile konik siwy grzebie nogą, żalując swego pana³⁾. «I tak w kolej, aż do zorzy» nuci pieśń dziewczętom, póki oczy znużone się nie skleją, lub też, kiedy łez zdroje wycisnie—z wesołemi idzie w taniec ochocza. To, też naszłochał się wiele nasz poeta, słuchając tych piosenek ludowych, śpiewanych przy kołowrotku «w dziewczęce długie noce»—i zachował ich sporą garść w swoim sercu. Ztąd tedy nie potrzebował się troszczyć o nowe piosenki wiejskie:

„Przynoszę wam pieśni stare, Dusza gdyby ziele rośnie.
Ale takie rzeźkie, jare, I świat jej się w oczach złoci,
Ze słuchając, jak we wiosnie, Aż się cała rozochoci...”

(„O pieśniach gminnych“).

Pieśni zaś te i powieści o zaczarowanej księżniczce, to o Chrystusie, który w ludzkiej postaci schodzi do chat, i o Marji Pannie, która w noc gwiazdzistą nad wioską ulatuje, wiodąc skrzydlaty orszak aniołów—dusz sierocych i dziewczic w liljowej bieli, star-

¹⁾ Aluzja tutaj wyraźna do bajki o piszczałce, która posłużyła Słowackiemu do stworzenia pomysłu „Balladyny”, a M. Chodźce do napisania „Malin”. W interpretacji atoli Lenartowicza widzimy pierwiastki obce legendzie ludowej, a mianowicie wzmianka o sianiu ruty i lilji—to naleciałość balady „Lilje” Mickiewicza, a wzmianka o weselu—to znowu reminiscencja z „Balladyny”.

²⁾ Aluzja do pieśni ludowej, zaczynającej się od słów: „Rano w niedzielę poszła panna po ziele...”

³⁾ Lenartowicz wspomina tutaj o znanej powszechnie piosence „o żołnierzu-tulaczku”, którą Mickiewicz uśmiertelił w „Panu Tadeuszu”.

ców i tych, co w boju polegli, miały odezwać się na lircie naszego poety, kiedy ona miała wyśpiewać szczęśliwość «Małego światka» wiejskiego.

Zbytecznie jednak skromnym był Lenartowicz w chwili, gdy powiedział o sobie, iż przynosi tylko «pieśni stare»; skromność zapewne spowodowała takie zdanie, bo o nieszczerłość trudno posądzać naszego właśnie poetę. Bo czy pieśni jego były rzeczywiście niczem innym, jak tylko odbiciem jakimś niewyraźnym, albo też powtórzeniem tylko w innych słowach — ludowego śpiewu? Na to chyba twierdząco odpowiedzieć niepodobna. Boć przecież ów sam sposób, w jaki lirnik mazowiecki wyzyskał echa pieśniowych melodyj, zasłyszanych w chacie wiejskiej, był zupełnie innym od powszechnie dotąd używanego w polskiej romantycznej poezji. Nie postępował Lenartowicz przecież tak, jak np. Zaleski, który tylko o tyle wziął udział w ogólnym ruchu przy wprowadzaniu motywów ludowych do artystycznej poezji, o ile sparafrazował kilkanaście dumek ukraińskich, zresztą bowiem postaci ludowych w utworach jego nie ma wcale; nie tak przecież postępował Lenartowicz, jak np. Goślawski lub Olizarowski, którzy wprost wprowadzili do swoich utworów poszczególne zwrotki pieśni ludowych w mniej lub więcej dosłownym tłumaczeniu; nie tak wreszcie, żeby już dłużej nie wyliczać, jak np. Groza, który opowieści prozaiczne przekształcał na rymowane. Tymczasem u Lenartowicza, oprócz dwu czy trzech wierszy, będących przeróbkami pieśni ludowych, oprócz dalej kilku przekładów pieśni obcych, o których najwyraźniej powiedział, że są tłumaczeniami, podobnego, jak u wymienionych powyżej poetów, wyzyskiwania ludowych pierwiastków nie ma ani śladu, bo przecież drobnej reminiscencji, jaka tu lub owdzie zdarzy się, w rachubę brać niepodobna. Tymczasem lirnik mazowiecki dawał nam obrazy ludowych postaci, mniej lub więcej zbliżone do swoich pierwowzorów, z większą lub mniejszą prawdą skreślone, które atoli na pierwszy rzut oka przypominały w wielu szczegółach postacie chłopskie, i to rdzennie polskie w dodatku. Czyż tedy może być zakwestjonowane przez nas zdanie Lenartowicza poczytane za prawdziwe?

Wszakże do czasu wystąpienia naszego poety na arenę literacką, nie widzieliśmy *Nad Wisłą* takiego oryla, którego twarda zima zatrzymała w chacie długo, jak jaskółkę pod wodą¹⁾. To też, skoro tylko lód spłynął do morza — on z niewymowną uciechą, cały rozśpiewany, wsiada na galar, ażeby zarobić «do kalendarza», to też pragnie wiatru pomyślnego, jak kania deszczu, i w takt krakowiaka i na wzór jego śpiewa w głos:

„Czy godni, czy nie godni,
Powiej wietrzyku wschodni“...

Wogóle chłop ten, jakiego u Lenartowicza widzimy, jest bardzo wesół, wiecznie cieszy się, ciągle z pieśnią na ustach. Śpiewa tedy sobie *Mazur za wołami*, bo przecież nie jest z niego «nicpota», bo ma kawał pola z chatą, bydło i stodołę, rój pszczoł i konie, bo

ma i «kobietę Jagusię» i małe dzieciątko. A i Pan Bóg na niego łaskawy, gdyż «grady biją zdaleka» od jego zboża, które pięknie «się kłosi», bo zdrowia daje mu wiele i w miarę dostatku. Czegóż więc ma się smuć, kiedy mu dobrze wiedzie się w polu i w chacie?

WIDOKI Z CHIN.



Ulica w Majmaczynie. (Fotogr. koresp. „Kraju“).

„Danaż moja! oj dana!
Ludzie idą do siana,
Brzęku, brzęku po stali,
A dalej-że, a dalej!“

Wogóle, powtarzamy raz jeszcze, chłop ten jest wesół. Cieszą się i ludzie, powracający do domu z miasta, i grajek, co gra od ucha, cieszą się wszyscy na zabawie w niedzielę, skoro *Stary Józef skrzypkę stroi*. Cieszą się tedy, śpiewając pannie młodej, która wychodzi za mąż za chłopca «jak należy», który równie dobry i ochoczy do tańca, jak niemniej do roboty. A i matka męża będzie dobra dla swojej synowej i jej «wody nie zakłóci», bo o tem «wiedzą ludzie z siola» wszyscy, bo ona daje i jałmużnę staremu dziadowi i każdemu dobrze czyni. Nie zazna tedy panna młoda złego, bo mąż jej ma grosza sporo i owcę, krowę i konie, i dostatku mnogo. Śpiewają

też i cieszą się chłopcy, wracający z pola, którzy «zasłyszeli brzęk skrzypicy», więc udają się *Do grajka*, ażeby im zagrał na skrzypkach:

„Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie“...¹⁾.

Skrzypki zaś grają już same, bo przeróżne tony «leca, leca nieproszone na ten smyczek» — to też «w izbie szumno, tłumno i wesóło», wszyscy tańczą: i Maciej z sąsiadem, i Wojtek z wielkim dzbanem, a nawet małe dzieci przebierają nóżkami za chatą, «jako mogą tylko». «Kiedy spojrzysz, radość wszędzie» — więc bieda z nędzą ucieka co tchu ze wsi, zabawie zaś całej dziwi się tylko «kogut z grzędy» i stara wierzba, która kiwa głową «niewiedząca, co się dzieje». A tymczasem «od wieczora aż do rana» rozbrzmiewają śpiewy i muzyka, słychać tylko dźwięk podków; dopiero, gdy białe rano nastąpi i gwiazdy pogasły na niebie, wtedy dopiero rozochoceni tancerze udają się na spoczynek; a kogutowi, który pianiem nowy dzień obwieszcza, dziw, co to się stało, że taka cisza wokoło panuje?

A przecież takich postaci żaden z poetów przed-

WIDOKI Z CHIN.



Ulica w Majmaczynie. (Fotogr. koresp. „Kraju“).

¹⁾ Te dwa wiersze zostały dosłownie tutaj wprowadzone z pieśni ludowej.

tem nie nakreślił, postaci z taką plastyką wyobrażonych, że zda się, jakoby one były żywe, jakoby się tuż koło nas cieszyły, śpiewały lub zawodziły tan ochoczy. Tyle męskich postaci wprowadził Lenartowicz

do swojej poezji, bo te i inne jeszcze, jakie napotka się u niego — to tylko odmiany co dopiero opisanych.

Stanisław Zdziarski.

DON

Z RUCHU NAUKOWEGO.

NOTATKI BEZPOŚREDNIE.

Prof. Henryk Struve.

R profesor uniwersytetu warszawskiego na katedrze filozofji. Prezes komitetu zasłużonej Kasy imienia Mianowskiego. Czynny obrońca interesów naszej kształcącej się młodzieży uniwersyteckiej. Niezmordowany pracownik na niwie polskiej filozofji i nauki od lat wielu... Nie brak, jak widzimy, profesorowi Struvementu tytułów do uznania, którego mu zresztą społeczeństwo nasze nie skąpi.

— W chwili obecnej — mówi szanowny profesor, sadząc mnie na fotelu w pracowni swej, zavalonej od góry do dołu książkami, wśród których, obok drogich wydań Kanta, Hume'a, Leibniza spostrzegam i tomiki poetów naszych — przygotowuję do druku „Historję filozofji polskiej”. Cztery arkusze pierwsze już są gotowe. U nas zajmowano się filozofją oddawna, ale dopiero od Trentowskiego, Libelta, Cieszkowskiego, Kremiera powstała osobna, oryginalna szkoła filozoficzna, — i dlatego w dziele mojem odróżniam okres pierwszy, który jest dziejami filozofji w Polsce i okres drugi, który jest historją filozofji polskiej.

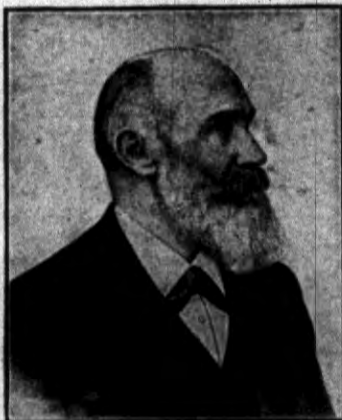
Pyta pan o wybitne rysy charakterystyczne polskiej filozofji? Przedewszystkiem te dwa główne: 1) *Dążność życiowa*, dzięki której współczynniki filozofji, jak i ogólny pogląd na świat, stają się przedewszystkiem środkami do zaspokojenia pewnych potrzeb narodu, wypływających z jego położenia w danej chwili dziejowej, i 2) *Tendencja syntetyczna*, polegająca na objęciu jak najszerszych kręgów myśli, w celu ich zjednoczenia, bez naruszenia jednak samostanowienia odrębności składowych czynników nowej całości. Do tych zasadniczych cech dodałbym jeszcze trzecią, dotyczącą formy: większość naszych myślicieli posiadała żywość i obrazowość wysłowienia bardzo wybitne, co wypływało nie tylko z przyrodzonego poczucia estetycznego, ale i z pewnej dążności do zrównoważenia i zjednoczenia wszystkich potrzeb ducha, a także jeszcze z chęci przemówienia nie do kasty uczonych, lecz do szerszych warstw wykształconego ogółu. W pracy mojej staram się te cechy przedstawić i uwidocznić. „Historję filozofji polskiej” mam zamiar poświęcić uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

— P. Lutosławski niedawno inaczej określił wybitny rys polskiej filozofji — pozwoliłem sobie wtrącić — według niego nic nas tak dobrze nie maluje, jak *liberum veto*, co w języku filozofji nazywa się „skrajnym indywidualizmem”.

— Najzupełniej się z tym poglądem nie zgadzam. Mieliśmy Sicińskiego, to prawda, ale mieliśmy także i Skargę,

i wielu innych wielkich obywateli, którzy zbijali samowolę i prywatę w imię dobra powszechnego. W „Anarchizmie ducha u obcych i u nas” wykazałem, że obok indywidualizmu zawsze rozwijał się u nas uniwersalizm, którego czynniki były i są dotąd górujące w filozofji polskiej. Nie mamy najmniejszych danych do uważania skrajnego indywidualizmu za cechę, charakteryzującą dotychczasowy rozwój filozofji u nas.

W dalszym ciągu rozmowy zwrócił prof. Struve uwagę na rozwijające się u nas na nowo zamięłowanie do filozofji.



Prof. Henryk Struve.

— Jest to niezawodne, że ogół wykształcony coraz więcej interesuje się filozofją. Prąd ten zresztą daje się wszędzie w Europie odczuć. Materjalizm, który wywierał przez pewien okres czasu urok na umysły, żadne poznania, został ostatecznie odparty, jako doktryna z gruntu fałszywa. Rozpowszechniające się pojęcie energii ruguje go nawet z dziedziny fizyki. Materjalizm zaś stanowiąc niemałą zaporę dla normalnego kształcenia się filozoficznego warstw oświeconych.

— Do rozbudzenia zamięłowania filozofji u nas przyczynia się zresztą niemało „Przegląd Filozoficzny”, założony i prowadzony przez p. Weryhę, w sposób, który tylko na uznanie może zasłużyć. Kwartalnik ten zupełnie odpowiada i swoim założeniom i naszym potrzebom.

Zapytałem szanownego profesora o losy wydawanej przez niego „Biblioteki Filozoficznej”, dzięki której polski czytelnik poznać mógł takie klasyczne dzieła, jak „Etykę” Spinozy, „Rozmyślenia” Descartesa, „Apologję Sokratesa” Platona.

— Czy zaniechana?

— Nie jest zaniechana. Pan Kr. przygotowuje, wprawdzie od lat już kilku, tłumaczenie „Prolegomenów do każdej metafizyki w przyszłości” Kanta. Tłumaczyć Kanta należy do niezmiernie trudnych przedsięwzięć. Zresztą „Biblioteka”, o której mowa, wydawana jest przez Kasę Mianowskiego, ja zaś, jako prezes komitetu Kasy, nie mogę kłaść nacisku na wydawnictwa, których jestem redaktorem.

Dobrze, żeśmy przyszli do Kasy imienia Mianowskiego.

— Czy to prawda, że Kasa ma zamiar ograniczyć swoją działalność? Mówią o tem na mieście, i rad jestem, że zasięgnąć mogę informacji u źródła.

— Oto jak się ta rzecz przedstawia: Kasa miała specjalne zapisy, naprzykład zapis s. p. Ekieltowej, na różne cele wydawnicze bieżące. Przez pewien więc czas rozporządzaliśmy większymi środkami. Po wyczerpaniu tych specjalnych funduszy, trzeba będzie wrócić do zwykłego budżetu. Budżet ten jest, jak na instytucję żyjącą ze składek, ofiar i zapisów, dość pokaźny, ale parę ważnych zapisów zakwestjonowano nam; między innymi zapis s. p. Szpechta; bronimy się, oczywiście, procesujemy, i jeżeli uda nam się zapis obronić, pomoc to będzie poważna: idzie tu o dwa domy wartości najmniej 80 tys. rubli.

Z wydawnictw, które Kasa Mianowskiego popiera — my nie mamy prawa inicjatywy, możemy więc tylko „popierać” — wzmianka należy się przede wszystkim szeregowi dzieł technicznych, przeznaczonych dla wyższego wykształcenia zawodowego. Prowadzą to inżynierowie Sokal i Kucharzewski. Ważną zasługą tego wydawnictwa będzie ustalenie raz nareszcie technicznej terminologii polskiej. Nasi inżynierowie kształcili się dotychczas w petersburskich, berlińskich, wiedeńskich, paryżskich szkołach zawodowych, i wnosili do polskiego języka terminy rosyjskie, niemieckie i francuskie, obce duchowi naszej mowy. Często jedna rzecz posiada u nas kilka nazw z tego powodu. Należy mieć nadzieję, że chaos ten w niedługim czasie będzie mógł być usunięty.

Warszawianin.

ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

Zjazd, otworzony piękną mową prof. Kostaneckiego, którą czytelnicy nasi znają już prawie w całości, zgromadził przeszło 1,500 osób. Ogólna opinja zakwalifikowała lekarski zjazd krakowski jako niewątpliwie najświetniejszy z dotychczasowych. Strona naukowa zjazdu przedstawia się bardzo poważnie i objęła wielką ilość przedmiotów, z których niemało posiada szerszą, wybiegającą po za granice specjalności, społeczną doniosłość. Tę naukową stronę przedstawiało 24 sekcje, na gospodarzy których zaproszono wybitne siły naukowe, na sekretarzy zaś ruchliwe i energiczne jednostki, dające pewność, że wartość naukowa sprawozdań z obrad odpowie swemu zadaniu. Sekcje te, mające przygotować materiał do obrad, wywiązały się ze swych obowiązków znakomicie, a to przede wszystkim obierając przedmioty znaczenia ogólniejszego, dla wyświeślenia przez rozprawy spraw ważnych i aktualnych zagadnień — i uprosiwszy dla tych przedmiotów wytrawnych sprawozdawców. W działalności swojej spotkał się tu komitet z gorącym i skutecznym

poparciem wśród kół przyrodniczo-lekarskich i technicznych, czego najlepszym dowodem jest liczba samoistnych wykładów, z górą przekraczająca 400.

Ta znaczna liczba była właśnie powodem utworzenia sekcji niezwykle licznych, wśród których część wznowiono, a część po raz pierwszy dopiero obradowała teraz. Szersze społeczne znaczenie wśród nich posiadała sekcja wychowania fizycznego, stworzona z inicjatywy d-ra E. Piaseckiego ze Lwowa, a kierowana przez prof. Jordana i (poniekąd za odrębną sekcję uważać się mogące) posiedzenie w sprawie gruźlicy, zwołane na wniosek sekcji zakopiańskiej Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego z inicjatywy d-ra T. Janiszewskiego, a zorganizowane przez prof. Cybulskiego z udziałem kilku ludzi, sprawie życzliwych. Wagę tej sprawy uwzględnił też wydział gospodarczy w ten sposób, że uprosił prof. Baranowskiego o wygłoszenie wykładu w tej sprawie na pierwszym ogólnym posiedzeniu. Prof. Baranowski

położył główny nacisk na dwa następujące punkty:

1) Przekonano się, że suchoty płucne i inne postacie gruźlicy, poczytywane do niedawna za nieuleczalne w wielu wypadkach, leczyc się skutecznie dają, a nawet, że to leczenie stosunkowo jest łatwym, byle chory się znalazł w odpowiednich warunkach higienicznych i dietetycznych, których dostarczanie jest obowiązkiem społeczeństwa. 2) Przyczynę drugą stanowi wzrost liczebny proletariatu miejskiego i wiejskiego, jako następstwo rozwoju przemysłu fabrycznego i ogólnych zmian ekonomicznych, z tem związanych. Ważna ta sprawa stała się przedmiotem ożywionych obrad, które dużo na nią rzuciły światła.

Jedną ze spraw, którą zajmowało się kilka sekcji jednocześnie, mianowicie: ogólnolekarska, zoologiczna i chemiczna, było ustalenie terminologii języka polskiego. Wielkie wreszcie zainteresowanie obudziła sekcja psychologiczna, w której wygłoszono parę wartościowych odczytów.

Wystawa przyrodniczo-lekarska można powiedzieć, iż wprost zdumiewała rozmiarami. Katalog jej składał się z dziewięciu arkuszy druku. Urządzona w gmachu po gimnazjum nowodworskim, zajęła szesnaście dużych sal, długie korytarze i obszerne podwórze. Jury wystawowe, złożone z d-rów: Śliwińskiego, Kurtza, Ziemblińskiego, Niementowskiego, Zakrzewskiego, Łazarskiego, Cybulskiego i inż. Rollego, przyznało wielką liczbę nagród. Dyplomy honorowe przyznano następującym pismom specjalnym: „Przegląd Filozoficzny“, „Kronika Lekarska“, „Gazeta Lekarska“, „Medycyna“, „Wszechświat“, „Pam. Tow. Lek.“, „Krytyka Lekarska“, „Zdrowie“, „Gazeta Cukrownicza“, „Wiadomości Farmaceutyczne“ i „Przegląd Lekarski“; medale złote: „Czasopismo Lekarskie“ w Łodzi; medale srebrne: „Ogrodnik Polski“ i „Łowiec Polski“.

Strona towarzyska zjazdu wypadła bardzo pomyślnie.

W.

WIEŚ DLA SIENKIEWICZA.



bywatele pięknej ziemi kieleckiej mogą być dumni, im bowiem przypadł zaszczyt zaliczenia do współziemian swoich największego z żyjących naszych pisarzy. Zaszczyt to tem większy, że pisarz ten zostaje obywatelem ziemi kieleckiej „z woli narodu“. Komitet jubileuszowy obchodu dwudziestopięciolecia niepokalanego pożycia małżeńskiego Sienkiewicza z literaturą ojczyzną, jako wyobraźni i wykonawca tej woli ogółu, osadza autora „Rodziny Polanieckich“ na roli pod Kielcami, — dając mu zagon ziemi rodzinnej, tak ukochanej, za podkład tego „gniazda rodzinnego“ bez troski, jakie Sienkiewiczowi dla niego i jego potomności w najdłuższe lata umyślił i uścielał jego wdzięczni rodacy...

O gnieździe tem można ze słusnością powiedzieć, że — choć nie wspaniałe, choć skromne, choć nie stoi w stosunku do zasług pisarza, ale jeno do środków, jakie na uczczenie tych zasług zgromadzić mogło społeczeństwo nie bogate, — jednak jest ono „przystojne“ i w niczem ujmy posiadaczowi jego nie przyniesie.

Od samej nazwy, ze starej dobrej polszczyzny poczętej: „Oblęgorek“, od tradycji czterowiekowego pozostawiania w rękach jednej, krajowi dobrze zasłużonej rodziny hr. Tarłów herbu Topór, — od aureoli, otaczającej tę majątność wieńcem legend i wierzeń, z pietyzmem przechowywanych przez lud miejscowy, prosty, uczciwy, bogobojny, z wiarą i ufnością garnący się do dworu — do samego położenia topograficznego i charakteru górsko-sielskiej wioski, — wszystko nadaje Oblęgorkowi cechę szczerzej wsi polskiej, tyle umiłowanej i apoteozowanej przez poetów naszych, od Kochanowskiego do Pola i Mickiewicza.

Bo spójrzmy choćby najpierw na drogę, z Kielc do siedziby wiejskiej Sienkiewicza wiodącą. Jaka dziwnie i szczerze swojska!

Najpierw jedziesz dobrą szosą, białością swej powierzchni i ułożonych na burcie ryszp tłuczonego kamienia, zdradzającą odrazu wapienną formację geologiczną tych stron. Zostawiasz za sobą autonomiczno-administracyjną metropolję Oblęgorka — wieś gminną Niewachłów z urzędami wójta i sądu; z czerni lasów, w których gęstwinie ginie węzowa linja toru kolejowego, przenosisz wzrok najpierw na biel kaplicy w Kostomłotach, a na lewo w głąb, na strzeliste wieże kościoła w Piekoszewie, oznajmujące daleko w około sławę cudami słynącego obrazu Najśw. Marji Panny, którego tam strzeżę. Tak przebywszy szybko 8 wiorst gładkiej drogi bitej, wydostajesz się na boczną, pod Miedzianą górą w lewo, biegnącą falisto i kręto po kamienistym, to piaszczystym gruncie do lasu skarbowego w obrębie „Laskowa“, w którym masztowe sosny, jak świece proste, idą o lepsze doskonało-

ścią tworów przyrody z puszystymi, niby zieloną pajęczyną igiel swoich omotanemi świerkami.

Z szeroko wyciętej i przekopanej drogi leśnej, wydostajesz się znów na wąską drogę polną. Przechodzi ona w błotnistą, kamieniami usianą groblę u młyna wodnego w Bugaju. Przebywasz mostek, rzucony przez rzeczułkę, która początek i prąd swój znajduje i czerpie u czterech źródeł w byłym zwierzyńcu Oblęgorka; pozostawiasz na najwyższym z okolicznych wzgórz schludny kościółek parafjalny w Chelmcach, z grobami rodzinnymi Tarłów i licznymi po nich pamiątkami, — w którego głównej odłajce kolatorskiej zasiadzie autor „Quo vadis“, — i wnet ujrzysz przed sobą łagodny skłon jednej z gór Świętokrzyskich — Baraniej. Schodzi ona ku rozległej łacie nizinnej; szmaragdowa jej płaszczyna przegląda się w górujących po nad nią kilku dużych stawach. Cała „Barania“ w drzewach i kępach krzewin leśnych tworzy naturalne, ku stawom tym schodzące tarasy.

Na nich to rozsiadł się po-tarliowski Oblęgorek. Dołem wieś gospodarska, ludna, ściśle zabudowana, lecz schludna, w której Sienkiewicz odnajdzie z pewnością swoich „Janków-muzykantów“ i „Bartków-zwycięzców“. Z wygonu szerokiego prowadzi w nią topolowa aleja, kończąca się aż u wjazdu do czworoboku folwarcznego z porządnymi budynkami podwórzowemi.

Cokolwiek wyżej ponad wsią pierwsze klomby angielskie parku, a w nim zasłonięty zewsząd drzewami, z dębem na czatach — dwór oblęgorski.



Dwór w Oblęgorku.

Ten już Tarłów nie pamięta, jak uboczny, starodawny lamus dworski.

Ale jakby w przewidywaniu przeznaczenia, jakie obecnie ma otrzymać, p. Mieczysław Halik, rejent kielecki, właściciel dotychczasowy Oblęgorka od lat siedemnastu, pamiętał o nadaniu wystawionemu przez siebie w roku 1895 dworowi, obok nowożytnego szwajcarskiego wyglądu — wewnętrznej wygody i zewnętrznej form harmonji.

W trzech czwartych tylko murowany, dwór w Oblęgorku liczy dziesięć pokoiów średniej wielkości i wysokości, z których dwa „gościnne“, w skrzydle na piętrze umieszczone, mają ganek, z którego rozciąga się najrozleglejszy widok na spadającą w falistościach ku Chęcinom równinę, której krańcowy punkt widnokręgu stanowią, wybornie w pogodę rozróżnić się dające, wieżycy ruin zamku Chęcińskiego, o dwie mile tylko odległego.

Naokół, jak okiem sięgnąć — park, ongi chluba dziedziców Chelma z przyległościami: Bugaj, Porzyca, Oblęgorek, Oblęgork, Pepice, Ciuchów i Polichta — Tarłów. Park ten urządził Henrykowi hr. Tarle, pierwszemu po ustanowieniu hipoteki od roku 1812 właścicielowi Chelma i Oblęgorka — ogrodnik francuz.

Dziś już trochę zaniedbany, park ten i sąsiadujący z nim ogród owocowy ze szkółką noszą ślady dużych nakładów i dobrego smaku swego twórcy. Klomby tworzy w nim do dwudziestu gatunków drzew nietylko swojskich, ale i fauny południowej obcokrajowej, układających się w harmonijne motywy perspektywiczne. Tutaj oceniają figurę metalową Matki Boskiej; tam znów osłaniają dwa stoły, wyłobione w kamieniu — jeszcze po Tarlach przechowane; tuż obok dworu zaglądają swemi rozłożystymi konarami w oczy Mickiewiczowi i Słowackiemu, których biusty zdobią ścianę szczytową dworu. Po za zabudowaniami folwarcznymi, w malowniczym parowie przegładają się w cembrowinie źródlisk przeźrystej wody krynicznej, z nich bijących, którym, aby „pragnących napoiły“, błogosławi z góry w drzewie wycinana figura Matki Najświętszej.

Jest to dawny zwierzyniec hrabiowski, z którego polać suchej rozrosłej olszyny prowadzi, niby cieniastym korytarzem, do lasu Oblęgorka, powiewającego zarosłym drzewostanem 160 morgów, a wieńczącego także górę „Baranią“, panującą jak gdyby z wysokich okopów nad folwarkiem całym. Ku stawom schodzą po znacznej pochyłości z drugiej strony dworu tarasy, dziś zużyte na drzewa owocowe, po których przeniesieniu, otworzą zdaleka z dołu widok na werandę dworu, zamienioną w następstwie w oszklony ogród ozimowy.

Takiem jest Sienkiewiczowskie *asylum* z rzutu oka, na wygląd.

W łonie zaś rodzajnej gleby pszennej kryje 300 morgów uprawnych i zasiewanych przeważnie pszenicą, 80 morgów łąk dwukośnych, a w lesie, którego obszar wymieniliśmy, do 1,500 sztuk starej dębiny, której nie powstydziłyby się najstarsze knieje i bory litewskie. Nic też dziwnego, że ile w stawach oblęgorskich ryb, tyle w lesie grzybów, jagód i zwierzyny, na którą Sienkiewicz będzie mógł polować dowolnie...

Z folwarkiem, doskonale zabudowanym, z inwentarzem kompletnym, z kulturą ziemi wysoką, z dochodami stałymi z pachtu, rybołówstwa i sadu, — Oblęgorek stanowi rezydencję, w której gospodarka rolna nie przyniesie właścicielowi kłopotu, opłacając się ekonomicznie.

Jeżeli zaś zadowolni w tym kierunku ambicje i potrzeby Sienkiewicza-ziemianina, to nie oddziała również ujemnie na jego miłość dla ludu. Zastanie tu bowiem Sienkiewicz stosunki chaty z dworem zupełnie już przez p. Halika uregulowane przez usunięcie służebności, włościan-sasiadów swoich zawaze chętnie śpieszących dworowi z pomocą w pracy rolnej. Odnajdzie tu także pod strzechami pierwiastek szczerzej poezji, patrzącej z oczu urodziwych, smagłych dziewcząt i rosłych chłopaków wiejskich, którzy od rodziców biorą tradycję wiary i bogobojności, i dzięki energicznemu duszpasterstwu proboszcza chełmieckiego ks. Baltyna, skarb ten przechowują dla przyszłego młodego pokolenia.

Witimir.

Warszawa.

ŻNIWO LITERACKIE.

[Poezja przed trybunałem krytyki. Czy nie zawczasie na wyrokowanie? Edwarda Strumpha: „Obrazy Kaukazu“. O czym i o kim autor zapomniał? Wielki pisarz, domagający się wskrzeszenia. „Baśni ludu śląskiego“. Ich źródło książkowe.]



an Kazimierz Włostowski (czy naprawdę Kazimierz? czy istotnie Włostowski?) obeszł się bardzo surowo z najnowszą poezją polską. Ostatnie zeszyty „Ateneum“ drukują jego obszerną rozprawę, temu przedmiotowi poświęconą, a nie trzymaną bynajmniej w tonie panegirycznym.

Jednak ta surowość dziwne sprawia wrażenie i jeszcze dziwniejsze wywołuje skutki. Nawet dotknięci nią bezpośrednio, gniewać się na autora nie mogą. Sąd jego nie jest sądem pedanta, który obojętnie — może nawet z uciechą wewnętrzną — zapisuje zjadliwą nagannę; on brzmi jak szlachetne *współbolewanie* nad tem, że nie dzieje się tak, jakby wszyscy — nie wyłączając osadzonych — pragnęli, aby się działo.

Kiedy przed pięciu laty p. Piotr Chmielowski zniewał ciężką obelgą dzisiejszych poetów polskich, nazywając ich *en bloc* (z Asnykiem i Konopnicką!) „*kanarkami*, ładnie odtwarzającymi *wyuczoną* nutę“ (!!) — każdemu, kto z większym lub mniejszym „szczęściem“ wiersze polskie pisywał, musiała zawrzeć pierś oburzeniem i gniewem. P. Kazimierz Włostowski uczuć takich w niczyjej piersi przeciw sobie nie zbudził. Zawiele czuć w nim miłości dla poezji i poetów, zawiele odczucia i poszanowania artyzmu, którym tchnie każde wyspiwane i wymalowane przezeń zdanie — zawiele wreszcie i żalu szczerzego, że musi nieść ciernie krytyczne, gdzie pragnąłby rozdawać róże i wawrzyny...

P. Włostowski, jak wielu jemu podobnych, krzywi się na „wirtuozostwo“ i „norymberszczyznę“, które są zjawiskami tak częstymi w dzisiejszej poezji polskiej, oraz na chorobliwy pesymizm i także upodobanie w dziwaczności, którym hołduje — podobno „nie z potrzeby, ale z mody“ — najmłodsze pokolenie rymujące.

Trudno z nim się o to spierać; trudno brać w obronę to, co przed żadnym, pono trybunałem na wygranej liczyćby nie mogło. Musi więc napominać, musi strofować, musi nawet niekiedy octem z zółcią słowo swe napawać, bo mu idzie o coś nierównie większego i droższego, niż ja, ty lub on — bo mu idzie o całość i świetność poezji polskiej, jedyne skarbu, którym — po za szablą Sobieskiego i teleskopem Kopernika — chlubić się przed światem możemy...

Trudno mu zresztą utrzymać się długo w roli srogo namarszczonego karciciela. Wogóle, srogość nie leży w jego charakterze. Ile razy spotka się z nieco czulszym wierszykiem, z cokolwiek misterniejszą strofką, rozpogadza się, uśmiecha i — chwali bez miary. Znać w tem wszystkim szczerego miłośnika poezji i, choć bez rymów — poetę.

Ostatecznie, w pięknej i w porę ukazującej się rozprawie, ostatniego słowa o dzisiejszej poezji — niema. Jest to zupełnie naturalne. Na to słowo czas jeszcze nie przyszedł.

Poezję i poetów sądzić można sprawiedliwie dopiero z pewnego oddalenia. Kochowski Wespazjan był za życia wysoko ceniony, jako... historyk. O Morsztynach tylko ich osobiści przyjaciele, oraz piękne, opiewane przez nich damy — wiedzieli, że są poetami. Potockim Wacławem, dopóki żył, prawie wcale nie zajmowano się. Drużbacka zginęłaby w zapomnieniu, gdyby nie wydobyl jej na jaśnie Żałuski. Plejada poetów Stanisławowskich najfałszywiej była sądzona przez współczesnych, od króla począwszy. Pierwsze miejsce na Parnasie ówczesnym zajmował — Naruszewicz. O Trem-

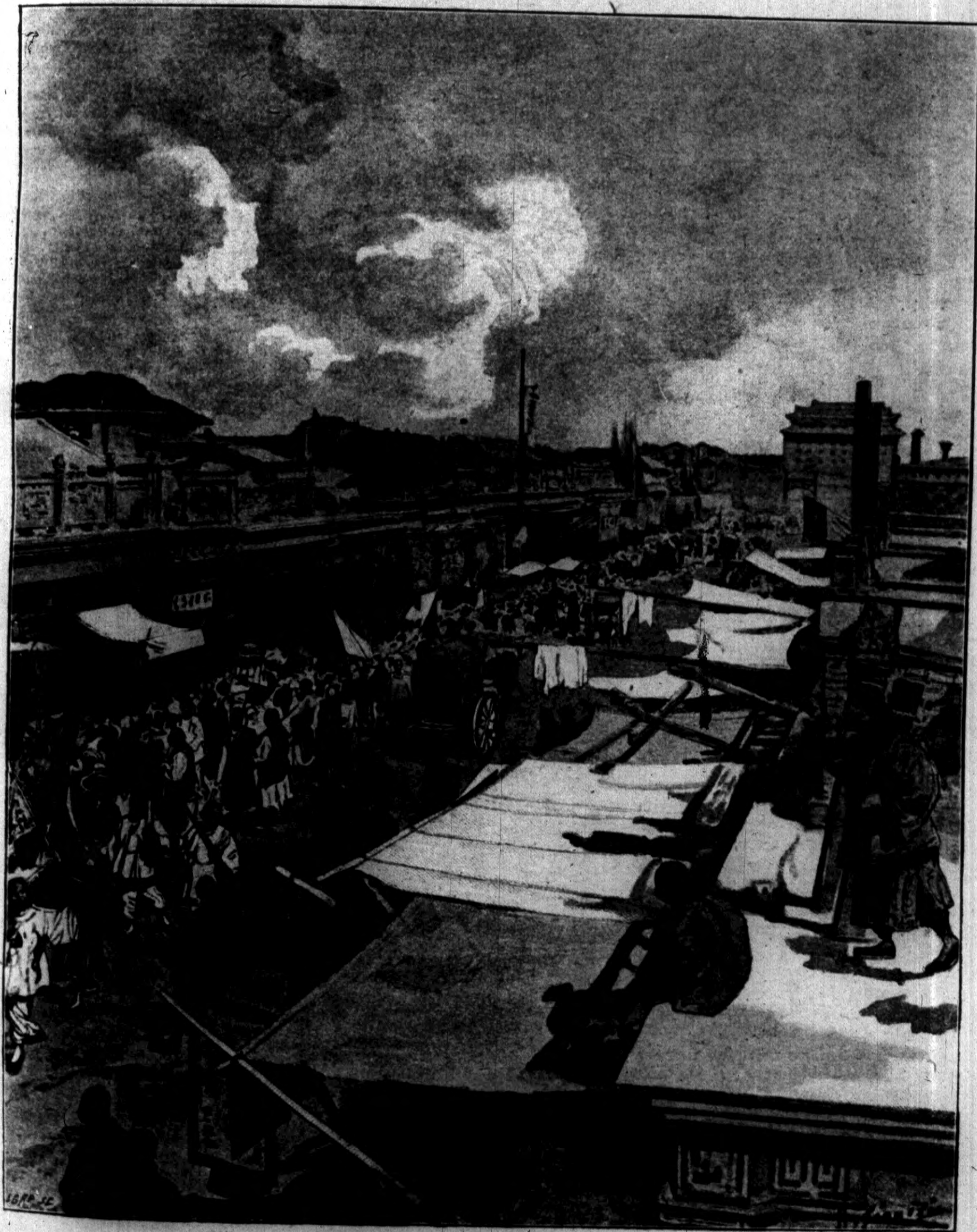
beckim księżę Józef Poniatowski wiedział tyle tylko, że «robił wiersze dla króla». Któż, prócz małego kółka «wtajemniczonych», oceniał właściwie Słowackiego przed śmiercią? Dopiero po zgonie Asnyka przestano dosłuchiwać się w jego pieśniach tonów «kanarkowych».

I dziś łatwo odróżnić współczesnego poetę od współ-

czesnego wierszoroba, a podrabianą «nastrojowość» od prawdziwego natchnienia—wskazanie jednak każdemu pieśniarzowi miejsca właściwego, a zwłaszcza zaś dokładne określenie stanowiska, jakie w historii poezji polskiej zająć ma doba ostatnia—przedstawia trudność prawie niepokonaną.

Trudność zwiększa jeszcze niezwykle sposób poja-

ILUSTRACJE DO WOJNY W CHINACH.



ULICA W PEKINIE podczas zaburzeń 1860 r.
Rysunek współczesny, wykonany tuszem.

wiania się dzisiejszych pieśniarzy. Dawniej poeci występowali jako gwiazdy stałe, nieliczne i doskonale wyodrębnione; dzisiejsze tłumne, mrowiskowe ich rojenie się, jaskrawe migotanie i szybkie gaśnięcie, przyrównać można do zjawiska, które astronomja nazywa «deszczem meteorów»...

Przyjdzie czas, gdy ludzie przestaną utożsamiać poezję z rymami, a rymy z poezją. Wówczas z długiej wstęgi nazwisk, którą przeplótł swój artykuł p. Włostowski (nazbyt pod tym względem skrupulatny) połowa co najmniej odpadnie, przestając niepokoić sumienia krytyków.

Nie wiem, czy p. Edward Strumpf, autor «Obrazów Kaukazu», uprawiał lub uprawia sztukę, srodze za dni naszych spopolitowaną, «wiązaną wyrazom ogonów»—nieraz jednak w swych opisach podróżniczych bywa poetą.

Ten autor, młody latami, ale njawniający dziwną dojrzałość (nie przejrzałość wszakże, jak wielu jego rówieśników) w myślach i stylu, był znany dotąd wyłącznie światu uczonemu, jako bardzo uzdolniony botanik. Redakcja «Biblioteki Dzieł Wyborowych», drukując wspomniane «Obrazy», wyrobiła mu odrazu popularność, oraz tytuł wybornego podróżopisarza.

Nie waham się «Obrazów Kaukazu» nazwać pracą wzorową, to znaczy taką, która może służyć za wzór opisywania podróży. P. Strumpf stara się poznać kraj opisywany wielostronnie; uwzględnia w równej mierze jego przyrodę, przemysł, handel, zwyczaje, moralność, piśmiennictwo, politykę—daje słowem jego podobiznę możliwie zupełną i plastyczną.

Przytem, co jest rzeczą pierwszorzędną, opisuje to wszystko pięknie, umiennie, gdzie trzeba, stawiać się to malarzem, to myślicielem, to poetą. W przedmowie, zalecającej autora, powiedziano, że «jako literat, nie jest pozbawiony talentu pisarskiego». Ten sąd wydaje mi się zbyt powściągliwym. Przypomina mi też ów często spotykany frazes, którego znakomitą analizę podał był niegdyś Cyprjan Norwid: «nie można mu odmówić talentu»...

Pracę p. Strumpfa nazwałem wielostronną; ta wszakże wielostronność nie jest wszechstronnością. Dostrzegłem w niej jedno opuszczenie, które byłoby nawet rażące, gdyby nie to, że należy u nas już oddawna do grzeszków najpowszejdniejszych. P. St., pisząc obszerną i niemal wyczerpującą monografię Kaukazu, nie wspomniał ani słówkiem o swym znakomitym na tem polu poprzedniku, o pierwszym z polaków, a podobno i pierwszym z europejczyków, który przed stu laty objawił światu tę zagadkową wówczas krainę: o genialnym Janie Potockim. Potocki poświęcił rok cały (1797—98) na poznanie Kaukazu; przywdziałwszy strój miejscowy i wszedłszy w zażyłość z liczną drużyną kaukaskich «książąt», napół rozbójników, napół wschodnich satrapów, żył przez czas długi ich odrębnym romantycznym życiem, a owoce długich badań złożył w dziele klasycznym, służącym dotąd za punkt wyjścia obcym autorom, Kaukaz opisującym¹⁾.

Chociaż i ludy muszą wymieniać wzajemnie swe myśli i spostrzeżenia, ale narodowa miłość własna długo jeszcze upominać się będzie o *swoich* autorów, o *swoją* część zasługi i sławy. Epoka twórczo-

ści bezimiennej minęła. Dzielą jej były: baśnie, legendy, podania—niekiedy całe epeje narodowe. Homer—to tylko symbol wielkiej narodowej bezimienności i bezosobowości.

Jednej tylko epeje ludy pożyczają od siebie nie mogą, wszystkie natomiast drobniejsze rodzaje twórczości bezimiennej stanowią własność powszechną. Dotyczy to przede wszystkim bogatej skarbnicy bajek.

Ukazały się niedawno w niewielkiej książeczce bajki szląskie, p. t.: «Klechdy, czyli baśnie ludu polskiego na Szląsku». Między temi bajkami nie ma ani jednej, któraby nie budziła przypomnienia innych, swojskich i obcych, utworów fantazji, filozofii praktycznej, etyki...

Przy tej sposobności okazuje się nieraz, że to, co poczytywaliśmy za tak zwany «samorodny» wykwit ducha ludowego, za dzieło błogosławionej, niepiśmiennej prostoty, jest w ścisłym znaczeniu tego słowa: robotą literacką.

Znajduje się naprzykład w zbiorze omawianym klechda p. t.: «Pastelnik i Anioł». Piękny to utwór i głęboki.

Pewien pustelnik zapragnął poznać «skryte grzechy ludzi na świecie», i to pragnienie objawił aniołowi, «który go często odwiedzał». Za radą anioła poszli obaj pomiędzy ludzi.

W drodze spotkali dwóch młodzieńców, strojnie ubranych i namaszczone pachnidłami. Anioł, wymijając ich, nos sobie zatkał i twarz odwrócił. Nieco dalej leżała cuchnąca padlina. Anioł przeszedł obok niej obojętnie.

Na pierwszy nocleg wstąpili do pewnej pary małżeńskiej, która miała jedno tylko dziecko i nad wszystko je miłowała. Anioł, wstawszy w nocy, dziecko owo udusił.

Po tych nadzwyczajnościach, tak bardzo przeciwnych duchowi chrześcijańskiemu, nastąpiły inne, podobne im, które w pustelniku zbudziły myśl: azali towarzysz jego nie jest przebrany za anioła—szatanem?

Następuje wyjaśnienie pozornych zagadek. Młodzieńcy, tak powabni z pozoru, byli wskutek mnóstwa grzechów «obrzydlivymi przed Bogiem», i nieprawości ich gorzej cuchnęła, niż rozkładająca się padlina. Dziecię, przez zbytne pieśczość i pobożanie rodziców, miało wyrosnąć na nikczemnika i pójść na wieczne potępienie; śmierć w niewinności zapewniła mu niebo...

Po takich i tym podobnych wyjaśnieniach, anioł znika, a pustelnik, wróciwszy do domu, «zaczyna inaczej postępki ludzkie i wolę Boską sądzić».

Otóż ta piękna baśń jest niemal doskonałym powtórzeniem prastarej powieści, objętej zbiorem: «Historje rzymskie rozmaite»—który to zbiór ukazał się u nas, w przekładzie z łaciny, w XVI wieku, i był potem kilkakrotnie przedrukowywany. Tytuł pierwotny brzmi: «Przykład o chytrności djabelskiej, a jako sądy Boskie są skryte». Treść też sama, pierwotny wzór wszakże opowiada ją o wiele kunsztowniej.

Podobno źródło całej t. zw. «poezji ludowej» jest takie lub podobne...

Wiktor Gomulicki.

ECHA JURILEUSZU.



GABRIELA MORSKA w roli widma królowej Jadwigi, ukazującego się uśpionemu Jagielle w Oratorjum Deotymy i Żeleńskiego «Gloria Tibi Alma Mater», na uroczystym przedstawieniu w teatrze krakowskim d. 7 czerwca a. st. Fotografa Seebalda.

PYZKI MYŚLI.

Sprawiedliwość jest ślepa, ale niesprawiedliwość jeszcze bardziej ślepa.

Zaczynaj mieć powodzenie — sawaze znajdziesz się sporo głupców, którzy w tobie wykryją talent.

Pailleron.

¹⁾ To dzieło, dotąd niepoloszczone, wyszło z druku dopiero w czterdziestym lat po śmierci autora. Wydał je Klaproth, p. t.: «Voyage dans les Steps d'Astrakhan et du Caucase». (Paryż, 1829).

I jest taka chwila w życiu człowieka—w młodych latach jeszcze,—kiedy pogodny błękit jego duszy rozdziera nagle błyskawica tęsknoty.

Rozdarła i znikła.

Znów spokój, cisza... ale musiała snąć jej strzałka piorunowa głęboko zapasć w duszę, bo od tej chwili, gdzie człowiek jest, tam i ona — tęsknota! A nie chodzi za nim ślad w ślad, jak cień, ale w głębi jego tkwi.

Czy umiera z nim razem? Chyba nie... boć cząstką duszy się stała, a dusza — nieśmiertelna.

I z kąd się owa tęsknota bierze? Ze słońca może,—takie czasami w sobie polyski ma tęczowe! Ale nie,—bo słońce źródłem czystych promieni, a ona, choć się i w jej pryzmie rajski ideał zalaśnie, zawsze z mgły utkana.

Więc z księżycą chyba, co choć martwy, żyje jeszcze i ziemię kocha z oddali, a nigdy się doń nie zbliżył...

Z księżycą prędzej, bo na jego smudze najłatwiej się zjawia, jak rosa na listku róży. Ale i to nie! Gdyż rosa róży nie potrzebuje, by istnieć, a choć księżyc chmury zaciemnia, choć go i całkiem nie ma — tęsknota w duszy jest zawsze!

Może ją jakiś anioł, stracony z nieba za grzech miłości, pod skrzydłem na ziemię przyniósł i rozwiął po świecie...

A może sam Stwórca miał ją przez chwilę w spojrzeniu — przez jedną chwilę,—gdy świat stworzywszy, zadumał się nad nim i przeczul — a raczej widział, bo dla Bóstwa czas nie istnieje—dołę człowieczą.

I to, co w tem spojrzeniu było, w eter przeszło i zostało: Tęsknota!

Może...

Bo choćby się na kraniec świata zapędził i za jego krańce, ona, tęsknota zawsze z tobą i czasem silniej, czasem słabiej duszę ci przenika i świat cały oczom twoim zamglewa. Piosnkę zanurcis, choćby najweselszą, w echo ci się wplata. W myślach wielkich utoniesz, ona ci przez każdą przepłynie, jak srebrna wstęga rzeki przez łąkę zieloną. Księgi wertujesz—oto ona obecna w każdej literze. Pracy się oddasz—już zdaje się miejsca na nią niema ni w mózgu, ni w sercu twojem—owszem, jest w twej pracy na dnie. Zarówno na końcu pióra niewidzialna, jak niesłyszalna w huku młota, ale odczuta zawsze...

Więc głowę na ukochanej piersi kładziesz i oddech z oddechem najśłodszym łączysz—i jużes szczęśny, że tęsknotę ową w drugie, najdroższe serce przelejesz, takie wielkie serce i tobie tylko oddane—a jednak, i ono zamale, aby pomieścić tę twoją tęsknotę!...

Więc się dla bratnich istot poświęcasz, nie dla siebie w zamian nie żądasz,—prócz wewnętrznego zadowolenia — i masz je bezgraniczne... a tęsknotą zaprawne; bo tak, jak eter każde ciało



HUMBERT I,

król włoski, zamordowany d. 29 lipca n. st. w Monzy.



KRÓLOWA HELENA,

urodzona księżniczka czarnogórska. Król włoski, wstąpił na tron 29 lipca r. b.



WIKTOR EMANUEL III,

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzył jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednię świętej Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawal!...

Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nie tylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu, widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone łańkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów konskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta—i ciągnęło się owo żalosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

I nie tylko przeniewierczy zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarnej, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

Maćko i Zbyszko wrócili do Bogdanca. Stary rycerz żył jeszcze długo, a Zbyszko doczekał się w zdrowiu i sile tej szczęśnej chwili, w której jedną bramą wyjeżdżał z Malborka ze łzami w oczach mistrz krzyżacki, drugą wjeżdżał na czele wojsk polski wojewoda, aby w imieniu króla i królestwa objąć w posiadanie miasto i całą krainę aż po siwe fale Bałtyku.

żyjące owija, tak ona nawet koło najczystsze szczęścia owinać się musi.

Więc w trumnę się kładziesz, umęczony tęsknotą. Ona ci ostatnią łzę wyściska z oczu i chłodem członki przejmie.

Trumnę zamknięto—ale czy tak szczelnie, żeby przez czarnych desek szpary nie wcisnęła się i tam za tobą... tęsknota?!

Anna Kłopotowska.

ZAKOŃCZENIE „KRZYŻAKÓW“.

[Sienkiewicz zakończył swoją powieść historyczną „Krzyżacy” pięknym opisem bitwy pod Grunwaldem. Przytaczamy końcowy ustęp, gdy zwycięski Jagiello spogląda na pobojowisko].

... „Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i, dysząc utrudzonemi pierśmi, spoglądali na te chorągwie i na te trupy leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żęncy na szęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, Boży, radosny wieczór.

Więc niezmiernie szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

[O widział Loti? Francuska recenzja „Krysiaków”. O Andrém].

Dzienniki przyniosły niedawno telegram: „Z Bombaju donoszą, że w tygodniu, który zakończył się dnia 30 czerwca r. b., w okolicach, dotkniętych głodem, zaszło 10,320 wypadków zasłabnięć na cholere—a 6,502 wypadków śmierci”. Cholera i głód równocześnie—to nawet dla cierpliwego hindusa za wiele, zwłaszcza, gdy widzi nad sobą przeczysty błękit nieba, a dokoła krainę, która, po stosownem nawodnieniu, powinna płynąć mlekiem i miodem. Tymczasem tak nie jest i nie będzie tak będzie. Piotr Loti, inaczey kapitan Viaud, świeżo mianowany naczelnikiem sztabu eskadry, wysyłanej przez Francję na ocean Spokojny, jeszcze w maju, bawiac już w Indjach, posłał redakcji „Figara” z Jeypore swój pierwszy list, który ukazał się w łamach tego dziennika d. 30 czerwca. Przytaczamy z listu Loti’ego garstkę charakterystycznych szczegółów z owej krainy, która ma być kolebką rodu ludzkiego. Loti jest przedewszystkiem poetą barw, to też ujrawszy po raz pierwszy Jeypore, stolicę jednego z państw Rajaputy, nazwał miasto owe „grodem różowym” (*la ville rose*).

„Posiadać—pisze—wielkie miasto różowe, zupełnie różowe, a tylko zasiane białemi kwiatami, różowe domy, pałace, wały ochronne, świątynie, wieże i werandy, co za dziwny kaprys pannyjącego. Wydaje się, jak gdy-

by całe miasto okryto jednakowymi tapetami okwieconymi, jak gdyby je zbudowano całe „en camaieu” z ostatniego wieku; to się różni od wszystkiego, co się gdziekolwiek widziało, to wywołuje efekty nieprawdopodobne, a jednakże czarujące.

„I pomyśleć, że jesteśmy w kraju, który umiera. Setki mil zniszczone suszą i pyłem. Dwie pory deszczu przeszły nad tą krainą, a na niebie błękitnem nie ukazała się ani jedna chmurka, nie spadła ani jedna kropla wody; łąki są bez trawy, drzewa bez liści. Przed nami pustynia, a jednak były to żyzne równiny, na których pasły się stada bydła, na których zieleniły się zboża i pola ryżowe. Tymczasem dokoła miasta trwa ożywienie z dawnych dni. Długo aleje drzew martwych, biegnących ku murom zębata i tulących się do bram sklepionych, pełne są wozów, ciągniętych przez woły, wielbłądów, idących sznurem, jeźdźców w białej, rozwianej szacie, kobiet w żółtych i czerwonych zasłonach: wszędzie barwność i życie, jak w czasach obfitości.”

I tak z pod pióra Loti'ego wychodzą różnobarwne postaci i jaskrawe epizody. Okazuje nam przepych, próżniactwo, swawolę możliwych. Widzimy wszystkie szczegóły tego przepychu, nawet pantery króla, z tkaninami czapczkami na łbach płaskich i rozetami na szyjach. A pośród tego olśniewającego swem bogactwem otoczenia tulają się postaci ludzkie, które chyba z grobów powstały. Śmiały stopy swoje postawić na bruku różowego miasta, przywlec tutaj szkielety swoje. A jest ich o wiele więcej, niż na pierwszy rzut oka się wydaje. Ci, którzy błądzą po ulicach krokiem chwiejnym, z oczyma nieruchomymi, ci mają swoich towarzyszy: na chodnikach, pomiędzy wystawami sklepowymi leżą skurozone szkielety i kupy łachmanów, które przechodzień z trudem omija, żeby się o nich nie potknąć — Te widma — to chłopi z okolicznych dolin. Podczas całorocznego braku opadów deszczowych walczyli przeciwko wyjałowieniu ziemi, a długotrwałym niedostatkiem przygotowali się do jeszcze dłuższego postu. Teraz skończyło się wszystko. Bydło zginęło, gdyż trawa już nie rośnie, a skóry sprzedano za bezcen. Pola, które niegdyś zasiewano, stały się stepami o spękanej glebie, gdzie nie nie puści kielka. Aby się przeciw pożywić, sprzedano okrywające

ciało łachmany, srebrne pierścienie z ramion i kostek. Z roku na rok chudli hindusi. A wreszcie przyszedł straszny głód i woniące ongi świeżem powietrzem sioła napelnili zapachem rozkładających się trupów...

Czyż może być straszniejszy kontrast nad owo „miasto różowe” i nad te niesmierne równiny, pokryte martwymi ofiarami głodu i cholery?...

Zaledwie ukończono druk polski „Krzyżaków”, a już pojawiają się ich rozbiory francuskie. Korespondent nasz paryżski zdał sprawę w zeszłotygodniowym liście z przyjęcia okazanego francuskiemu wydaniu powieści przez prasę codzienną francuską, tu zapoznać chcemy z głosem „Revue de deux Mondes”, który w ostatnim lipcowym zeszycie przynosi obszerną recenzję „Krzyżaków” (*Le dernier roman de M. Henri Sienkiewicza*), pióra znanego krytyka francuskiego T. de Wyzewa. P. Wyzewa, powoławszy się na świeżo wydany francuski przekład „Quo vadis”, wykazuje piękność tego utworu, ale zarazem zaznacza, iż największą popularność zapewnił Sienkiewiczowi wśród nas, nie wspomniany utwór, lecz głosna jego trylogia. „Krzyżacy” są również powieścią historyczną z zakresu dzieł polskich, a w powieści tej występują wszystkie mistrzowskie zalety twórczości i pióra Sienkiewicza. Krytyk wykazuje, że gorący a szlachetny patriotyzm pisarza nadaje jego dziełu nieporównany urok, a wartość literacka powieści sprawia, że jest to właściwie nie romans, lecz poemat, lecz prawdziwa epopeja bohaterstwa, przypominająca „Iliadę” i cudowne pieśni Williama Morrisa, a przedstawiająca nie tyle losy jednostek, ale raczej walkę dwóch ras: polskiej i niemieckiej. „Sienkiewicz — mówi p. Wyzewa — jest przede wszystkim poetą, a wskutek tego potęgi, siły i wartości utworów jego niepodobna nigdy poznać w całej pełni z przekładów, które prawie nigdy ich zupełnej piękności nie są w stanie oddać”. Na dowód mistrzostwa Sienkiewicza w malowaniu uczuć indywidualnych i uczuć, wspólnych całemu narodowi, oraz wogóle dla scharakteryzowania sposobu jego twórczości i sposobu jego pisanja, podaje p. Wyzewa we wzorowym przekładzie dłuższy ustęp z „Krzyżaków”, mianowicie epizod poznania Danusi przez

Zbyszka, spotkanie się Zbyszka z Kunem Lichtensteinem i sceny następne. Przy końcu swej, z wielkiem uznaniem dla geniuszu pisarza i sympatją dla nas napisanej recenzji, p. Wyzewa wyraża ubolewanie, że nie może przytoczyć epilogu „Krzyżaków”, który sam dla siebie jest wielkim poematem „najpiękniejszym niezawodnie, jaki napisał dotychczas którykolwiek pisarz polski”. (Podajemy ten urywek powyżej *Prz. Red.*). Przytaczając końcowe ustępy powieści, mianowicie obraz, jak Jagiełło błogosławi pole między Tannenbergiem a Grunwaldem, mówi krytyk, że „czytelnik ma iluzję, iż zwycięstwo tak olbrzymie na zawsze powinno zabezpieczyć przeciw napadom i przemocy Krzyżaków bohaterski naród, który je odniósł”.

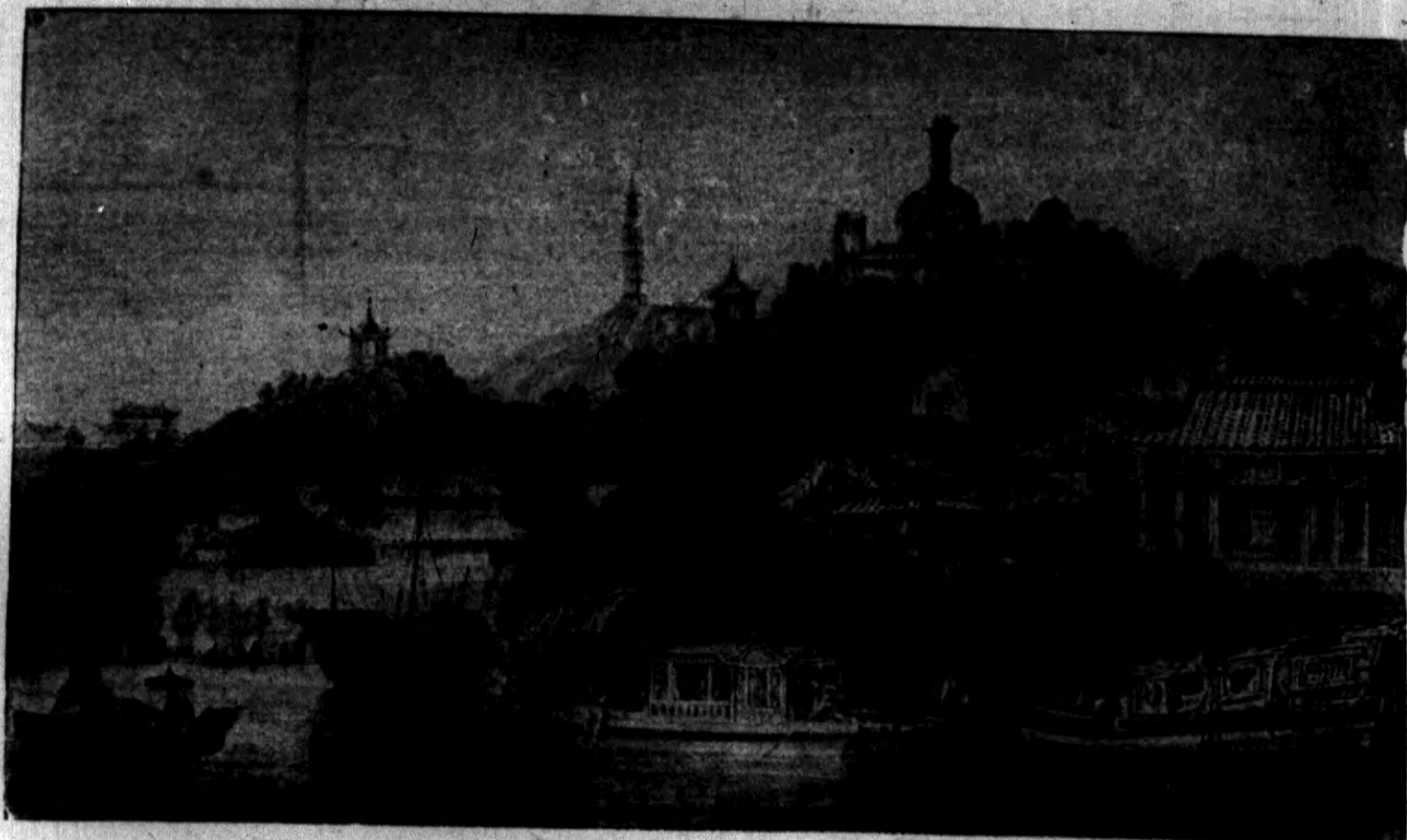
O André'm znowu obiega sensacyjna wiadomość, która pocieszy na chwilę tych, którzy niezupełnie jeszcze zwątpili o śmiałym żeglarczy nadpowietrznym. Otóż — według londyńskiego „Timesa” — przy Roundstone w hrabstwie Galway znaleziono nad brzegiem morza butelkę, w której znajdowała się podobno karteczka od André'go z poleceniem, aby ją doręczono kapitanowi Ernestowi André'emu w Sztokholmie.

Wszyscy przyjaciele śmiałego aeronauty, a w ich rzędzie Nansen i Mohn, zwątpili już jednak o tem, że żyje; jeden tylko brat, Ernest André, jest zdania, że la-da dzień ujrzy zaginionego. Pisz on w „New-York Journal”: „Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mój brat żyje; spodziewam się go zobaczyć przed końcem lata. Wszystko, co opowiadają o rozbiću się balonu, jest niedorzecznością; ta podróż napowietrzna była tak bezpieczną, jak jazda wagonem; jedyne niebezpieczeństwo tkwiło w przeprawie po lodzie. Trzej żeglarze musieli przez 2—3 lata przedzierać się przez lodowce, zanim zdołali osiągnąć granic świata cywilizowanego. Ponieważ zaopatrzeni byli w żywność na 9 miesięcy, mogli więc od miejsca wylądowania dotrzeć łatwo do 80° szerokości. W tym punkcie zwierzyna jest obfita, a podróżni mieli broń i amunicję. Wiemy napewno, że balon zaczął się opuszczać w 80 godzin po wzniesieniu się w górę, a zatem mój brat wylądował zapewne w pobliżu bieguna i tam przetrzymał, następnie wyruszył na południe, zimą roku 1899 prze-

ILUSTRACJE DO WOJNY W CHINACH.



Ogłoszenie wojny przez cesarza chińskiego.



Palace i ogrody cesarskie w Pekinie.

był opodał od cieśniny Banka i zmierzał następnie ku ziemi ks. Alberta, w Ameryce północnej. Jeżeli się nie zjawi pod koniec lata, utracę wszelką nadzieję, ale nie wcześniej“.

WIEŚCI NAUKOWE.

Międzynarodowy kongres chemików w Paryżu.

Czwarty z rzędu międzynarodowy kongres chemików odbył się w Paryżu. Wpływ wystawy na liczbę uczestników okazał się bardzo wyraźnym. Zebrało się przeszło 1,800 uczestników, znacznie więcej, niż na kongresach poprzednich, odbytych w Brukseli i Wiedniu. Kongres dzielił się na 10 sekcji; jedna z nich była poświęconą sprawom cukrownictwa. Obok posiedzeń sekcji, urządzono cały szereg wycieczek naukowych, odsłonięto pomnik Lavoisiera, ścietego w r. 1794. Referatów odczytano około 200. Z referatów polaków wygłosili odczyty: p. Raczkowski—o syropie i produktach cukrowniczych; p. Dybowski—o roślinach, służących do wyrobu kauczuku; p. Kostanecki—o żółtych barwnikach; p. Pawłowski—o ujednostajnieniu badań kleistości, p. Ślaski z Kijowa (wybrany na jednego z wice-prezesów zjazdu), wygłosił referat o sposobach oczyszczania wód odciekowych w cukrowniach w Rosji. Szereg powziętych rezolucyj przesłano do odpowiednich instytucji naukowych i rządowych w Europie. V-ty kongres odbędzie się za dwa lata w Berlinie, pod przewodnictwem prof. O. Witta.

Paryż.

X.

KRONIKA LITERACKA.

Ze szpalt obcych. „Neue Deutsche Rundschau“ od trzech miesięcy ogłasza bardzo ciekawe wspomnienia i listy, odnoszące się do Liszta i księcia Wittgensteina z domu Iwanowskiej. Liszt pokochał ją, zyskując jej wzajemność, gdy

jeszcze była związana nieszczęśliwym małżeństwem. Żyli w jednym domu w Weimarze, lecz bez bliższego związku, bo księżna, wierna uczuciom religijnym, nie mogąc uzyskać rozvodu, kochanką być nie chciała. Gdy mąż jej umarł, była wolną, ale wtedy już o małżeństwie z Lisztem nie byłomowy, bo genialny kompozytor — jak widać z tych wspomnień panny Adelaidy Schorn, córki blizkiej przyjaciółki księżnej — przez te długie lata zobojeźniał dla niej i pojąłby był ją za żonę jedynie z poczucia obowiązku. Tej ofiary księżna nie przyjęła, i owszem popchnęła mistrza na drogę duchowego zawodu i religijnej muzyki. Do tych lat, właśnie ogłoszone tu poraz pierwszy listy, zaznaczają mnóstwo ważnych szczegółów i wyjaśnień. W liście ks. Wittgenstein, datowanym z Rzymu w lutym 1870 r., czytamy naprzykład: „Il (Liszt) a reçu aussi un superbe libretto polonais sur l'histoire de St. Stanislas et du roi Boleslas le Hardi. C'est excessivement dramatique—à faire dresser les cheveux sur la tête—so sehr tragisch. Je viens de l'envoyer à notre cher Cornelius, qui a appris le Polonais et a publié une superbe traduction des Sonnets de Mickiewicz. Je suis sûr qu'il traduira cette légende admirablement. Il y a surtout une scène entre le Roi et une dame de la cour qu'il a fait enlever—extrêmement poignante“. W dalszych listach nie ma o tem wzmianki. — Ostatni numer pisma „Das literarische Echo“ zawiera portret Przybyszewskiego i artykuł o „Epipsychidionie“ i „Na tym padole płaczu“, wydanych po niemiecku. Krytyk zaznacza różnicę pomiędzy indywidualizmem naszego pisarza a indywidualizmem Nietzschego. Ten ostatni, jakkolwiek krańcowo subiektywny, „nie napisał ani jednego wiersza bez ogólnej moralnej lub logicznej doniosłości, bez uwagi na rzeczywistość“. Tymczasem Przybyszewski, roztopiony w swoim ja, „śpiewa o sobie, o swej miłości“ w taki sposób, że czytelnik nie może pochwycić, ani odtworzyć w wyobraźni tych uczuć; przypomina on raczej „indyjską samoświadomość Walta Whitmana“, amerykańskiego poety. W końcu krytyk niemiecki spodziewa się od p. Przybyszewskiego czegoś innego, niż to, czem on dotychczas karmił czytelnika...

[Premje dla literatów z fundacji Franciszka Kochmana. Konkurs na premje dla literatów polskich z tej fundacji, rozpisany przez Wydział krajowy w czerwcu 1898 r., został w ten sposób rozstrzygnięty, że pierwszą nagrodę w kwocie 2,000 koron przyznano spadkobiercom ś. p. Anatola Lewickiego, za jego wydawnictwa treści historycznej, a drugą nagrodę w kwocie 1,000 koron p. Marji Konopnickiej za dzieło p. t.: „Mickiewicz, jego życie i duch“. Teraz rozpisal Wydział krajowy taki sam konkurs z fundacji powyższej na dwa dzieła w języku polskim, z terminem do d. 31 grudnia 1901 r. Jak zawsze, temat prac jest dowolny, a tylko wykluczone są dzieła treści religijnej i teologicznej, a wydawnictwa materiałów historycznych lub innych, biljograficzne i t. p., mogą tylko wtedy ubiegać się o te premje konkursowe, jeżeli im towarzyszy samodzielne, oryginalne dzieło autora.

KARYKATURY POLITYCZNE.



NA WYSTAWIE W PARYŻU. — Cóż? kontenci jesteście z wystawy? W waszym hotelu cudzoziemców jak nabił.

— Otóż to moje nieszczęście! Jestem „naciona-lista“. Może więc pan sobie wyobrazić, jak mi boleśnie, że muszę tylu cudzoziemcom cryćleć buty.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

WARSZAWA.

Gazowe, Benzynowe, Naftowe
Motory Stale, Lokomobile

„GNOM“

Akcyjnej Fabryki Motorów OBERURSEL.

Na wszystkich Konkursach zagranicą i w kraju jako najlepsze uznane:

- ◆ Pługi jedno i wieloskibowe „IDEAL“.
- ◆ Siewniki rzędowe „BEZOLINA“.

Siewniki rzędowe, śrótowniki „Planet“ i inne wyroby Fabryki N. F. ECKERT,
Tow. Akcyjne Berlin, poleca Wyłączny Reprezentant (314)
M. KAWOZYŃSKI Warszawa, Bracka № 8.
◆ Telefon 1672. ◆

Marka fabryczna.



!! OSTRZEŻENIE !!

Pojawiły się od niejakiego czasu naśladownictwa w opakowaniu szuwaku S. Glińskiego. Ostrzegamy więc Szanowną Publiczność, że prawdziwy szuwak glicerynowy

S. GLIŃSKIEGO

znany z dobroci od lat 20, ma na puszcze markę fabryczną (zatwierdz. przez Dep. handl. i Przem. za № 17667/63) „Dom Czerwony“ i że z firmami tegoż nazwiska, naśladującymi nasze opakowanie, nie mamy nic wspólnego.

GŁÓWNY SKŁAD: Warszawa, Nowy-Świat № 41. (396)

Fabryka i Kanteri: Marszałkowska № 8.

WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego ozerpania, oras Ługi, Sole, Pastylki i Salamy wprost ze źródeł nadeszły do (336)

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

PRZY APTECE

D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefonu № 1239.

Pracownia chemiczno-techniczna

Dr. GOLDSOBEŁ, JABŁCZYŃSKI i MUTERMILCH

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 80.

ANALIZY dla górnictwa, przemysłu i handlu.

PORADY w kwestjach techniczno-chemicznych.

PROJEKTY i przepisy fabrykacyjne.

PATENTY chemiczne.

(256)

Chambres Garnies „NATIONAL“

Warszawa, róg Nowego-Światu, Książąca № 4.

◆ Telefonu № 771. ◆

NOWO OTWORZONE 40 POKOJÓW, elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. Numera duże, pościółki wykwintne, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do rb. 4 na dobę. Kawa, herbata, obiady i kąpiele w miejscu, kareta na poślijach. (255)

W Zakładzie Naukowym żeńskim VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego). Zapis uczennic powakacyjny na rok szkolny 1900-1901 rozpocznie się 21 sierpnia. Egzamin wstępny odbywać się będą 3 i 4 września. Lekcje zaczną się 5 września. (320)

W Zakładzie wychowawczym 6-klasowym

PAULINY HEWELKE.

Zapis od 15 sierpnia. Egzamin wstępny od 1 września. Lekcje 4 września. (197)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ (Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. ◆ (100)

Gospodyni (do studenta, który wraca pijany do domu). Jak panu nie wstyd tak po nocach się wlewać?...

Student. Po nocach?... Ależ, dobra kobieto, tylko co dziesiąta wybiła.

Gospodyni. A jakie? Właśnie szegar uderzył raz.

Student. Raz? Włoco jedynka. A jakie chcesz, dobra kobieto, aby szegar wydzwonił ci zero?

(Flieg. Bl.)



Kosiarki,
Zniwiarki i
Zniwiarko-Wiązarki
MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych ulepszeń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyny przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub innych przez fasonową stal, a drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk rolkowych i uproszczonego przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyny. Zniwiarki są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami. używanymi do innych zniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyny Mac Cormicka jest taniość reparacji, wskutek niskich cen części napawowych.

Tysiące zniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwa chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości jego maszyny.

Zniwiarki, sprzedane przeszło przed kilkunastu laty, pracują dotąd ku zadowoleniu moich Szanownych Klientów.

UDOSKONALONE GRABIE KONNE

New-York Champion

z uproszczonym przyrządem do podnoszenia sębów i do przyciskania tychże do ziemi, w razie potrzeby dokładnego wydrapania ścierniska.

Grabie działają bez żadnych trybów.

Dla mniejszych gospodarstw są najdogodniejsze grabie konne

„TYGRYSIĄTKO“

bardzo trwałe, bez siedzenia, 2,4 metra szerokie, o 20 sębach, w cenie rb. 26.

◆ Oplisy i ilustracje wysyłają się franco, gratis. ◆

GŁÓWNA REPREZENTACJA W SKŁADZIE

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(280)

Ojciec (przeoglądając cenzurę syna): Co kwartał gorzej! Za każdym razem posuwasz się w tył o jedno lub dwa miejsca. W pierwszym kwartale byłeś dwudziestym uczniem, w drugim — dwudziestym drugim, a teraz jesteś dwudziestym trzecim.

Syn. Na tam koniec, papo. Już dalej się nie cofnę.

Ojciec. Zkąd ta pewność?

Syn. Bo teraz jestem już ostatnim w klasie.

(Meggenl. Bl.)



1870

1882

1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(3385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosziłowskiego.

AGENCYJA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościński Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulok № 60.

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS“ do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

Fonografy, Gramofony,

wałki z polskim tekstem, swojskimi melodiami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (313)

Skład maszyn rolniczych i maszyn

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska 33.

(5)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(4)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Miodowa 4.

(120)

Barren	91,300 —
------------------	----------

ROSSY A